BP JACEK GRZYBOWSKI: MEDIA DLA PRAWDY s. 38
CHARYZMAT A HIERARCHIA s. 12
KOLEJKI U KSIĘDZA s. 18
JAK POMAGA CARITAS s. 4

21.09.2025
nr 38 (1033)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

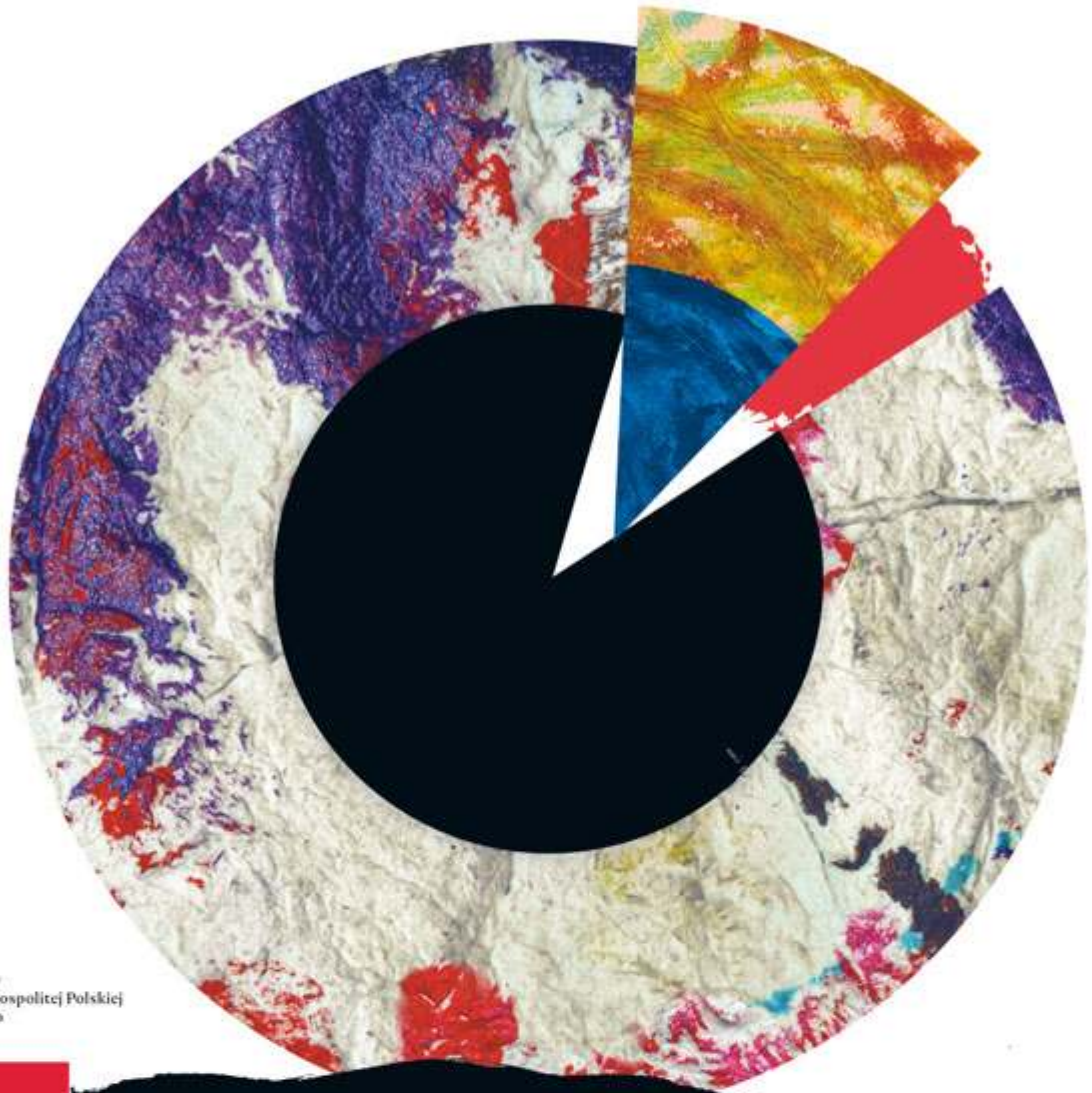
idziemy

20 LAT



Przyszłość mediów, media przyszłości

s. 10



RP
Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Karola Nawrockiego

17 FESTIWAL FILMOWY NNW

NNW
GDYNIA
2–5.10.2025
WSTĘP WOLNY

ORGANIZATORZY

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

WSPÓŁFINANSOWANIE

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI

PARTNERZY

PATRONI MEDIALNI



ks. Henryk Zieliński

Bez nadziei się nie da

Dziękuję za liczne reakcje na mój ubiegłotygodniowy wstępniak „Nie rzucę kamieniem”. W zdecydowanej większości były to reakcje pozytywne. Odzywali się świeccy i duchowni z kraju i zagranicy. Dorzucili wiele szczegółów do tego, co wiem i co opisałem. Wyłania się z tego parę istotnych wniosków, a wśród nich oczywisty: człowiek nie może żyć bez nadziei. Księdza Andrzeja, o którym pisałem przed tygodniem, zabiło pozbawienie go nadziei, że jego pokuta kiedyś się skończy.

Każda pokuta musi prowadzić do nadziei, bo życie bez nadziei przemienia się w piekło. Nie potrzeba do tego diabłów z widłami i kotłów ze smołą. Trafnie wyczuł to Dante Alighieri w „Boskiej komedii”, wypisując na bramach piekieł dewizę: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie”. To rozróżnienie między słuszną karą i pokutą a ostatecznym i nieodwracalnym potępieniem człowieka powinniśmy sobie częściej uświadamiać w jubileuszowym Roku Świętym 2025, obchodzonym pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”. Szczególnie wezwani są do tego ci, którzy sprawują jakakolwiek władzę w Kościele: sakramentalną, administracyjną czy sądowniczą. Mają przecież być sługami Tego, Który nie przyszedł po to, aby świat potępić, ale aby świat zbawić (por. J 3,17; 12,47).

Na końcu chrześcijańskiej pokuty musi być nadzieja! Trzeba o tym pamiętać w konfesjonale i na ambonie, ale także w kancelariach parafialnych, sądach kościelnych, gabinetach przełożonych zakonnych, w kuriach biskupich, nie wyłączając Kurii Rzymskiej. Nawet największy zbrodniarz, jak podkreślał w „Zapiskach więziennych” internowany bez wyroku Prymas Tysiąclecia, ma prawo wiedzieć, kiedy jego kara się skończy.

W tym kontekście przychodzi mi na myśl także kilku polskich biskupów ukaranych bezterminowo za „zaniedbania” dyscyplinarne w sprawach duchownych oskarżanych o nadużycia seksualne wobec nieletnich. Podkreślam, że nie chodzi mi o tych, którzy sami dopuszczali się tych grzechów i przestępstw. I nie mam na myśli tych, którzy świadomie ukrywali przestępców, przesuwali ich z jednej placówki na drugą, czasem nawet do innego kraju, albo karygodnie mataczyli w sprawie. Chodzi mi o tych, którzy „być może czegoś nie dopatrzyli” – jak to stwierdzono w uzasadnieniu kary dla jednego z nich.

Podkreślam, że nie umniejszam cierpień ofiar przestępstw seksualnych. Nie kwestionuję potrzeby zadośćuczynienia im ze strony tych, na których w tym względzie ciąży jakakolwiek wina. Ale zauważam jednocześnie, że nawet samemu pedofilowi, gwałcicielowi czy choćby i zabójcy, poza wyjątkowym przypadkiem skazania na dożywocie, kara kiedyś się kończy. Dlaczego zatem miałaby trwać do śmierci i po śmierci dla biskupa, którego wina jest niebezpośrednia i często poszlakowa? Zwłaszcza że kary te dotknęły selektywnie tylko konserwatywnych hierarchów. „Postępowi” byli traktowani ulgowo. Może w Roku Jubileuszowym papież Leon XIV w duchu miłosierdzia przynajmniej niektórym określi czas zakończenia banicji, dopóki jeszcze żyją i żywią nadzieję?

Niedziela, 21 września jest w tym roku dla Kościoła w Polsce Dniem Środków Społecznego Przekazu. Wynika to z decyzji Soboru Watykańskiego II, który zadekretował, że w każdej diecezji i parafii ma być taki jeden dzień roku, kiedy wiernym będzie się przypominać o znaczeniu mediów w Kościele i o odpowiedzialności – także materialnej – za media katolickie. Sobór zarządził nawet, żeby tego dnia we wszystkich parafiach były zbierane ofiary pieniężne na media katolickie. Z brakiem tego ostatniego jako od 20 lat redaktor naczelny „Idziemy” zdążyłem się pogodzić. Radzimy jakoś sobie dzięki tym, którzy udostępniają nasz tygodnik w parafiach i terminowo płacą rachunki. Nie przestaję mieć jednak nadziei, że po 60 latach od soboru w każdej parafii będzie taki dzień, kiedy mediom katolickim poświęci się trochę więcej uwagi i modlitwy.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

21.09.2025 idziemy w numerze:

DZIEŃ ŚRODKÓW PRZEKAZU

Przyszłość mediów, media przyszłości **s. 10**

Między charyzmatem i hierarchią **s. 12**

Sojusz wrażliwców z policją **s. 36**

W służbie prawdy **s. 38**

WRZENIE ŚWIATA

Skala rozdźwięku **s. 5**

Zacznijmy od siebie **s. 8**

Współcześni *diaboloi* **s. 9**

Droga kawa **s. 16**



fot. Marcin Zatyka

Cicha ofensywa **s. 30**

Cios w czerwoną gwiazdę **s. 42**

DOTYK NIEBA

Koleją do Boga **s. 18**

Przyjaciel na śmierć i życie? **s. 20**

Cierpienie zwierząt **s. 32**

Prywatna czy intymna? **s. 33**

Szlakiem św. Grzegorza VII **s. 34**

TEMATY DOMOWE

Rok po powodzi **s. 4**

Daleko nie zajadą **s. 32**

Sen to lekarstwo **s. 44**

Śliwka w kompot **s. 45**

Dali radę! **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



Pomoc powodzianom

fot. Caritas Polska

Rok po powodzi

Z ks. prałatem **Januszem Majdą**, dyrektorem Caritas Polska, rozmawia Barbara Stefańska

Minął rok od powodzi na Dolnym Śląsku. W jaki sposób Caritas Polska pomagała przez ten czas powodzianom?

Jeśli nawet światła kamer już zgasły, Caritas pozostała przy poszkodowanych w powodzi. Myślę, że ta obecność i poczucie, że nie są osamotnieni w tej tragedii, były dla nich równie ważne jak pomoc materialna. Caritas wspierała ludzi zaraz po powodzi, dostarczając najpotrzebniejsze rzeczy – w pierwszych tygodniach przekazaliśmy ponad 1630 ton pomocy humanitarnej. Później przyszedł czas sprzątania i usuwania zniszczeń, w czym również aktywnie uczestniczyliśmy. Za pośrednictwem naszej organizacji zebrano 75 mln zł, z czego 65 mln trafiło już do rodzin z terenów powodziowych. Chciałbym podziękować wszystkim wolontariuszom Caritas, przyjaciołom naszej organizacji oraz darczyńcom – indywidualnym, instytucjonalnym i biznesowym – za to, że okazali solidarność z ludźmi, którzy znaleźli się w tak trudnej sytuacji życiowej.

Zebrane fundusze to konkretna pomoc, która pozwoliła na remonty zniszczonych domów, zakup nowego sprzętu AGD, a często po prostu na normalne życie. Nasze wsparcie to również pomoc psychologiczna, bo traumy nie da się posprzątać, jak błoto z piwnicy. Szczególną opieką Caritas objęła dzieci, zapewniając im stypendia w ramach programu „Skrzydła" oraz pobyty wytchnieniowe dla rodzin, które musiały stawić czoła wielkiemu wyzwaniu.

Za każdą złotówką i gestem życzliwości stoi konkretny człowiek, który odzyskał nadzieję.

Czy nadal potrzebne jest wsparcie dla mieszkańców miejscowości zalanych we wrześniu 2024 r.?

Tak, wciąż są osoby, które pomimo dotychczasowego wsparcia nie poradziły sobie z usuwaniem skutków powodzi. Zostanie im przekazane te 10 mln, które pozostało ze zbiórki Caritas. O tym, do kogo trafią, zdecydują Caritas diecezjalne.

Powodzianie są jedną z licznych grup, do których dociera Caritas. Jakie są obecnie priorytety największej organizacji charytatywnej w Polsce?

Pierwsze wyzwanie to dostosowanie naszej pomocy do zmieniających się potrzeb społecznych. Problem ubóstwa, zwłaszcza wśród seniorów, jest bardzo realny. W starzejącym się społeczeństwie coraz więcej osób wymaga wsparcia w codziennym życiu i opieki. Caritas diecezjalne i zgromadzenia zakonne są tego ważnym elementem.

Aby zapewnić Caritas odpowiednią reprezentację w instytucjach państwowych oraz wśród innych organizacji pozarządowych, Caritas Polska prowadzi działania związane z sieciowaniem, a także tworzeniem strategii i polityk w tym obszarze. Do tego dochodzą nowe wyzwania, jak reagowanie w sytuacji kryzysów, które coraz częściej nawiedzają nasz kraj. Caritas została również włączona do Ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej, co nakłada na naszą organizację konkretne zadania przygotowania się do działania kryzysowego w takim obszarze. Kluczowe jest wzmocnienie sieci Caritas w całej Polsce, zarówno na poziomie diecezjalnym, jak i parafialnym. To właśnie nasi wolontariusze i pracownicy, którzy działają lokalnie, są fundamentem naszej organizacji.

Poza granicami kraju Caritas Polska kontynuuje swoje wieloletnie programy pomocowe, w tym flagowy program Rodzina Rodzinie. Podejmuje też nowe działania, zwłaszcza w obszarach edukacji, zdrowia i pomocy psychospołecznej.

Po niecałym roku na stanowisku dyrektora jakie Ksiądz stawia sobie cele i jakie widzi największe wyzwania?

Czuję ogromną odpowiedzialność, widzę wiele wyzwań i celów, które trzeba i należy realizować. Priorytetem jest kontynuowanie misji Caritas, która polega na niesieniu miłosierdzia i pomocy potrzebującym, zwłaszcza tym najbardziej bezbronnym.

Chciałbym też, aby coraz więcej osób widziało w Caritas nie tylko instytucję, która prosi o wsparcie, ale przede wszystkim partnera, z którym można i warto czynić dobro. Chcemy pokazywać, że za każdą ofiarowaną przez darczyńców złotówką i za każdym gestem życzliwości stoi konkretna historia i konkretny człowiek, który dzięki nam odzyskał nadzieję.

Jako Caritas chcemy docierać do ludzi młodych, w których drzemią przecież potężne pokłady dobra, trzeba je tylko umiejętnie wydobywać i pozwalać młodym czynić dobro. Bycie organizacją charytatywną otwartą, a jednocześnie działającą zgodnie z chrześcijańskimi wartościami wydaje się wielkim wyzwaniem we współczesnym świecie.



fot. xhz

Dzień mediów

21 września przypada w Polsce Dzień Środków Społecznego Przekazu. Jest to dzień szczególnej pamięci i modlitwy w intencji osób związanych z mediami.

Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu obchodzony jest na świecie 24 stycznia, we wspomnienie św. Franciszka Salezego, patrona dziennikarzy. „Chciałbym zaprosić was do bycia przekazicielami nadziei, zaczynając od odnowienia waszej pracy i misji wg ducha Ewangelii" – napisał jeszcze papież Franciszek w orędziu na ten dzień, odbywający się pod hasłem „Dzielcie się z łagodnością nadzieją, która jest w waszych sercach". Podkreślił potrzebę „rozbrojenia" komunikacji, czyli oczyszczenia jej z agresji. Zachęcił ludzi mediów do „odkrywania i opowiadania wielu historii dobra", „historii przesiąkniętych nadzieją", szerzenia komunikacji bez wrogości, budującej mosty między ludźmi./**bs**

Chińska wizyta

Polska i Chiny zacieśnią współpracę handlową, transportową i inwestycyjną – podało 15 września chińskie MSZ po rozmowach szefów dyplomacji RP Radosława Sikorskiego i ChRL Wanga Yi w Helenowie. Pekin popiera starania Polski o rozwój elektromobilności i ułatwi dostęp polskiej żywności na swój rynek. Z Wangiem Yi spotkał się także prezydent Karol Nawrocki.



fot. PAP/Rafał Guz

W efekcie wizyty podpisano umowę ws. regionalizacji polskiego mięsa drobiowego. Jak zaznaczył minister rolnictwa Stefan Krajewski, nasz drób znów będzie mógł być sprzedawany na chińskim rynku. Rzecznik MSZ Paweł Wroński informował, że „zwróciliśmy uwagę naszym chińskim partnerom na destrukcyjne działania rosyjskie". Dodał, że ze strony chińskiej padło zaproszenie dla Radosława Sikorskiego do odwiedzenia Chin; zaproszenie zostało przyjęte.



Krzysztof Ziemiec

Skala rozdźwięku

Pewna liberalna pani radna z Gdańska na filmiku w internecie skarży się na taksówkarza, który się z nią pokłócił, zwyzywał ją, a na koniec potraktował gazem łzawiącym. Prawda okazała się inna. Otóż to pani radna zwyzywała taksówkarza, bo wysadził ją 100 m dalej, niż chciała. Dała przy tym popis szowinizmu, bo poniżała go za to, że jest z Ukrainy i nie nauczył się języka. Podkreślę: radna liberalna, otwarta na różnorodność, chwaląca się w kampanii wyborczej zdjęciami z posłem Biedroniem, minister Nowacką, a nawet samym premierem. Nie pierwszy raz świat dowiaduje się, że ci, którzy głoszą otwartość i tolerancję, w rzeczywistości bywają ksenofobami.

Inny przykład. Pewna znana dziennikarka i żona ambasadora pozwała założyciela Kanału Zero za to, że jakoby w kampanii prezydenckiej miał hejtować jej dzieci. Hejt, szczególnie wymierzony w dzieci, jest niedopuszczalny. Ten miał polegać na przypomnieniu, po kim dziecko prawdopodobnie dostało imię – po dziadku, który służył w armii dla oprawców. Działa przeciw Krzysztofowi Stanowskiemu wytoczyli, jak na rozkaz, niemal wszyscy politycy KO. Ci sami, którzy nie pisnęli, kiedy wykpiwano dziecko premier Beaty Szydło, prezydenta Andrzeja Dudy, prezydenta Karola Nawrockiego. Hipokryzja? Na pewno. Ale w tle jest coś poważniejszego. Złożony przez Stanowskiego wniosek o koncesję na nową telewizję to groźba rozbicia w pył obecnego zabetonowanego układu medialnego. Stąd to oburzenie cztery miesiące po kampanii.

> **Hipokryzja? Na pewno. Ale w tle jest coś poważniejszego.**

I rzecz ostatnia. Deszcz dronów, który spadł na Polskę, pokazał, że jesteśmy bezbronni, bo na dłuższą metę nie da się strzelać z armat do muchy. To nieekonomiczne. I zaledwie pewnie przez przypadek kilka godzin po zdarzeniu Niemcy wyrazili gotowość dostarczenia nam swoich systemów obrony przed dronami. Nie za darmo! A my wyraziliśmy gotowość do rozmów. Problem w tym, że kilka miesięcy wcześniej zrezygnowaliśmy z rozwoju własnych systemów, bo miały być dla budżetu zbyt kosztowne…

Następuje coraz większy rozdźwięk pomiędzy tym, co mówią politycy, a tym, co naprawdę robią i jakim interesem się kierują. O rozdźwięku z nastrojami społecznymi nie wspomnę. To oznacza utratę wiarygodności władzy. I staje się dla wszystkich bardzo niebezpieczne.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Zapad i Żelazny Obrońca.** Od 12 do 16 września na Białorusi trwały rosyjsko-białoruskie manewry wojskowe Zapad-25 (Zachód-25) z udziałem ok. 12 tys. żołnierzy. W odpowiedzi w Polsce i Litwie odbyły się manewry wojskowe Żelazny Obrońca i Grzmot Perkuna z udziałem jednostek Wojska Polskiego i krajów sojuszniczych.

■ **Gest reżimu.** 11 września Aleksandr Łukaszenka uwolnił 52 więźniów politycznych, w tym cudzoziemców. Wśród nich jest troje obywateli Polski i ośmioro – Białorusi, współpracowników TV Biełsat. Nie ma Andrzeja Poczobuta. Oswobodzony opozycjonista Mikoła Statkiewicz odmówił wyjazdu z kraju i wrócił na Białoruś; następnie został uprowadzony i wywieziony w nieznanym kierunku.

■ **Prezydent skazany.** Były prezydent Brazylii Jair Bolsonaro został skazany na 27 lat i trzy miesiące więzienia za udział w „organizacji przestępczej" i planowanie zamachu stanu w celu utrzymania władzy po przegranych wyborach w 2022 r.

■ **Atak na Katar.** Izrael uderzył 9 września w przywódców palestyńskiego Hamasu w stolicy Kataru, Dausze. W zaatakowanym budynku przebywali m.in. Chalil al-Hajja, główny negocjator Hamasu w rozmowach o rozejmie w Strefie Gazy, i inni liderzy. Media podają sprzeczne informacje odnośnie do efektów ataku.

■ **Mord na katoliku.** W Lyonie zamordowano niepełnosprawnego 45-letniego irackiego katolika obrządku chaldejskiego Ashura Sanayi, który we Francji schronił się ponad 10 lat temu przed prześladowaniami ze strony islamistów.

■ **150 lat werbistów.** 8 września werbiści obchodzili 150. rocznicę swojego powstania. Zgromadzenie Słowa Bożego liczy obecnie prawie 6 tys. członków, działających w 79 krajach na wszystkich kontynentach.

■ **Ingres bp. Kawy.** W katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim odbył się ingres bp. Edwarda Kawy, który wcześniej był biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej.



fot. Facebook/March for Life UK

ZA ŻYCIEM W LONDYNIE

Marsz dla Życia w Londynie zgromadził rekordową liczbę ponad 10 tys. uczestników. Wśród manifestantów były osoby wierzące i niewierzące oraz duża grupa ludzi młodych. Udział wzięli przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich. Odczytano specjalne przesłanie od papieża Leona XIV. Marsz poprzedził Szczyt Praw Człowieka Pro-Life. Wystąpił m.in. Josiah Presley, który przeżył własną aborcję.



fot. www.stift-reichersberg.at

UCIEKAJĄCE ZAKONNICE

Brytyjska stacja BBC zamieściła materiał o ucieczce trzech sióstr zakonnych w wieku 82–88 lat z domu opieki w Austrii. Siostry Bernadette, Regina i Rita to ostatnie trzy zakonnice w klasztorze w zamku Goldenstein (na zdjęciu) w miejscowości Elsbethen. W budynku funkcjonuje katolicka szkoła. Siostry dostały się do swojej dawnej placówki przy pomocy byłych uczniów i ślusarza. Twierdzą, że zabrano je z klasztoru wbrew ich woli w grudniu 2023 r., a miały prawo pozostać tam do końca życia.

IPN Z WATYKANEM

Instytut Pamięci Narodowej rozwija współpracę z instytucjami Stolicy Apostolskiej, aby szerzej popularyzować polską historię XX w. Delegacja IPN z wiceprezesem dr. hab. Karolem Polejowskim spotkała się w Watykanie z abp. Paulem Gallagherem, szefem dyplomacji watykańskiej (na zdjęciu), z Paolem Ruffinim, prefektem Dykasterii ds. Komunikacji, i z Andreą Torniellim, dyrektorem Mediów Watykańskich. Rozmowy dotyczyły wspólnych inicjatyw archiwalnych, naukowych i medialnych.



fot. Mateusz Niegowski/IPN.gov.pl



fot. PAP/EPA/Mohammed Saber

OFENSYWA NA RUINY

Trwa izraelska ofensywa w Gazie. Izrael nakazał ewakuację wszystkim mieszkańcom miasta. Według armii z około 1 mln osób do 13 września uciekło ok. 200 tys. Izraelskie władze twierdzą, że Gaza jest bastionem Hamasu.

ZASTRZELONY CHRZEŚCIJANIN



fot. PAP/EPA/Jim Lo Scalzo

Charlie Kirk – założyciel konserwatywnej organizacji studenckiej Turning Point USA, deklarujący się jako ewangelikalny chrześcijanin – został zastrzelony 10 września na Uniwersytecie Doliny Utah. 31-letni mężczyzna wielokrotnie dawał świadectwo swojej wiary. Wypowiadał się też w sprawach politycznych, w 2024 r. zachęcał do głosowania na Donalda Trumpa. Pozostawił żonę i dwoje dzieci. Na zdjęciu: kolejka do Kennedy Center w Waszyngtonie przed czuwaniem poświęconym Kirkowi.

SIEDEMDZIESIĄTKA PAPIEŻA

Papież Leon XIV obchodził 14 września 70. urodziny. Po uroczystości związanej ze wspomnieniem męczenników i świadków wiary XXI wieku w Bazylice św. Pawła za Murami krótko świętował z przedstawicielami innych Kościołów i Wspólnot chrześcijańskich (na zdjęciu). W imieniu Kościoła w Polsce życzenia przesłał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda SAC. Zapewnił o nieustannej modlitwie w intencji Ojca Świętego.



fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

W SKRÓCIE

- **Wschodnia Straż.** Po przelocie rosyjskich dronów nad Polską zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ. NATO uruchomiło misję Wschodnia Straż (Eastern Sentry), aby wzmocnić wschodnią flankę Sojuszu, w której mają uczestniczyć m.in. duńskie F-16, francuskie Rafale i niemieckie Eurofightery.
- **Zmiana we Francji.** Prezydent Emmanuel Macron powołał na nowego premiera Sebastiena Lecornu, który od 2022 r. sprawował urząd ministra obrony. O nominacji Pałac Elizejski poinformował kilka godzin po tym, jak dymisję złożył poprzedni premier François Bayrou. To czwarty premier Francji od początku 2024 r.
- **Marsze w Londynie.** W marszu w Londynie przeciwko nielegalnej imigracji, określanym w mediach jako „skrajnie prawicowy", 13 września wzięło udział ok. 110 tys. ludzi (wg organizatorów znacznie więcej). W tym samym czasie odbyła się kontrmanifestacja przeciw rasizmowi z udziałem ok. 5 tys. osób.
- **Współcześni świadkowie.** O ekumenizmie krwi mówił papież Leon XIV 14 września podczas wspomnienia męczenników i świadków wiary XXI w. w Bazylice św. Pawła za Murami, z udziałem przedstawicieli innych Kościołów i Wspólnot chrześcijańskich. Jak podaje komisja ustanowiona w 2023 r. przez papieża Franciszka, w obecnym stuleciu w Kościele przybyło 1624 nowych męczenników i świadków wiary.
- **Warunek Trumpa.** Prezydent USA Donald Trump poinformował, że wystosował list do wszystkich państw NATO i „całego świata", w którym zadeklarował, że jest gotów nałożyć silne sankcje na Rosję, ale pod warunkiem, że wszystkie kraje Sojuszu przestaną kupować rosyjską ropę.
- **Dwupaństwowo.** Zgromadzenie Ogólne ONZ poparło zdecydowaną większością głosów deklarację, której celem jest rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego poprzez utworzenie obok Izraela niepodległej Palestyny.
- **Na czele augustianów.** Amerykanin o. Joseph Lawrence Farrell OSA został wybrany nowym przeorem generalnym Zakonu św. Augustyna.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Zacznijmy od siebie

Wydarzenia ostatnich dni nadszarpnęły nerwy nawet osób dość odpornych. Złożyło się na to kilka sytuacji, które miały miejsce niemal w tym samym czasie. Rosyjskie drony bojowe naruszyły wielokrotnie polską przestrzeń powietrzną, a tuż przy polskiej granicy odbywały się rosyjsko-białoruskie ćwiczenia wojskowe Zapad 2025, które wywołały w ludziach realny lęk przed wojną. Do tej pory zdążyliśmy się już przyzwyczaić, że za naszą wschodnią granicą toczy się pełnoskalowa wojna. Oswoiliśmy się do tego stopnia, że zaczęło rosnąć napięcie między Polakami a uchodźcami z Ukrainy. Tymczasem wojna dała o sobie znać, że jest tuż-tuż i że jest to realny konflikt zbrojny, który nie wiadomo, jak i kiedy się skończy.

W tym samym czasie został zastrzelony w USA pracowicowy aktywista polityczny Charlie Kirk, którego zabójstwo wstrząsnęło Stanami Zjednoczonymi. Zginął bowiem za poglądy. Do tego dołączyło się ujawnienie mordu ukraińskiej uchodźczyni w USA, którą zabił w kolei miejskiej czarnoskóry mężczyzna, przy bierności innych pasażerów. Oba te zabójstwa wywołały poruszenie nie tylko w USA. Zawrzało w Parlamencie Europejskim, w parlamentach krajowych i w mediach społecznościowych. Pojawiły się głosy za karą śmierci dla sprawców zabójstw.

Dopiero gdy coś dotyka nas osobiście, zaczynamy się zastanawiać – albo bać.

Słychać komentarze: „Do czego to doszło?”, „Co się dzieje na tym świecie?”. Pytanie jednak powinno brzmieć: dlaczego nagle ludzie tak się przejęli tym, co się dzieje? Przecież „wojna w kawałkach”, jak nazwał ją papież Franciszek, trwa od dawna w różnych częściach świata. Dzieci codziennie umierają z głodu w Strefie Gazy, w Ukrainie ludzie giną codziennie od bomb. Jednak dopiero gdy coś dotyka nas osobiście, zatrzymujemy się nad tragedią i zaczynamy się zastanawiać – albo bać. Bo zazwyczaj apele o modlitwę o pokój i deeskalację przemocy przechodzą jakby niezauważone. Tyle wokół się dzieje, tyle zewsząd informacji, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego brać na poważnie. A tymczasem atmosfera naprawdę robi się gęsta.

Komentując to, co dzieje się w Polsce i Ukrainie, watykański sekretarz stanu kard. Pietro Parolin przyznał, że „znajdujemy się na krawędzi przepaści”. „Obecnie mamy do czynienia z eskalacją, która budzi strach – stwierdził. – Znajdujemy się naprawdę w momencie wielkiego zagrożenia. Jeśli nie nastąpi chwila zastanowienia nad drogą, która została powzięta, jest ryzyko eskalacji bez końca, a więc też wybuchu wojny na szerszą skalę”. Odnosząc się do eskalacji konfliktu politycznego w USA spowodowanego zabójstwem Charliego Kirka, kard. Parolin powiedział: „Musimy traktować wszystkich z wielką tolerancją i szacunkiem, nawet jeśli nie podzielamy tych samych opinii i poglądów. Jeśli zamiast tego uciekamy się do przemocy, mamy poważny problem”. Dodał, że dotyczy to zarówno szczebla międzynarodowego, jak i krajowego.

Oto do czego może prowadzić zaostrzenie konfliktu w polityce. Czy inne państwa wyciągną z tego wnioski? Czy strony polityczne nadal będą wzajemnie się obarczać odpowiedzialnością za wszelkie zło? Obecny klimat polityczny i społeczny jest napięty jak struna. Tym bardziej nie powinniśmy załamywać rąk i biadać nad tym, w jak strasznych czasach przyszło nam żyć, bo tak mówi każde pokolenie, ale siać wokół siebie ziarna pokoju. Nie przykładać ręki do eskalacji kłótni, podziałów, szykanowania. „Pokój zaczyna się od nas, od sposobu, w jaki patrzymy na innych, słuchamy innych, mówimy o innych” – wskazywał papież Leon XIV. Zacznijmy więc od siebie.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką

redakcja@idziemy.com.pl

REKLAMA



Sprawiedliwy kapłan

Pomógł ocalić życie co najmniej kilkunastu osób, a według niektórych świadectw – ponad 20. Dziś potomkowie uratowanych mówią, że dzięki odwadze polskiego księdza Zygmunta Dziedziaka żyje już kilkadziesiąt osób reprezentujących kolejne pokolenia. W uznaniu heroizmu proboszcza z Trzcieńca (dawna diecezja przemyska, dziś Ukraina) Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznał mu pośmiertnie tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Medal i dyplom honorowy wręczono członkom rodziny ks. Dziedziaka podczas uroczystości w Żydowskim Instytucie Historycznym.

Piszczałki z Betlejem

Po 800 latach w Jerozolimie zabrzmiały piszczałki średniowiecznych organów z Betlejem. Odnaleziono je na początku XX w. w pobliżu cmentarza katolickiego, a dzięki wsparciu uczelni muzycznej i fundacji z Hiszpanii udało się zrekonstruować instrument. Hiszpański muzykolog David Catalunya wykonał śpiew liturgiczny z użyciem tych piszczałek.

Organy umożliwiają usłyszenie tego samego brzmienia, które towarzyszyło liturgiom krzyżowców w Bazylice Narodzenia Pańskiego. Instrument stanie się częścią Muzeum Ziemi Świętej.



Dariusz Kowalczyk SJ

Współcześni *diaboloi*

W Księdze Izajasza Bóg wypowiada wzruszające słowa: „Lecz Ja, właśnie Ja, ze względu na siebie, przekreślam twoje przestępstwa i nie chcę pamiętać twych grzechów” (43,25). Podobne słowa znajdujemy w Księdze Jeremiasza: „Wszyscy poznają Mnie, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał” (31,34). Ukrzyżowany Chrystus, widząc grzech swoich oprawców, ale także grzechy wszystkich ludzi, w tym nasze, modli się: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Taki właśnie jest Bóg, którego głosi Kościół: zło nazywa złem, a dobro dobrem, ale nie chce zniszczyć grzesznika, lecz go ocalić. Dlatego sakrament pojednania, w którym wyznajemy grzechy, jest obwarowany tajemnicą spowiedzi. Kapłan, który by naruszył tę tajemnicę, popada w automatyczną ekskomunikę.

Diabeł działa inaczej. Chętnie przybiera moralistyczne pozy, by wyrzucać innym grzechy. Ale nie czyni tego w imię prawdy i oczyszczenia, ale aby przytłaczać oskarżeniami, wyśmiewać, niszczyć. Greckie słowo *diabolos* oznacza „oskarżyciela” lub „oszczercę”. Liczba mnoga tego rzeczownika to *diaboloi*. Podobnie słowo „szatan”, które pochodzi z języka hebrajskiego, oznacza „przeciwnik”, „oskarżyciel” lub „oszczerca”. W Biblii szatan jako oskarżyciel pojawia się m.in. w Księdze Hioba (1,6–12), gdzie staje przed Bogiem i oskarża Hioba, twierdząc, że służy Bogu tylko dlatego, że jest dobrze chroniony i błogosławiony. W tzw. czwartej wizji Zachariasza widzimy szatana, który oskarża przed Bogiem arcykapłana Jozuego (Za 3,1–3). Dziś mamy wielu *diaboloi*, gotowych do sfilmowania z ukrycia, wykorzystania ludzkich słabości,

> **Wielu dziś jest gotowych do sfilmowania z ukrycia, wykorzystania słabości, a nawet sprokurowania fałszywych zeznań, by kogoś po prostu zniszczyć.**

a nawet sprokurowania fałszywych zeznań, by osiągnąć niecne cele, by kogoś lub coś po prostu zniszczyć.

Powyższe refleksje nasunęła mi sprawa ks. Dominika Chmielewskiego SDB, założyciela ruchu Wojownicy Maryi. Współcześni *diaboloi* rozdarli publicznie szaty, bo ksiądz miał wdać się w romans z kobietą. Wszelkiej maści obłudnicy informowali o kapłanie grzeszniku. Silili się na krzyczące tytuły, jak ten w „Gazecie Wyborczej”: „Zamiast do Jezusa zaprowadził ją do łóżka. Co skrywa znany ksiądz Dominik Chmielewski”. Jasne! Pracownicy „GW” słyną z obrony moralności i dobrych obyczajów, a wobec każdego, kto upadnie, np. na polu seksualności, są pryncypialni i surowi. Tymczasem chodzi o przypadek dwóch dorosłych osób, które w pewnym okresie miały się ku sobie i popełniły to, co w Kościele nazywamy grzechem. A jak to nazywają w „Wyborczej”? Okazją do uderzenia w kogoś, kogo nie lubimy?

Dlaczego to upubliczniли? Bo kobieta została wykorzystana? Tyle że nie ma na to żadnych dowodów. Równie dobrze można by litować się nad księdzem, że został uwiedziony. A wygląda na to, że po prostu uwiedli się razem nawzajem, jak to w życiu – niestety – bywa, i co niektórzy wyznają w konfesjonale. Inspektoria Pilska Towarzystwa Salezjańskiego, do której należy ks. Chmielewski, wydała oświadczenie, w którym czytamy m.in.: „należy jednoznacznie stwierdzić, że relacja między bohaterką publikacji a ks. Dominikiem Chmielewskim została nawiązana w sposób dobrowolny, bez elementów przymusu, zależności czy przewagi. (…) Z przykrością odnotowujemy, że wiele okoliczności faktograficznych przedstawionych w publikacji «Gazety Wyborczej» nie tylko nie znajduje potwierdzenia w materiale zgromadzonym w toku postępowania, ale wręcz pozostaje z nim w jaskrawej sprzeczności. W związku z tym władze Zgromadzenia rozważają podjęcie odpowiednich kroków prawnych zmierzających do rzetelnego i zgodnego z faktami wyjaśnienia sprawy”. I słusznie! Nie należy ulegać różnym *diabolos*, a za ks. Chmielewskiego trzeba się pomodlić, by się nie załamał, ale – jak św. Piotr – zapłakał nad sobą, spokorniał, nawrócił się i służył do końca Chrystusowi.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA



Przyszłość mediów, media przyszłości

Z **Erykiem Mistewiczem**, medioznawcą i wydawcą miesięcznika „Wszystko Co Najważniejsze", rozmawia Monika Odrobińska

Jak się dziś mają media?

Po doniesieniach ostatniej dekady o spadających nakładach, zamykanych tytułach i sieciach dystrybucji oraz przeświadczeniu, że wszystko, za co odbiorcy dotąd płacili, mają w internecie, odbudowują się dziś media wysokojakościowe. Wieść o upadku mediów jako takich była na wyrost, ale nie była pozbawiona podstaw. Potężne media, które nie tyle opisywały rzeczywistość, ile kształtowały świadomość społeczną i kierowały naszymi wyborami konsumenckimi, znalazły się w potrzasku. Dywersyfikacja kanałów informacyjnych sprawiła, że przestały mieć monopol na rację; lubionych autorów, redagowane przez zespoły redakcyjne, do których mają zaufanie, którzy oddzielają reklamy od treści redakcyjnych, których profil ideowy nie przysłania złożoności świata, których lektury nie baliby się polecić swoim nastoletnim dzieciom. I które szanują inteligencję czytelnika.

Większość prasy wysokojakościowej wydawana jest na papierze. Papier ma tę przewagę nad publikacjami cyfrowymi, że jest trwały, przez co jest też bardziej wymagający. Jeśli portal internetowy pomyli Iran z Irakiem, w kilka sekund może poprawić błąd; na papierze można co najwyżej sprostować w kolejnych numerach, ale ślad zostaje. Dlatego też odpowiedzialność spoczywająca na dziennikarzach prasy papierowej jest posadowiona o wiele wyżej. Papier ma też swój urok – mimo dostępu do cyfrowych wydań „Idziemy" czekam na jego wydanie papierowe, bo żaden czytnik nie zastąpi zapachu gazety.

Czytelnik wysokojakościowej prasy papierowej ma też pewność, że dostaje treści wyselekcjonowane, dzięki którym uporządkuje sobie wiedzę na temat bieżących wydarzeń, co w zalewie informacji i mnogości spojrzeń na nie jest nie do przecenienia. Kilka lat temu jeden z dziennikarzy „Wszystko Co Najważniejsze" wpadł na pomysł, by codziennie o godz. 15.00 selekcjonować dla czytelników informacje o trzech najważniejszych tematach dnia; nazwał ten newsletter „Popołudniowym espresso". Dziś ma już 60 tys. odbiorców, co odzwierciedla duże zapotrzebowanie na tego typu pracę dziennikarską. Wysokojakościowe media potrafią mądrze zarządzać natłokiem informacji, oddzielać, priorytetyzować, wyjaśniać.

Nie opanowała tego jeszcze sztuczna inteligencja, mimo to coraz szerzej rozpiera się w medialnym fotelu. Na razie bazuje na tekstach dziennikarskich, ale powstaje coraz więcej materiałów wyłącznie z jej użyciem. Czy ten wąż zje w końcu własny ogon?

Za naszego życia sztuczna inteligencja nie ogra człowieka. W USA wykorzystywano ją do transmisji meczy już kilkanaście lat temu, ale poległa tam, gdzie odbiorca oczekiwał czegoś więcej niż wyniku. Autorzy tekstów pisanych przy udziale AI tracą zaufanie czytelników, którzy z łatwością wyczuwają, że „coś z tym tekstem jest nie tak".

Oczywiście, z analiz wynika, że portal „Wszystko Co Najważniejsze" miałby większe zasięgi, gdyby publikowane tam teksty ograniczały się do używania zestawu dwóch tysięcy podstawowych słów. Ale my zbyt szanujemy odbiorcę, by tak upraszczać przekaz. Jako konsultant medialny czy polityczny od zawsze pracuję ze słowem i z człowiekiem i za każdym razem zależy mi, by dzięki mojemu wsparciu mógł się on rozwijać, a dalej przyczyniać się do rozwoju swojej społeczności. Nie inaczej jest w przypadku czytelnika. Doceniam mądre, pogłębione, sążniste teksty. W miejsce „lądującego dziennikarstwa" proponuję wspólną podróż, zamiast taplania się w beznadziei – otwarcie się na rozwój, a zamiast widzenia czarno-białego – zniuansowane, bez kalek i stereotypów. Wzmacnianie i rozwój.

Państwu polskiemu nie zależy na mądrych mediach, bo one produkują wyborców domagających się mądrej polityki.

A za co płaci odbiorca prasy wysokojakościowej?

Rynek prasy wysokojakościowej się odbudowuje, bo rośnie zapotrzebowanie na prawdę. Niszowe projekty zaczynają zostawiać w tyle molochy zatrudniające po kilkudziesięcioro dziennikarzy, bo za ich pracą stoi prawda, a nie nastawienie na zasięgi. Czytelnicy są skłonni płacić za teksty uludzie już nie dają nawinąć sobie makaronu na uszy.

Przykład z ostatnich dni: w jednym medium odbiorca widzi prezydenta RP, który zaproszony przez swojego odpowiednika z USA zachowuje się naturalnie, swobodnie posługuje się angielszczyzną i przez przywódcę mocarstwa traktowany jest z sympatią. Przełącza kanał i słyszy komentarz dziennikarski, że Karol Nawrocki był spięty, kaleczył angielski, w dodatku nic nie załatwił. To sprawia, że do mediów tego drugiego typu nabiera dystansu, bo czuje, że jest przez nie manipulowany. Nie ma więcej ochoty płacić za nie czy to złotówką, czy poświęconym im czasem.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Eryk Mistewicz – konsultant strategii komunikacyjnych, pracował jako doradca medialny i polityczny, jest prezesem Instytutu Nowych Mediów, wydającego m.in. miesięcznik „Wszystko Co Najważniejsze" i tygodnik „Gazeta na Niedzielę"

Nie daje się pan wciągnąć w medialne czarnowidztwo, i dobrze. A jak na tym tle wygląda prasa katolicka?

Tu też jestem optymistą. Ten sektor spełnia zadanie nie tylko informacyjne i opiniotwórcze, ale także kształtujące i formacyjne, to ogromna przestrzeń. Jednak nic nie dzieje się samo. Zgadzam się z ks. Henrykiem Zielińskim, że żaden dekret biskupów ustanawiający stworzenie portalu czy kanału nic nie da, jeśli za takim projektem nie stoi charyzmatyczny lider. To jego wizja i determinacja stoją za sukcesem takich mediów, jak „Idziemy", Radio Maryja czy Kanał Zero.

Jeśli coś mnie tu niepokoi, to brak współpracy wśród pism katolickich. „Idziemy" nie można dostać w tych diecezjach, w których uznawany jest on za konkurencję dla lokalnej prasy. Zamiast uzupełniania się i korzystania ze wspólnoty tekstów czy doświadczeń mamy myślenie wsobne. Nie dostrzegam też dobrego zarządzania mediami katolickimi ze strony biura prasowego KEP. Brakuje nieodpłatnego udostępniania im serwisów informacyjnych i opinii. Brakuje cytowania siebie nawzajem, a przecież jeśli OKO.press napisze coś ciekawego, zaraz nawiąże do tego „Wyborcza". Dlaczego takiej synergii nie ma wśród wydawców prasy katolickiej? Dlaczego poszczególne tytuły nie wymieniają się kontentem, know-how, dlaczego wspólnie nie prowadzą akcji marketingowych i nie pozyskują reklamodawców? Owszem, taki ruch wymaga, by każdy się trochę posunął, ale ostatecznie skorzystaliby na nim i wydawcy, i czytelnicy. Chętnie taki proces wspomogę, jeśli ktoś z czytelników powie: „Ho, ho, z zewnątrz jest łatwiej".

Tym bardziej że na wsparcie ze strony państwa wydawcy – takiej czy innej prasy – nie mają co liczyć.

Niestety. We Francji, gdzie od lat działam, wsparcie takie jest udzielane wydawcom od prawa do lewa, niezależnie od tego, kto jest u sterów. W mądrze zarządzanych krajach władzy zależy, by obywatel stawał się mądrzejszy i coraz bardziej świadomy tego, co się wokół niego dzieje. W naszych kampaniach wyborczych politycy karmią ludzi lękami, na najniższym poziomie, by ci reagowali impulsywnie i w ten sposób, w masie kłamstwa do tego, zwiększali szanse na wygraną tego czy innego obozu.

W pojęciu francuskich władz media mają naświetlać odbiorcom złożoność rzeczywistości i problemów, z którymi kraj się boryka, dlatego państwu zależy na tym, by istniały – nie po to, by ludzie głosowali na tę czy inną partię, ale by w ogóle poszli do urn. Teraz trwa tam debata na temat deficytu publicznego; wobec jego wysokiego poziomu premier podał się do dymisji. W Polsce nigdy nic takiego się nie stało, bo przeciętny Polak nie wie, czym jest dług publiczny. Odpowiedzialność za to ponoszą kolejni ministrowie edukacji, którzy poziom matury sprowadzili do „pokolorowania drwala". Państwu polskiemu nie zależy na mądrych mediach, bo one produkują „mądralińskich" wyborców, domagających się mądrej polityki: rozwoju, bezpieczeństwa, CPK, godności narodowej.

Francja co roku przyznaje środki wszystkim tytułom prasowym, które respektują zasady republiki – od chrześcijańskiego „Le Croix", przez konserwatywny „Le Figaro", po lewicowy „Le Monde" – rozumiejąc, że utrzymanie bazy czytelniczej jest inwestycją w państwo.

W Polsce media radzą sobie same, i radzą sobie mimo problemów. Zanikającą sieć dystrybucji zastępują kawiarnio-księgarnie, gdzie przy kawie i ciastku można przejrzeć kwartalnik, poczytać zakupiony tam miesięcznik czy wziąć udział w spotkaniu autorskim. Dotyczy to zwłaszcza mniejszych miejscowości, które w czasie takich wydarzeń odżywają, dostają energii. Nie wierzę naiwnie, że prymitywne media znikną, ale już brak telewizorów w wielu domach pokazuje, że ludzie chcą ambitniejszego przekazu. Dla wydawców to sygnał, by za tą potrzebą podążać. I to się dzieje – w Polsce dziennikarstwo wysokojakościowe nie umiera, ale się odradza.

Między charyzmatem i hierarchią

ks. Henryk Zieliński



fot. xhz

W mediach, niczym w soczewce, skupia się odwieczny problem Kościoła: napięcie między hierarchią i charyzmatem. Może dlatego Kościół w Polsce nie ma silnych mediów?

Błogosławiony Ignacy Kłopotowski, twórca pierwszej (i najtańszej) codziennej gazety katolickiej w Polsce i innych czasopism, był zwykłym proboszczem. W tworzenie mediów zaangażował się nie dlatego, że ktoś mu kazał. Przeciwnie. Jego działalność wydawnicza budziła u wielu zawiść i pewnie zostałaby przerwana, gdyby nie wsparcie ze strony ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Polsce Achillesa Rattiego (późniejszego św. Piusa XI), który był częstym gościem na plebanii u ks. Kłopotowskiego i darzył go przyjaźnią.

Jakim prawem?

Przed stu laty w redagowanym przez siebie „Przeglądzie Katolickim" ks. Kłopotowski przywołał słowa Piusa XI do dziennikarzy z okazji otwarcia wystawy misyjnej w Roku Jubileuszowym 1925: „Wy jesteście olbrzymią potęgą. Ale właśnie z tego względu macie też olbrzymią odpowiedzialność. Błogosławię zarówno waszą potęgę, jak i odpowiedzialność. Pierwszą w tym celu, byście jej zawsze używali w dobrych celach; drugą dlatego, byście zawsze mieli zadowolenie i satysfakcję, że potęgi swej użyliście dobrze".

Nawiązując do tego, bł. Ignacy kontynuował: „Jeśli spytamy o upoważnienie do rozporządzania tak wielką siłą, jaką jest prasa, odpowiedź nie będzie łatwa. Pisarz mówi, naucza, głosi i karci, sam nie zdawszy żadnego egzaminu, nie otrzymawszy specjalnego dyplomu, nie mając ogólnego mandatu. Może on opierać się jedynie na swoim powołaniu, które tworzą pewne uzdolnienia, dyspozycje do zajmowania się wielkimi problemami, sprawami religii i ojczyzny. Dlatego ostatecznym źródłem jego upoważnienia będzie wola Boża. To Bóg przygotowuje teren, a ludzie mają go użyźnić" („Przegląd Katolicki", 29 marca 1925, nr 12).

Kościół w najwyższym stopniu zaaprobował tę wypowiedź bł. Ignacego, włączając ją do Liturgii godzin w jego wspomnienie. W Kościele bowiem to, co jest oficjalnie dopuszczone jako treść modlitwy, jest zarazem treścią wiary, zgodnie z zasadą: *Lex orandi – lex credendi*. Co wynika z cytowanego tekstu? Otóż Kościół uznaje dziennikarstwo za charyzmat dany przez Boga człowiekowi dla służby wspólnocie. Nie jest to zwyczajny zawód, który można wykonywać na podstawie dyplomu ani tym bardziej dekretu jakiejkolwiek władzy. Z wielu powodów dotyczy to *par excellence* dziennikarstwa katolickiego.

Nieznośni charyzmatycy

Doświadczenie potwierdza słuszność refleksji bł. Ignacego. Dobre katolickie media tworzą charyzmatycy, a nie ci, którym władza to zleciła. Oprócz ks. Kłopotowskiego warto wspomnieć ks. Marcelego Godlewskiego, a nade wszystko św. o. Maksymiliana Kolbego. Każdy z nich zaczynał bez pieniędzy i dekretu przełożonych, kierując się powinnością spożytkowania dla Kościoła uzdolnień, którymi go Bóg obdarzył. Była to ich odpowiedź na aktualne potrzeby Kościoła i narodu. Oczywiście, żaden nie miał łatwego charakteru, bo charyzmatycy to osobowości raczej jak diament niż jak plastelina.

Z naszych czasów dołączyłbym do tych przykładów o. Tadeusza Rydzyka CSsR, który stworzył potężny koncern medialny „z niczego". Podobnie, chociaż nie w tej skali, było z powstaniem tygodnika „Idziemy", z którym wystartowaliśmy przed 20 laty, mając na koncie 15 tys. zł. Tyle było potrzeba na sam wydruk pierwszego numeru! Mało kto wówczas wierzył, że nam się uda na rynku dość hermetycznym, podzielonym między „Gościa Niedzielnego" i „Niedzielę". A jednak się udało! Tymczasem wiele

innych inicjatyw medialnych upadło, choć stał za nimi pokaźny kapitał.

Jak Dawid i Saul

Skoro media w Kościele tworzą charyzmatycy, a Kościół jest hierarchiczny (Kościół w Polsce szczególnie), to trzeba uwzględnić, że między hierarchią i charyzmatykami będą się pojawiać różne napięcia. Media kreują we współczesnym świecie alternatywne wobec władzy autorytety. Dają rozpoznawalność i możliwość systematycznego docierania do tysięcy i milionów ludzi, do których nie dotrze się z ambony. To sprawia, że dla wielu odbiorców ksiądz redaktor czy ojciec dyrektor staje się większym autorytetem niż jego kościelny przełożony. A jeśli jeszcze w swoją wielkość uwierzy? Może się to skończyć podobnie, jak w biblijnej historii: „Gdy Dawid wracał po zabiciu Filistyna, kobiety ze wszystkich miast wyszły ze śpiewem i tańcami naprzeciw króla Saula (…). I zaśpiewały kobiety wśród grania i tańców: «Pobił Saul tysiące, a Dawid dziesiątki tysięcy». A Saul bardzo się rozgniewał, bo nie podobały mu się te słowa. Mówił: «Dawidowi przyznały dziesiątki tysięcy, a mnie tylko tysiące. Brak mu tylko królowania». I od tego dnia patrzył Saul na Dawida zazdrosnym okiem” (1 Sm 18,6–9).

Dziennikarstwo to nie jest zwyczajny zawód, który można wykonywać na podstawie dyplomu ani tym bardziej dekretu władzy.

Dlatego Saul chwycił za włócznię, żeby zabić Dawida. Zasługi Dawida przestały mieć dla niego znaczenie. Dziś poirytowany zakwestionowaniem jego pierwszeństwa hierarcha może wystawić dekret z czerwoną pieczęcią, kończąc karierę charyzmatyka. Obaj na tym stracą, a najwięcej straci Kościół.

Ale tak być nie musi. Przed laty, kiedy jeszcze brałem udział w wymyślonym przeze mnie „Salonie dziennikarskim”, idąc w procesji do ołtarza tuż przed świątobliwym abp. Henrykiem Hoserem SAC, słyszałem w tłumie: „O! To ten ks. Zieliński”. Mój arcybiskup też to słyszał. Kiedy stanąłem przed nim zakłopotany, powiedział: „Zastanawiam się, jak bardziej wykorzystać księdza rozpoznawalność”. Nazajutrz spytał, czy podjąłbym się co niedziela odprawiać Mszę św. z kazaniem w świątyni, która świeciła marmurami i… pustkami. Bez urazy przyjął, że wówczas podjąć się tego nie mogłem.

Do tego trzeba było jednak mieć format abp. Hosera! Mądry hierarcha nie będzie gasił charyzmatyka, tylko w miarę potrzeb delikatnie go skoryguje, pamiętając o odpowiedzialności przed Bogiem za rozeznanie i spożytkowanie charyzmatów w powierzonej mu wspólnocie. Dobry hierarcha jest jak woźnica umiejący powozić kwadrygą zaprzężoną w ogniste rumaki, a nie w senne osły.

Lepiej nic niż Rydz?

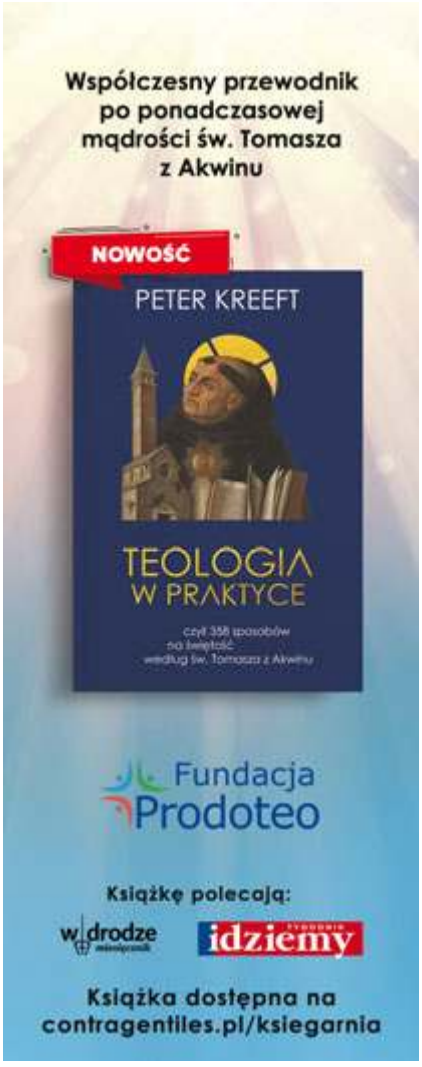
Główną przyczyną słabości mediów katolickich w Polsce jest małoduszność hierarchów, którzy wolą, żeby nic nie było, niż miałoby być coś, nad czym mogliby nie mieć pełnej kontroli. Do dziś jak zgrzyt styropianu po szybie brzmi mi odpowiedź jednego z biskupów na propozycję zrobienia katolickiego tygodnika: „Za bardzo byś się usamodzielnił”. Dopiero abp Sławoj Leszek Głódź potraktował to nie jako zagrożenie dla siebie, ale jako szansę.

W 1993 r. ówczesne kierownictwo Krajowej Rady Radiofonii zaproponowało Kościołowi w Polsce do zagospodarowania jedyną wówczas wolną ogólnopolską częstotliwość telewizyjną – tę, na którą ostatecznie dostał koncesję Polsat. Odpowiedź szefa KEP brzmiała: „A co my z tym zrobimy?” – chociaż nie brakło ludzi, którzy wiedzieli, co z tym zrobić. Klapą z powodu dziwnych rozgrywek skończyła się próba wejścia w posiadanie ogólnopolskiej gazety codziennej. A kiedy przed 20 laty zaproponowałem Konferencji Episkopatu Polski stworzenie bezpłatnego ogólnopolskiego dziennika katolickiego, usłyszałem: „Redaktor, zażądałeś trudnej rzeczy, zgody całego episkopatu. Mogłeś się spodziewać, że znajdą się tacy, którzy się nie zgodzą”. Takich utopionych inicjatyw mógłbym wyliczyć więcej.

Jedynym chyba z nieutopionych ogólnopolskich inicjatyw medialnych w Polsce jest dzieło o. Rydzyka. Kluczem do sukcesu, prócz osobistego charyzmatu, było niewątpliwie to, że jego przełożeni zakonni potrafili dostrzec tu szansę na współczesną realizację ich charyzmatu zakonnego. Redemptoryści powstali przecież dla prowadzenia misji ludowych. A gdzie można to dziś robić skuteczniej niż w mediach? Byli jednak tacy, również w episkopacie, którzy woleliby, żeby w Polsce nie było katolickich mediów, niż miałby je robić o. Rydzyk. Tylko zdecydowane wsparcie dla współbrata wobec ataków z zewnątrz i z wewnątrz Kościoła, z zaangażowaniem w to nawet Stolicy Apostolskiej, pozwoliły temu dziełu trwać i wzrastać.

To jeden z przykładów owocnej współpracy hierarchii z charyzmatykiem. Warto się na tym wzorować.

REKLAMA



W SKRÓCIE

■ **O powrót WDŻ.** W liście do posłów zarząd Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia opowiada się za powrotem do szkół przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie, co uważa za konieczne m.in. z uwagi na znaczenie i ochronę rodziny oraz dramatyczną sytuację demograficzną Polski.

■ **Zmiana w Elblągu.** Dotychczasowy biskup pomocniczy Wojciech Skibicki zastąpi bp. Jacka Jezierskiego, który zrezygnował z posługi biskupa elbląskiego, od 17 października. Ingres do katedry św. Mikołaja w Elblągu odbędzie się nazajutrz.

■ **Chirotonia, czyli sakra.** Z udziałem polskich biskupów w greckokatolickiej katedrze we Wrocławiu odbyła się chirotonia biskupia ks. Mariusza Dmyterki – pierwszego biskupa pomocniczego eparchii wrocławsko-koszalińskiej, która została wyodrębniona w 2020 r. z eparchii wrocławsko-gdańskiej.

■ **Na Tydzień Wychowania.** Niech nadzieja towarzyszy wszystkim: rodzicom, nauczycielom, duszpasterzom oraz uczniom i wychowankom. Niech będzie obecna szczególnie mocno w sercach nauczycieli religii" – powiedział abp Tadeusz Wojda SAC w przesłaniu na XV Tydzień Wychowania.

■ **Seniorzy w górę.** – Lednica Seniora nie jest nostalgicznym powrotem, ale spotkaniem ludzi, którzy niosą pamięć wiary i doświadczeń, by przekazać je młodym – mówił bp Radosław Orchowicz do seniorów modlących się przy Bramie Rybie pod hasłem „Zawsze w górę".

■ **Przebłaganie w cerkwi.** Arcybiskup większy kijowsko-halicki Swiatosław Szewczuk przewodniczył w cerkwi Zaśnięcia NMP w Legnicy nieszporom przebłagalnym za zrzucenie krzyża z głównej kopuły tej świątyni w przededniu święta Podwyższenia Uwielbionego i Życiodajnego Krzyża Pańskiego.

■ **Młodzi młodym.** „Projekt Kostka" to warsztaty tematyczne, spotkania i rozmowy, hip-hopowy festiwal, a przede wszystkim czas modlitwy i refleksji. Przedsięwzięcie dla młodych, tworzone przez młodych, a organizowane przez parafię Wniebowzięcia NMP odbędzie się 26–28 września w Złotowie.

POŻEGNANIE BISKUPA



fot. PAP/Rafał Guz

W 78. roku życia, 62. roku kapłaństwa i 31. roku biskupstwa zmarł bp Antoni Pacyfik Dydycz OFMCap, biskup senior diecezji drohiczyńskiej. Był m.in. członkiem i przewodniczącym Konsulty Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce i Komisji KEP ds. świeckich. W latach 80. przebywał w Rzymie, gdzie jako definitor generalny pomagał zakonnikom z państw socjalistycznych. W konspiracji odwiedzał zakony i parafie na terenie b. ZSRR. Po upadku komunizmu zajmował się odbudową życia zakonnego w tym regionie. Jego zawołaniem biskupim były słowa: *Populus Tuus – hereditas Tua* („Lud Twój – dziedzictwem Twoim"). W swoich wypowiedziach bronił historii, patriotyzmu i rodziny.

W DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI



fot. mat. pras.

Z okazji 35-lecia reaktywacji Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski zaprezentowano inicjatywy minionego roku poświęconego patronce KSM, bł. Karolinie Kózkównie, oraz nowe propozycje formacyjne, m.in. program „Droga Ucznia – 5 Filarów", będący odpowiedzią na kryzys katechizacji i potrzebę towarzyszenia młodym w wierze. Szczególną uwagę poświęcono wartości czystości, autentycznym relacjom oraz codziennemu uczniostwu, które – jak wskazywali prelegenci – stanowi prawdziwą drogę do świętości.

HISTORYCZNY PRZEMARSZ

Ulicami Warszawy przeszedł Orszak Dziejów, a w nim blisko 150 historycznych postaci zasłużonych dla Polski. W programie znalazły się m.in. widowisko „Koronacja Chrobrego", pokaz tańców dawnych, nauka tańców dworskich i wspólny polonez wszech czasów.



fot. PAP/Albert Zawada



fot. PAP/Piotr Nowak

ZA POLSKĄ SZKOŁĄ

Na placu Zamkowym w Warszawie odbyła się manifestacja „Stop likwidacji polskiej edukacji!”, zorganizowana przez zrzeszającą blisko 90 organizacji społecznych Koalicję na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły (KROPS) we współpracy z Solidarnością Oświatową. Uczestnicy sprzeciwiają się kierunkowi zmian w polskim systemie oświaty, w tym planowanej Reformie 2026, określanej przez resort jako „Kompas jutra”.



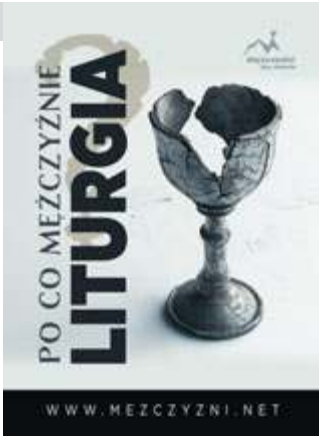
fot. mat. pras.

MŁODZI, SILNI, DLA OJCZYZNY

W ramach nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Edukacyjnym „Silni Polską!” Biura Edukacji IPN blisko 300 laureatów jego pierwszej edycji spędziło kilka dni w Warszawie, zwiedzając m.in. Sejm i Senat RP, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, Muzeum Powstania Warszawskiego. Podczas wizyty w Pałacu Prezydenckim wysłuchali listu gratulacyjnego prezydenta Karola Nawrockiego, który jeszcze jako prezes IPN zainicjował przedsięwzięcie. W konkursie uczestniczyło 2,5 tys. młodych.

GDY ICH ZABRAKNIE

Refleksji nad liturgią i wspólnotą Kościoła, w której zabrakłoby mężczyzn, poświęcono spotkanie Mężczyzn Świętego Józefa w Krakowie 17 września po Mszy św. o godz. 18.30 w kościele przy ul. Zamoyskiego 2 i on-line na mazczyzni.net. Po konferencji ks. dr. Ryszarda Kilanowicza dzielono się refleksjami w małych grupach.



fot. mat. pras.

W SKRÓCIE

■ **Rodzinnie na Jasną Górę.** XLI Pielgrzymka Małżeństw i Rodzin na Jasną Górę pod hasłem „Pielgrzymi nadziei” odbędzie się 27–28 września. Konferencję „Spokojnie, dacie radę! O wychowaniu dzisiaj” wygłoszą Anna i Janusz Wardakowie. Niedzielnej Eucharystii z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich, ślubowaniem nowych doradców życia rodzinnego i zawierzeniem małżeństw i rodzin Królowej Polski przewodniczyć będzie biskup płocki Szymon Stułkowski.

■ **Drogi na Święty Krzyż.** Dwanaście tras o długości od 2,5 do 40 km na Święty Krzyż przygotowali organizatorzy XXVI Świętokrzyskiego Rajdu Pielgrzymkowego zaplanowanego na 27 września. Zapisy do 22 września na rajd.pttkkielce.pl.

■ **Kredka dla Kresowiaka.** Do końca września pod hasłem „Wymaluj uśmiech” krakowska Fundacja Ignatianum prowadzi ósmą edycję akcji „Kredkobranie” – zbiórkę przyborów szkolnych i plastycznych dla małych Polaków na Kresach. Szczegóły: kredkobranie.pl.

■ **Wyrzutnia w Józefowie?** Żandarmeria Wojskowa poinformowała na FB, że prowadzi w Józefowie (powiat otwocki) czynności po odnalezieniu przez policję przedmiotu przypominającego poradziecką wyrzutnię pocisków przeciwpancernych.

■ **Wrocław na trzeźwo.** Wrocławscy radni uchwalili rozszerzenie zakazu sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach benzynowych w godzinach od godz. 22.00 do 6.00 z centrum na całe miasto.

■ **Moc Barki.** Jubileuszowy Festiwal Mocy – michalickie spotkanie młodych w Miejscu Piastowym, odbywa się 19–21 września pod hasłem #CzemóBarka. Patronem wydarzenia jest św. Jan Paweł II.

■ **Spotkania dla nadziei.** Międzynarodowy Zjazd Animatorów Spotkań Małżeńskich we Wrocławiu zgromadził 12–14 września ok. 200 uczestników m.in. z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy. Przedstawiciele stowarzyszenia znanego z organizowania rekolekcji o dialogu dla małżeństw podjęli refleksję nad nadzieją, którą daje dialog. Szczególnie przejmujące były świadectwa animatorów z Ukrainy.



Łukasz Warzecha

Droga kawa

Od jakiegoś czasu tematem tekstów w działach ekonomicznych gazet i portali jest kawa, której ceny w Polsce stają się wręcz absurdalne. W warszawskiej kawiarni za filiżankę nie najwyższej jakości napoju zapłacimy już pod 20 zł, czyli ponad 4,5 euro. Ceny w małych polskich miastach – wiem z doświadczenia – nie są wiele niższe. W sklepach kilogram przyzwoitej kawy trudno kupić poniżej 60 zł, a jeśli zamarzy nam się czysta arabica, czyli szlachetniejsza odmiana, to będzie to już raczej 70 zł. Gatunek premium, jak Guatemala czy Kenia – bliżej 100 zł. Wzrosty cen rok do roku są kilkudziesięcioprocentowe.

Przyczyny są złożone. Część leży w sytuacji na międzynarodowych rynkach. Ale to nie wyjaśnia wszystkiego, skoro w centrach Berlina, Wiednia czy Madrytu za kawę zapłacimy w kawiarni niewiele więcej niż w Polsce, a często tyle samo lub nawet mniej: 2–2,5 euro. Zatem relatywnie do siły nabywczej przeciętnego polskiego wynagrodzenia kawa w Polsce jest horrendalnie droga.

Nie mam zamiaru zajmować się detalami kawowego rynku, bo też kawa jest jedynie jedną z oznak szerszego procesu. Żeby go właściwie ocenić, trzeba spojrzeć na proces polskiej transformacji z perspektywy. Właściwie od trudnego początku lat 90. XX w. Celem było „dogonienie Zachodu” – przy czym ów „Zachód” był i jest w dużej mierze sztucznym propagandowym konstruktem, służącym graniu na polskich kompleksach. Kto trochę po Europie jeździ, wie, że Berlin to nie Rzym, a Bruksela to nie Madryt czy Lizbona. Nie ma jakiegoś jednego „Zachodu”. Ogólnie chodziło o standard życia, w szczegółach zaś o konkretne ekonomiczne wskaźniki.

Kontrowersja dotycząca drogi obranej przez pierwsze rządy III RP trwa. Nie będę tu rozstrzygał, czy można było działać inaczej (choć skłaniam się do opinii, że nie), bo to już nie ma większego znaczenia. Rok 2004 to przystąpienie do UE i związane z tym zastrzyki finansowe – one zresztą zaczęły się już wcześniej w postaci funduszy przedakcesyjnych. Przez mniej więcej dekadę wydawało się, że mozolnie i powoli, ale pniemy się w górę. Przez kryzys światowy z początku drugiej dekady XXI w. przeszliśmy w zasadzie nietknięci.

Mityczny Zachód zaczyna nam znów uciekać. Problemem zaczyna być opłacenie ogrzewania czy większych zakupów.

Coś zaczęło się psuć około dekady temu. Wiem, to znów kontrowersyjna teza, bo przecież właśnie wtedy rządy przejęła władza przez wielu utożsamiana z dobrobytem i sprawiedliwością społeczną, oznaczającą po prostu agresywniejszą państwową redystrybucję dóbr, czyli politykę przymusowej równości. Ale też wtedy Unia zaczęła forsować kosztowne dla Polaków rozwiązania klimatyczne, którym rząd PiS nie postawił tamy. Dziś wiszą nad nami tak dramatyczne mechanizmy, jak ETS 2, a codzienne koszty życia rosną lawinowo z powodu pierwszego ETS, sztucznie zawyżającego cenę tradycyjnie pozyskiwanej energii, czy wyśrubowanych norm recyklingu, wpływających na galopujący wzrost kosztów wywozu śmieci. Pandemia i bardzo złe podejmowane wówczas decyzje napędziły inflację, a wojna w Ukrainie oznaczała wzrost cen nośników energii.

Mityczny Zachód zaczyna nam znowu uciekać. Poza tym sam ma problemy. Spokojny i dostatni styl życia, który wydawał się tuż-tuż, znów się oddala, a absurdalne ceny kawy są tego symbolem. To, co uznawano za symptomy luksusu – jedzenie poza domem, nowy samochód co kilka lat, zagraniczne wakacje – było już w naszym zasięgu. Zaczynaliśmy z tego korzystać. Teraz problemem zaczyna być opłacenie ogrzewania, wody czy większych zakupów.

Frustracja będzie narastać. W niektórych krajach, takich jak Francja, obywatele mają w zwyczaju wyładowywać ją w gwałtownych ulicznych demonstracjach. W Polsce niczego takiego nie widzieliśmy od lat (bo trudno do takich zjawisk zaliczać sektorowe bunty, organizowane przez związki zawodowe, ograniczone do jednej branży). I to samo w sobie jest również interesującym socjologicznym fenomenem.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Koniec Niepodległej

Instytut Adama Mickiewicza, który w 2024 r. decyzją ówczesnego ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza wchłonął Biuro „Niepodległa”, wygasił teraz portal niepodlegla.gov.pl, zawierający olbrzymią ilość materiałów historycznych. Jak donosi niezalezna.pl, Instytut miał przejąć zadanie i pracowników Biura, w praktyce jednak dotychczasowe zadania Biura nie są w pełni wykonywane, a i skład osobowy uległ zmianie.

Po zmianach upadły też kluczowe projekty. Wstrzymano np. wszelkie działania związane z budową pomnika Bitwy Warszawskiej z 1920 r. Instytut Adama Mickiewicza cofnął wybór generalnego wykonawcy robót budowlanych i unieważnił przetarg. Wcześniej, w latach 2021–2024 z budżetu państwa wydano na inwestycję 1,7 mln zł.

Odpust w Gietrzwałdzie



fot. PAP/Tomasz Waszczuk

– Sanktuarium jest miejscem, gdzie niebo całuje się z ziemią – mówił biskup ełcki Jerzy Mazur SVD do setek pielgrzymów zgromadzonych na uroczystościach odpustowych na gietrzwałdzkich błoniach 14 września, w 148. rocznicę objawień Matki Bożej. Objawienia w Gietrzwałdzie są jedynymi na terenie Polski uznanymi oficjalnie przez Kościół.

RSV to powszechny, wysoce zaraźliwy wirus atakujący drogi oddechowe, szczególnie niebezpieczny dla seniorów po 60. roku życia. Tymczasem, jak wynika z badania[1] przeprowadzonego w ramach ogólnopolskiej kampanii edukacyjnej „Wygraj z RSV. Zaszczep się", aż 50% osób w grupie wiekowej 65+ nigdy nie słyszało o RSV, a 38% nie ma szczegółowej wiedzy na temat przebiegu infekcji.



RSV – wirus szczególnie niebezpieczny po 60. roku życia

Syncytialny wirus oddechowy przenosi się drogą kropelkową. Jedna chora osoba może zarazić nawet trzy kolejne, a zakaźność w jego przypadku trwa około 7 dni. Tempo rozprzestrzeniania się RSV potwierdzają dane Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego PZH – w pierwszej połowie 2025 roku w Polsce odnotowano ponad 140% więcej przypadków zakażeń RSV niż w analogicznym okresie 2024 roku[2].

Objawy i przebieg zakażenia RSV

Symptomy są podobne do COVID-19 oraz grypy. Na początku jest to infekcja górnych dróg oddechowych, objawiająca się katarem, zatkanym nosem i kichaniem. Pojawia się gorączka, ból gardła, suchy lub mokry kaszel, świszczący oddech oraz utrata energii.

– *Zakażenie RSV, w porównaniu do grypy, wiąże się często z istotnie wyższym ryzykiem ciężkiego przebiegu. Mimo podobieństwa objawów klinicznych RSV częściej prowadzi do hospitalizacji, które są też w tym przypadku dłuższe, częściej występuje potrzeba zastosowania tlenoterapii i charakteryzuje się dłuższym czasem leczenia objawowego, bo – należy podkreślić – nie ma celowanego leku, stosowanego przy tego rodzaju zakażeniu. Stąd kluczowe znaczenie ma edukacja społeczeństwa w zakresie rozpoznawania zagrożenia i świadomego reagowania, jeszcze zanim dojdzie do zakażenia* – podkreśla prof. dr hab. n. med. Artur Mamcarz, kierownik III Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kardiologii Wydziału Lekarskiego w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.

Jak skutecznie chronić siebie i bliskich przed RSV?

U osób po 60. roku życia zakażenie RSV może prowadzić do poważnych powikłań, takich jak zapalenie płuc, a także zaostrzać przebieg istniejących chorób przewlekłych. Jak podkreśla prof. dr hab. n. med. Artur Mamcarz, nie istnieje obecnie przyczynowe leczenie zakażenia RSV.

– *Możliwości terapeutyczne ograniczają się wyłącznie do leczenia objawowego, a następnie leczenia ewentualnych powikłań. Z tego względu istotne znaczenie ma profilaktyka, a obecnie kluczową metodą prewencji jest szczepienie ochronne. Biorąc pod uwagę całoroczne ryzyko transmisji RSV, decyzję o szczepieniu należy podejmować niezależnie od sezonu infekcyjnego, na podstawie rozmowy z lekarzem lub farmaceutą. Dla wybranych grup szczepienia mogą być również bezpłatne* – dodaje.

Szczepienie przeciw RSV znajduje się na liście szczepień zalecanych. Można je wykonać nie tylko w POZ, czy placówce prywatnej, ale również w aptece współpracującej z NFZ, gdzie farmaceuta może wystawić receptę dla osób dorosłych oraz dokonać kwalifikacji i szczepienia.

Więcej informacji na temat RSV znajduje się na stronie internetowej www.szczepieniersv.pl.

Artykuł sponsorowany
Pfizer Polska Sp. z o.o.
PP-UNP-POL-0435

1) YOTTA by Publicis Groupe, badanie CAWI na internetowym panelu badawczym, maj 2025, 65+ n = 1346, na zlecenie organizatora kampanii „Wygraj z RSV. Zaszczep się", dostępne na życzenie w siedzibie organizatora

2) Zakład Epidemiologii Chorób Zakaźnych i Nadzoru NIZP PZH - PIB, „Zachorowania na wybrane choroby zakaźne w Polsce od 1 stycznia do 31 lipca 2025 r. oraz w porównywalnym okresie 2024 r." https://wwwold.pzh.gov.pl/oldpage/epimeld/2025/INF_25_07B.pdf, dostęp: 07.08.2025 r.

Koleją do Boga

Magdalena Prokop-Duchnowska



Kwadratowy zakręt na torach, nakaz ustąpienia pierwszeństwa pieszym na przejeździe kolejowym i dworcowa toaleta dla niepełnosprawnych, do której wchodzi się przez okno. Satyry ks. Janusza Grygiera bawią, zaskakują i… ewangelizują.

Muzeum Małej Kolei we wsi Mostówka. W drzwiach wita nas gospodarz, proboszcz miejscowej parafii Miłosierdzia Bożego. – Wejście wymaga uiszczenia opłaty – uśmiecha się szeroko, wskazując na umieszczoną przed wejściem tablicę z cennikiem. Już sięgam po portfel, gdy okazuje się, że w muzeum obowiązuje zupełnie inna waluta. „Dorośli: dobry uczynek, dzieci: buziak dla rodzica” – czytają rozbawieni synowie. „Płacimy” i wchodzimy.

Proboszczowo wita

Muzeum znajduje się na plebanii. To zaledwie część niezwykłego miejsca, które przed 22 laty, tuż po swoim przybyciu na parafię, postanowił stworzyć tu ks. Janusz Grygier. Przechadzając się zielonymi alejkami Proboszczowa – tak nazwał ten teren sam autor – trafiamy na dyby i skansen dawnych maszyn rolniczych. Zaglądamy też do starego ula i chatki Baby Jagi, gdzie znajduje się m.in. pralka Frania, maślarka i żeliwne żelazko.

Niemal na każdym kroku towarzyszą nam postacie z bajek: kot Filemon, Reksio, Gąska Balbinka, Pchła Szachrajka. Własnego skweru doczekali się tu Bolek i Lolek, rezerwatu zaś – wróbelek Elemelek. Szczególne miejsce w sercu ks. Janusza zajmuje Koziołek Matołek. W muzeum przechowywany jest skarbiec z rekwizytami odnoszącymi się do kultowej historyjki obrazkowej: list do rysownika Mariana Walentynowicza, skrzynia, w której Matołek ukrył się, uciekając z Chin do Bombaju, wreszcie topór, którym odcięto mu głowę. Proboszczowo to także miejsce lokalnej integracji. Przy ognisku i w altanie ze stołem można odpocząć, napić się kawy lub zorganizować rodzinną imprezę.

Dla dzieci i dorosłych

Nie jest to jednak główny powód, dla którego przez okrągły rok zaglądają tu goście. Przyciąga ich chęć ujrzenia na własne oczy – oprócz pobliskich słynnych wrzosowisk na Wydmach Lucynowsko-Mostowieckich – największej w Polsce prywatnej kolekcji miniatur kolejowych. Gablotami z modelami parowozów, spalinowozów i wagonów wypełniony jest niemal każdy wolny kawałek ściany plebanii. Ksiądz Grygier precyzyjnie odwzorowuje tabory kolejowe różnych epok. Jedno z pomieszczeń w całości wypełniła pokaźnych rozmiarów ruchoma makieta kolejowa, którą – z pomocą i instrukcją twórcy – można samodzielnie obsłużyć. Choć powstała z myślą o dzieciach, trudno oderwać się od niej także dorosłym.

Po pokonaniu drewnianych schodków na poddasze naszym oczom ukazują się prawdziwe modelarskie perełki. Na podwyższeniu stoi pokaźna makieta z precyzyjnie odwzorowanym pociągiem, torami, zielenią, przechodniami, a nawet klasztorem cystersów. – To fragment największej makiety jednotorowej linii kolejowej, prezentowanej m.in. w warszawskiej Stacji Muzeum – tłumaczy ks. Grygier. – Do przetransportowania liczącej prawie 50 m całości potrzeba co najmniej kilku par rąk do pomocy – dodaje. Centralne miejsce na poddaszu zajmuje lunapark z diabelskim młynem, karuzelami i rollercoasterem. – „Stoi na stacji lokomotywa. Ciężka, ogromna i pot z niej spływa: tłusta oliwa…” – recytuje ks. Grygier, wskazując na stojącą tuż obok lokomotywę z wiersza Juliana Tuwima.

Śmiech dla refleksji

Najwięcej miejsca zajmują jednak „Satyry kolejowe”, wytrwale tworzone i gromadzone przez kapłana już od 21 lat. Wykonane w skali 1:87 (w wielkości H0) dioramy kolejowe ukazują autentyczne sceny z życia kolei. Większość obrazuje zaskakujące lub zabawne sytuacje, których autor był świadkiem lub o których mu opowiedziano. Są też sceny inspirowane bujną wyobraźnią twórcy. Wartość kolejowej satyry doceniają nie tylko liczni odbiorcy, ale także muzea czy organizatorzy targów i imprez kolejowych, na których te rokrocznie goszczą.

Tory, które kończą się na ścianie, most zrobiony z przewieszonego nad rzeką wagonu osobowego, znak nakazujący ustąpienia pierwszeństwa pieszym na szlaku kolejowym albo dwor-



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

cowa toaleta dla niepełnosprawnych z wejściem na wysokości okna. Ksiądz Grygier z uśmiechem obnaża rozmaite absurdy kolejowego świata. Na dioramie „Droga do nieba” widzimy pnący się w górę, urwany w pół wiadukt pociągowy. „Kolejowa ochrona przyrody” prezentuje wyrosłe na środku torów drzewo, na którego wycinkę – mimo rychłego uschnięcia – nie zezwolili protestujący ekolodzy; trzeba było skręcić szyny w taki sposób, by ominęły drzewo. Jest także makieta autentycznego niemieckiego domu zbudowanego z dwóch wycofanych z eksploatacji wagonów pocztowych. Najstarsze dzieło, które można podziwiać w muzeum, pochodzi z 1974 r.

– Z obśmiewaniem rzeczywistości wiąże się pewne ryzyko – wyznaje ks. Grygier. – Nie wszystkim moje żarty się podobają. Od czasu do czasu ktoś się na mnie śmiertelnie obrazi. Raz nawet obraził się do tego stopnia, że wylądowałem w sądzie. Sprawę jednak wygrałem.

Zabawa na poważnie

Kolejarską pasję zapoczątkowała kolejka na baterie z dwoma wagonikami, którą sześcioletni Januszek dostał na Boże Narodzenie od przyjaciela rodziny. Stała się nieodłącznym elementem jego zabaw, a niedługo potem – także bazą i pretekstem do dalszej rozbudowy. Z czasem wokół kolejki zaczęły pojawiać się coraz to nowsze – na razie bardziej z przypadku niż w wyniku przemyślanej koncepcji – wagony, budynki, drzewa i ludziki. W szkole średniej Janusz Grygier za budowanie makiet wziął się na poważnie, konstruując je ze wszystkiego, co miał pod ręką. Do dziś większość elementów wykonuje samodzielnie.

Na świeckich imprezach kolejowych, na których jest zawsze w sutannie, przychodzą do niego osoby, które normalnie do księdza by nie podeszły.

W warsztacie proboszcza z Mostówki oprócz maszyn do cięcia i szlifowania czy stanowiska do klejenia części stoi regał z niezliczoną ilością miniszufladek. W jednych są parasole, w drugich meble, w kolejnych: rynny, wózki, taczki, butle gazowe czy elementy elektroniczne. Ksiądz Janusz szacuje, że na wykonanie jednej makiety poświęca ok. 500 godzin. W klejenie modeli „bawi się” już od prawie 60 lat. – Ta „zabawa” – mówi – nie tylko rozwija i daje nową wiedzę, ale też uczy precyzji, wytrwałości, organizacji, hierarchii priorytetów, a nade wszystko – trenuje cnotę cierpliwości.

Bywa, że parafialne obowiązki nie pozwalają mu usiąść do makiet przez kilka dobrych tygodni. – Na pierwszym miejscu jestem proboszczem, a modelarstwu oddaję się tylko wtedy, kiedy mam na to czas – zaznacza.

Pasja i wiara

– Wbrew pozorom moja miłość do kolei ma także wymiar ewangelizacyjny i duszpasterski – mówi kapłan. – Muzeum Małej Kolei przyciąga na plebanię, a więc i do Kościoła, rzesze ludzi, także niewierzących. Również moja obecność na świeckich targach i imprezach kolejowych, na których stawiam się zawsze w sutannie, wzbudza nieraz niemałą sensację, sprawiając, że ludzie przychylniej patrzą na Kościół. Nie mówiąc już o tym, że przychodzą tam do mnie, także z troskami i problemami, osoby, które w normalnej sytuacji nigdy do księdza by nie podeszły.

Kilka lat temu podczas targów pewien człowiek, dowiedziawszy się, że ma być w jednym pokoju z „klechą”, stwierdził, że w takim razie woli spać pod makietą. – Organizator nie wyraził na to zgody, więc nie miał wyboru, był skazany na moją obecność – opowiada ks. Grygier. – Wspólny nocleg zaowocował długimi, ale i bardzo trudnymi rozmowami. Efekt? Zagorzały przeciwnik Kościoła po targach zadzwonił do szefa, informując go, że spóźni się do pracy, bo „jedzie pomóc księdzu rozładować makietę”. Ten człowiek wrócił ode mnie dopiero po tygodniu, z zasianym ziarnkiem wiary i zaczątkiem relacji z Panem Bogiem, którą – z tego, co mi wiadomo – rozwija po dziś dzień.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl



Angelika Korszyńska-Górny

Przyjaciel na śmierć i życie?

Bardzo lubię modlić się, śpiewając „Kantyk trzech młodzieńców w piecu ognistym”. To piękna pieśń wspaniałych mężów. Nie zgodzili się pokłonić posągowi, który sporządził król Babilonu Nabuchodonozor, za co zostali wrzuceni do rozpalonego pieca na pewną śmierć. Mężowie ci w obliczu zagłady, wyliczając po kolei „wszystkie dzieła Pana” – od Aniołów, przez Słońce, Księżyc, aż po dzikie zwierzęta, w końcu też ludzi, błogosławili Stwórcę. A On, zsyłając Anioła na pomoc, ocalił im życie.

Święty Franciszek z Asyżu podobnie do tych dzielnych młodzieńców ze Starego Testamentu patrzył na otaczający świat. W każdym stworzeniu widział odbicie Boga i całym sobą się nim zachwycał. Jest nawet taka legenda, że zakonnik zawarł ze złym wilkiem pakt o zaprzestaniu atakowania ludności w mieście Gubbio w zamian za dostarczanie żywności od mieszkańców. Czy naprawdę mogło się to wydarzyć? Nie wiem, ale kiedy byłam nastolatką, usłyszałam od krewnego zadziwiającą historię.

Mykola był wtedy młodym oficerem, którego po ukończeniu prestiżowej wojskowej akademii w Sankt Petersburgu wysłano do Afganistanu. Przydzielono go do jednostki lotniczej. Tam miał dbać o kondycję fizyczną pilotów Związku Radzieckiego. Zażyłych przyjaźni z innymi oficerami raczej nie miał, bo i jak mógł mieć, skoro był i dużo młodszy, i w bojach mało doświadczony. Telewizorów – jasna rzecz – nie mieli, więc spotykali się wieczorami z okazji, lub bez, w ich prywatnych barakach, otwierali wódkę, a wtedy, wiadomo to nie od dziś, język nawet u najmniej gadatliwego się rozwiązywał. „Ej, Sasza, opowiedz chłopakom o tym twoim gadzie!” – zagaił jeden z towarzyszy. Wszyscy spojrzeli na krzepkiego trzydziestokilkuletniego dowódcę jednostki wywiadowczej. Na początku się trochę ociągał, ale kumple mu dolali na zachętę, więc zaczął opowiadać: „Kiedyś tak sobie siedziałem na posterunku, a tu patrzę… pełznie taki mały wąż. Miałem przy sobie kawałek mięsa, więc mu dałem. Chętnie zjadł. Potem mnie odwiedzał coraz częściej, a ja mu przynosiłem, co mogłem: jajko, chleb, mięso… Któregoś dnia dostałem wiadomość od chłopaków z innej jednostki, że proszą o pomoc. Kazałem moim żołnierzom, żeby się przygotowali, a ja, jak zawsze, najpierw ruszyłem na zwiad, na ocenę sytuacji. Pustynną równinę znałem dobrze. Ostrożnie się skradałem, wróg mógł być wszędzie… aż nagle, tuż przed nosem – dosłownie (!) – zobaczyłem wyprężonego do ataku, w całej okazałości, znajomego węża, który już zdążył urosnąć. «Ty cholero jedna! – pomyślałem – ja, żeby cię nakarmić, odejmowałem sobie jedzenie od ust, a ty mi teraz tak się odwdzięczasz?»”. Wiedział dobrze, że kiedy kobra rozciąga wokół swojej szyi kaptur, jest śmiertelnie niebezpieczna. Więc nic mu nie pozostawało, jak stać w bezruchu i wpatrywać się w ten jej groźny pysk.

> **Wiedział, kiedy kobra jest śmiertelnie niebezpieczna. Nic mu nie pozostawało, jak stać bez ruchu.**

„Kiedy mi nogi już tak zdrętwiały, że przestałem je czuć, wąż nagle się zwinął i zniknął w zaroślach. Byłem nadal w szoku i wściekły – co to było do licha?”. Potem wyciągnął w stronę kumpli pustą szklankę i poprosił: „Naliejtie jeszczio!”.

Wypiwszy trunek jednym łykiem, kontynuował: „W końcu dotarłem do zamierzonego celu”. Wtem spojrzał przed siebie, jakby miał umiejętność patrzenia w tamten czas i w tamto miejsce, i zaczął opisywać to, co widzi: „Było bez szans. Okrutnie ich pozabijali i spalili. Nie było nawet czego zbierać. A wszystko się wydarzyło dokładnie wtedy, kiedy ja… się gapiłem w tego gada”. Na miejscu masakry wśród zgliszczy, leżało rozbite lusterko. Kiedy je podniósł i spojrzał w nie, zobaczył, że w ciągu kilku tych godzin całkowicie osiwiał.

Zapytałam Mykolę: czy mogłaby ta kobra chcieć uratować tamtemu człowiekowi życie? Powiedział, że nieraz się nad tym zastanawiał i… nie wie. Dopiero ostatnio, jak znowu śpiewałam „Kantyk trzech młodzieńców”, pomyślałam: skoro gady też są dziełem Boga, a św. Franciszek w każdym stworzeniu widział odbicie Stwórcy, to czemu Bóg nie mógłby użyć tego węża do uratowania życia sowieckiemu dowódcy bojowemu?

Autorka jest piosenkarką i kompozytorką pochodzenia węgierskiego, urodzoną na Zakarpaciu (Ukraina), od 30 lat mieszkającą w Polsce

redakcja@idziemy.com.pl



Kościół projektował Zbigniew Grzesiak

fot. xhz

Konsekracja w Chrośli

Irena Świerdzewska

Kościół bł. Honorata Koźmińskiego w Chrośli konsekrował 13 września biskup warszawsko-praski Romuald Kamiński.

– Wielki dar: dom Boży jest pośród naszych domostw. Pan zamieszkał wśród nas na stałe. To świadczy, że jesteśmy kimś wyjątkowym w oczach Boga. Dokonują się sprawy, za które chcemy dziękować. Rozpoczyna się nowy czas. Przez to, co przeżywamy, przyczyniacie się do odnowy wiary w świecie – mówił w homilii podczas uroczystej Mszy św. bp Kamiński. Zachęcał do wstępowania do świątyni, kiedy tylko jest się w pobliżu, żeby się spotykać z Chrystusem, nie tylko przy okazji święta. Zwrócił uwagę, że od pierwszego zamysłu o budowie kościoła w Chrośli minęło 36 lat, czyli wyrosło już drugie pokolenie, a kolejne będą korzystać z ofiarności obecnych parafian.

Proboszcz, ks. Robert Pawlak, podziękował przybyłym kapłanom i gościom, a także parafianom za przygotowanie uroczystości. Dalsze świętowanie odbywało się na placu przykościelnym, z występami na scenie, zabawami integracyjnymi, konkursem wiedzy o patronie i parafii.

– Historia parafii rozpoczęła się w 1989 r. Wtedy ks. Jan Byrski, proboszcz parafii św. Antoniego w Mińsku Mazowieckim, zakupił działkę w Chrośli z przeznaczeniem na powstanie kościoła dla nowej parafii. Utworzenie ośrodka duszpasterskiego powierzono ks. Józefowi Podkońskiemu – mówi ks. Pawlak, od siedmiu lat miejscowy proboszcz. – Potrzeba nowej parafii wynikała z dużej odległości do kościoła w Mińsku Mazowieckim.

Parafianie wspominają zapał, jaki towarzyszył przy budowie dwóch pierwszych kaplic, a potem kościoła. – To był wielki zryw, chcieliśmy, żeby powstały jak najszybciej. Murarze stali z kielniami i kładli przynoszone przez nas cegły – wspomina Zbigniew Bąk, członek Rady Ekonomicznej, zaangażowany w różę różańcową św. Rity.

– Ksiądz Podkoński stawał do pracy razem z robotnikami – dodaje Helena Wasilewska, której mąż także przychodził pomagać na budowie. – Wszystkie wioski jednoczyły się, parafianie byli bardzo pracowici, hojni, fundowali potrzebne rzeczy. Zdobywałyśmy płótno na uszycie szat liturgicznych i bielizny ołtarzowej – opowiada. Panie dekorowały wieńcami z kwiatów pierwsze zadaszone miejsce celebrowania Mszy św. przy krzyżu na placu, a potem kaplicę i kościół. Budowę kościoła kończył proboszcz ks. Wojciech Makowski, wyposażanie kontynuowali kolejni: ks. Andrzej Kwiatkowski, ks. Bogusław Wnuk, aż po obecnego proboszcza.

Parafia liczy ok. 2,2 tys. osób. Przybywa nowych parafian: osiedlają się z okolic Siedlec, Białej Podlaskiej. Są to głównie młode małżeństwa z dziećmi. – Chodzę z kolędą do każdego domu – mówi ks. Pawlak. Z jego inicjatywy powstał ostatnio krąg Domowego Kościoła dla małżeństw. W parafii są też mini-



fot. xhz

stranci, bielanki, dziesięć kół Żywego Różańca, parafialny zespół Caritas.

Dobrze sprawdzają się trzy-, czterodniowe pielgrzymki rowerowe. – Zapoczątkowane przez mojego poprzednika, ks. Wnuka, gromadzą ponad 40 osób. W tym roku połowę stanowiła młodzież – mówi uczestniczący w nich ks. Pawlak.

W tym roku pielgrzymka, tym razem do Krasnobrodu, odbyła się po raz dziewiąty. – Byliśmy już w Gietrzwałdzie, Kodniu, Świętej Lipce, do Częstochowy jeździmy co dwa lata. W tym roku słuchaliśmy w drodze konferencji o Sercu Jezusa – mówi Zbigniew Bąk, zajmujący się organizacją i planowaniem trasy.

Parafię zintegrowały też przygotowania do konsekracji kościoła. Duchowe trwały cały rok, z misjami świętymi w marcu. – Odnowiona została fasada świątyni – mówi Zbigniew Bąk.

– Dla nas wszystkich uroczystość konsekracji była wielkim wydarzeniem, stworzyliśmy kilka zespołów, z grupą kulinarną włącznie – mówi Agnieszka Gawin z Rady Duszpasterskiej, członkini róży różańcowej, która zajmowała się materiałami informacyjnymi i plakatami. Szeroki udział parafian w przygotowaniu uroczystości konsekracji kościoła potwierdza ich zaangażowanie w życie parafii i daje poczucie wspólnoty.

W SKRÓCIE

■ **U patrona stolicy.** 28 września o godz. 12.00 w parafii bł. Władysława z Gielniowa na Ursynowie odbędzie się Msza św. odpustowa, podczas której odnowione zostaną przyrzeczenia małżeńskie.

■ **Rocznica śp. ks. Folejewskiego.** 20 września o godz. 18.00 w kościele Pallotynów przy ul. Skaryszewskiej 12 w Warszawie bp Romuald Kamiński będzie przewodniczył Mszy św. w 10. rocznicę śmierci ks. Feliksa Folejewskiego SAC, ojca duchownego Rodziny Rodzin, apostoła Bożego miłosierdzia, duszpasterza ludzi pracy. Po liturgii planowany jest wieczór modlitwy i wspomnień. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”.

■ **Dla ceremoniarzy.** 18 października o godz. 10.00 w Sali Duszpasterstwa Młodzieży, ul. Floriańska 3 (wejście przez kancelarię katedralną) rozpocznie się nowy kurs przygotowujący kandydatów do funkcji ceremoniarza parafialnego. Kandydatem może zostać pełnoletni, promowany lektor z dwuletnim stażem. Nie może nim zostać osoba sprawiająca trudności wychowawcze, stanowiąca negatywny przykład dla młodszych ministrantów. Zapisy podczas pierwszego spotkania – wymagane imienne skierowanie od proboszcza z parafii będącej miejscem posługi.

■ **Sakralne inwestycje.** Spotkanie Komisji ds. Sztuki i Budownictwa Sakralnego odbędzie się 24 września o godz. 10.30 w kurii biskupiej warszawsko-praskiej, ul. Floriańska 2A. Proboszczowie proszeni są o składanie pism, projektów i kosztorysów dotyczących remontów, inwestycji w świątyniach i obiektach parafialnych. Kontakt: gkowalczyk12@wp.pl.

■ **Organy w Śródmieściu.** Do końca października w ramach XXVI Warszawskiego Festiwalu Organowego „Organy Śródmieścia” odbywać się będą bezpłatne koncerty. Najbliższe wydarzenia: 21 września godz. 19.00 w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ul. Tamka 4, zagra Hartwig Barte-Hanssen z Niemiec, a 28 września o godz. 19.00 w katedrze polowej WP, ul. Długa 13/15 – Ugo Spanu z Włoch.



fot. Maciej Szajowski/Kampinoski Park Narodowy

METROPOLITA W PALMIRACH

Mszą św. pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC 14 września na Cmentarzu – Mauzoleum w Palmirach rozpoczęły się uroczystości upamiętniające 86. rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz ofiary egzekucji dokonanych w Puszczy Kampinoskiej. W homilii metropolita warszawski przypomniał, że wojna zawsze zaczyna się od słów, podziałów i obojętności wobec drugiego człowieka. Obchody zwieńczył apel pamięci.

SZTANDAR „SOKOŁA”



fot. ks. Paweł Kłys

W 35. rocznicę reaktywowania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zgierzu 13 września kard. Grzegorz Ryś poświęcił sztandar zgierskiego „Sokoła” oraz modlił się za twórców, trenerów i członków Towarzystwa Gimnastycznego. – Wyrastacie z ludzi, którzy byli więksi niż okoliczności i którzy nie przerzucali odpowiedzialności za to, co się dzieje, na zewnątrz, tylko brali odpowiedzialność za siebie i za innych – mówił./**ks. Paweł Kłys**

WIZYTA KARDYNAŁA

Kardynał Robert Sarah, były prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, 12 września był gościem konferencji na temat miejsca polskiego katolicyzmu w Europie i w świecie, zorganizowanej z okazji 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego przez Zakon Rycerski Świętego Grobu w Jerozolimie (bożogrobców) oraz przewodniczył Mszy św. w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Złożył także wizytę w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie.



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

KOBYŁKA SWOIM BOHATEROM

Na placu 15 Sierpnia w Kobyłce uroczyście odsłonięto odnowione pomniki ku czci mieszkańców miasta walczących i poległych w czasie II wojny światowej. Rewitalizacji dokonano dzięki wsparciu Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie, którego celem jest kontynuacja działań przypominających o ofierze mieszkańców polskich miast i wsi w latach II wojny światowej oraz utrwalanie pamięci o ich losach w świadomości kolejnych pokoleń.



fot. Facebook/Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie

METREM PO KSIĄŻKĘ



fot. UM Warszawa

Na stacji metra Kondratowicza na Targówku otwarto Metrotekę, w której dzięki urządzeniom self-check użytkownicy mogą samodzielnie wypożyczać i zwracać książki. Znajduje się tam ponad 16 tys. książek: nowości, powieści, biografie, przewodniki, varsaviana, poradniki, literatura dziecięco-młodzieżowa. To także przestrzeń spotkań autorskich, wystaw artystów i warsztatów. Metroteka jest czynna pon.–pt. w godz. 10.00–19.00.

PAMIĘCI KS. POPIEŁUSZKI

Koncert z okazji 78. rocznicy urodzin ks. Jerzego Popiełuszki odbył się 14 września w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, w którym kapłan posługiwał w ostatnich latach życia. Fragmenty listów i dzienników męczennika, w tym dokumenty niepublikowane, czytał aktor Adam Woronowicz.



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

W SKRÓCIE

- **Kino dla seniora.** Ruszyły zapisy na bezpłatne pokazy filmowe połączone z warsztatami dla seniorów w ramach projektu „Animus Film. Kino wartości". Pokazy w sali „Pod Pelikanem", ul. Krakowskie Przedmieście 62 (budynek Caritas Archidiecezji Warszawskiej) o godz. 13.00. Terminy: 24.09 – „Cudowne życie" reż. Ken Scott, 25.09 – „Niech to diabli!", reż. Louise Courvoisier, 13.10 – „Stan wyjątkowy", reż. Jan Hřebejk, 14.10 – „Prosta historia", reż. David Lynch, 15.10 – „Wiosna Juliette", reż. Blandine Lenoir, 16.10 – „Sztuka pięknego życia", reż. John Crowley, 17.10 – „Maria Callas", reż. Pablo Larraín. Rezerwacja miejsc przez stronę: animus.film/pokazy/.
- **Cudowny krucyfiks.** Z okazji jubileuszu 500-lecia obecności Krzyża Baryczków w archikatedrze warszawskiej powstał film dokumentalny „Cudowny Krucyfiks Baryczkowski", w reżyserii Jana Sobierajskiego. Film jest dostępny na YouTube Archidiecezji Warszawskiej.
- **Noc świadectw.** 27 września w godz. 19.30–24.00 w parafii św. Michała Archanioła na Mokotowie, ul. Puławska 95, odbędzie się 15. edycja Nocy Świadectw. W programie: Eucharystia, adoracja Najświętszego Sakramentu, możliwość skorzystania ze spowiedzi, modlitwy wstawienniczej i rozmowy duchowej.
- **Muzyczne warsztaty.** 25 i 26 października w SP nr 218 im. Michała Kajki i w kościele MB Królowej Polski w Aninie odbędą się bezpłatne warsztaty chóralne, organizowane w ramach VI edycji Międzynarodowego Festiwalu OrgaNowe Brzmienia. Warsztaty poświęcone chorałowi gregoriańskiemu poprowadzą dr hab. Susi Ferfoglia i Dawid Kusz OP. Zapisy na stronie: organywaninie.pl.
- **Deptak na Trakcie.** W każdy weekend września i października Trakt Królewski – na odcinku od ulicy Świętokrzyskiej do Miodowej – zmienia się w deptak. Mogą z niego wtedy korzystać wyłącznie piesi i rowerzyści. Ulice są zamykane dla ruchu samochodowego w nocy z piątku na sobotę. Autobusy Warszawskiego Transportu Publicznego kursują w tym czasie objazdami.



fot. Łukasz Makuch

Miasto miodem płynące

Łukasz Makuch

W Warszawie na jednego mieszkańca przypada ok. 185 pszczół miododajnych. Stolica więc pszczołą stoi. I dobrze. Bo dzięki temu zachowuje się zdrowy ekosystem.

Warszawa potrafi zachwycić i zaskoczyć. Nie tylko swoją architekturą, historią czy zielenią, ale także pomysłami i przedsięwzięciami. Jednym z nich jest stołeczne pszczelarstwo, o którym mało się mówi. A powinno, bo Warszawa ma swoje pszczoły – a właściwie miliony pszczół miododajnych – które poprawiają środowisko. Ulice, zgiełk i gwar, ruch, a pośród nich mnóstwo owadów. Warszawskie pszczoły – czy są potrzebne?

Pszczoły bardzo pozytywnie wpływają na ekosystem i biocenozę. Zapylają mnóstwo gatunków roślin, które są źródłem pożywienia dla człowieka, zwierząt, ale i tych wykorzystywanych do celów ozdobnych, kosmetycznych, leczniczych i tekstylnych. Popularna staje się apiterapia, czyli rodzaj leczenia wykorzystujący produkty pochodzące od pszczół. Za pomocą produktów pszczelich leczy się choroby reumatyczne, bóle stawów, układu krążenia, zapalenia, bóle związane z przewlekłym urazem. Nie tylko miód, ale i nieprzetworzone produkty pszczele pomagają w leczeniu. Na zdrowie dobrze wpływa pierzga pszczela, pyłek i wosk pszczeli. Warto też wspomnieć propolis, czyli kit pszczeli, który ma bardzo długą tradycję działania i zastosowanie przy wielu schorzeniach.

Na lipę i akację

Nieoficjalnie mówi się, że na terenie Warszawy jest ponad 6 tys. pszczelich rodzin i ponad 150 pasiek. Ale czy miejski miód jest zdrowy? Na to pytanie odpowiada lokalny pszczelarz. Podkreśla, że na terytorium miasta nie ma ryzyka podtruć rodzin pszczelich rolniczą chemią, czyli opryskiem w czasie kwitnienia, dlatego owady dają zdrowy miód.

Na terytorium miasta nie ma ryzyka podtruć rodzin pszczelich rolniczą chemią, dlatego pszczoły dają zdrowy miód.

– Pszczele rodziny w stolicy są silniejsze i dają więcej miodu. W mieście jest trochę cieplej i wilgotniej niż na wsi, co przekłada się na nektarowanie akacji i lipy. A to z kolei na monokulturowość tego miodu, bo do niedawna prawie całkowicie wycinane były trawniki w czasie kwitnienia. Jedynym minusem pszczół w mieście jest przepszczelenie i ryzyko związane z przenoszeniem się chorób pszczelich. Bardzo łatwo o nosemozę lub zgnilca w pasiece – zaznacza warszawski pszczelarz. Warto jednak pamiętać, że stołeczne pszczelarstwo wymaga większej ilości badań i opieki weterynaryjnej.

– Uważam, że trudno porównać miód stołeczny do tego pozyskiwanego na wsi. Jednak trzeba jasno powiedzieć, że pasieki nie powinny być sytuowane na dużych wysokościach. Pszczoły się męczą, gdy muszą lecieć w górę kilkadziesiąt lub kilkaset metrów. Lepszym i pewniejszym miejscem dla pasiek są okolice parków, zielonych skwerów czy lasów – mówi Ryszard Kowalski, prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Warszawie.

– Należy wyraźnie podkreślić, że pszczołami powinny zajmować się specjalnie wyedukowane osoby. Dobrze, żeby ukończyły kurs pszczelarski, szkolenie lub specjalistyczne technikum. Równie istotne jest ubezpieczenie pasiek i pszczelarzy. Pszczoły powinny być pod opieką weterynaryjną. Pamiętajmy, że wykonują one cenną usługę społeczną, z której korzysta każdy z nas – podkreśla prezes.

Dodaje, że aby poznać lepiej życie pszczół i pracę przy miodzie, dobrze jest wybrać się do Muzeum Pszczelarstwa w Kobyłce, które znajduje się przy ul. Asnyka 20.

Stołeczne pasieki

Stołeczne pasieki możemy zobaczyć m.in. na Ursynowie – na terenie Stacji Techniczno-Postojowej Kabaty. Działa tu kilka pasiek pod dozorem pszczelarza. W Wilanowie przy ul. Włóki jest 15 uli, z ponad milionem pszczół. Na Bielanach, przy ul. Estrady obok Bielańskiego Ośrodka Kultury, w Laskach na terenie Ochotniczej Straży Pożarnej. Na Targówku jest 30 uli przy Domu Kultury Świt. Najbardziej znane są ule z dachu PKiN. Pszczoły pracują także na bocznicy Szybkiej Kolei Miejskiej na Woli, przy Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji (8 uli) i przy ratuszach dzielnicowych.

Na dachu Teatru Wielkiego mieści się wielka pasieka z ponad 180 tys. pszczół. Pasieki można zobaczyć też przy miejskich parkach i skwerach, np. nieopodal Cytadeli Warszawskiej. Występują też przy dzielnicowych domach kultury i na terenie ogrodów działkowych, np. na Kamionku.

Pasieki odgrywają także rolę edukacyjną. Przy pszczołach, pod okiem specjalistów, organizuje się zajęcia i kursy dla dzieci i dorosłych. Uczestnicy warsztatów mogą zobaczyć, jak wygląda praca pszczelarza, zajrzeć do ula i spróbować miodu. Niektóre zajęcia łączą pszczelarstwo z ceramiką – zainteresowani mogą ulepić coś z gliny dla zapylaczy.

Co dla pszczoły?

Ochrona pszczół wpływa na jakość życia mieszkańców miasta. A sprawnie działający ekosystem jest niezbędny dla zdrowego społeczeństwa. Co zatem można zrobić dla miejskich pszczół? Warto sadzić na balkonach i w ogródkach rośliny, które są miododajne i dostarczają pszczołom pożywienia. Pszczoły można też ugościć w swoim ogrodzie, przygotowując poidełko. Warto pamiętać, żeby do płaskiego naczynia z wodą włożyć np. kilka kamyków lub żwir, żeby owady, siadając na nich, nie zamoczyły skrzydeł. Warto też zakładać kwietne łąki zamiast zwykłych trawników i nie kosić ich w czasie kwitnienia. Nie powinno się wypalać traw ani łodyg i kwiatów zeszłorocznych, bo wiele owadów szuka w tych miejscach schronienia.

Można zadać sobie pytanie, czy pszczoły w mieście są w ogóle potrzebne? Odpowiedź jest bardzo prosta – tak. Pełnią ważną funkcję przy zapylaniu roślin, co poprawia bioróżnorodność i służy produkcji żywności. Dodatkowo miejskie pszczoły wpływają na ochronę pszczół miodnych i pszczół dzikich. Oczywiście są na ten temat różne opinie. Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że miejskie pszczoły miododajne konkurują z pszczołami dzikimi, co stwarza zagrożenie dla owadów. Warto więc przyglądać się badaniom i nowym publikacjom opisującym życie pszczół w mieście.

Warto sadzić na balkonach i w ogródkach rośliny, które są miododajne, i ustawiać poidełka dla miejskich pszczół.



fot. azerbaijan_stockers/Freepik

Tradycje pszczelarskie

W Warszawie pszczołami zajmują się różne środowiska. Pszczelarze organizują pasieki w celach komercyjnych, ale są także społecznicy, którzy traktują tę działalność jako misję i hobby. Istnieje też Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Warszawie, który ma dość ciekawą historię.

Otóż tradycje pszczelarskie w stolicy sięgają już XIX w. Chociaż władze carskie niechętnie patrzyły na działanie pszczelarzy, to 15 grudnia 1894 r. zarejestrowano Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze w Warszawie z prezesem Stanisławem Branickim, które wydawało swój własny miesięcznik „Pszczelarz i Ogrodnik". Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przekształciło się w Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze w Warszawie. Towarzystwo działało do 23 lipca 1940 r. Rozwiązało je rozporządzenie Hansa Franka, które zamknęło działalność organizacji rolniczych, w tym pszczelarskich. Zorganizowano wówczas jeden związek pszczelarski na całą Generalną Gubernię. Po II wojnie światowej powrócono do stołecznych tradycji pszczelarskich.

Wielki Dzień Pszczoły w Polsce obchodzony jest 8 sierpnia. Przypomina on o ważnej roli pszczół w środowisku. Tego dnia podkreśla się, że pszczoły wciąż są zagrożone wyginięciem i powinniśmy o nie dbać. Pierwsze świętowanie odbyło się 13 sierpnia 2013 r. i nadal organizowane są liczne wydarzenia edukacyjne poświęcone pszczołom.

Z kolei Światowy Dzień Pszczół obchodzi się 20 maja, a 7 grudnia przypada wspomnienie św. Ambrożego, patrona pszczelarzy.

Na koniec dodajmy, że o pszczołach możemy przeczytać w Biblii. Ziemia obiecana nazywana jest krainą mlekiem i miodem płynącą, a miód i pszczoły w Piśmie Świętym mają głównie pozytywy kontekst. Wiążą się z dobrobytem, pracowitością i obfitością: „Mała jest pszczoła wśród latających stworzeń, lecz owoc jej ma pierwszeństwo pośród słodyczy" (Syr 11,3).



fot. Facebook/Radio Nadzieja

Dożynki w Łomży

Dziękczynienie za tegoroczne plony diecezja łomżyńska świętowała 14 września w Sanktuarium Matki Pocieszenia w Małym Płocku. Eucharystii przewodniczył biskup łomżyński Janusz Stepnowski. Były to wspólne obchody Dożynek Wojewódzko-Diecezjalnych, połączone z obchodami stulecia diecezji. Przybyły liczne delegacje z wieńcami dożynkowymi. W barwnym korowodzie mieszkańcy regionu przeszli na główny plac, gdzie odbyło się podzielenie chlebem.

Ełckie wspólnoty

Jubileusz Wspólnot i Ruchów pod hasłem „Żyjemy dzięki Eucharystii" odbył się 13 września w diecezji ełckiej. Rozpoczął się w katedrze liturgią pokutną. Przed wyruszeniem na wspólne pielgrzymowanie do kościoła św. Rafała Kalinowskiego w Ełku słowo do uczestników skierował bp Jerzy Mazur SVD. Zachęcał do refleksji nad prawdą, że Kościół żyje dzięki Eucharystii. Nawiązując do logo przeżywanego Roku Jubileuszowego, zauważył, że podróż pielgrzyma nie jest faktem indywidualnym, ale wspólnotowym. – Nie ma pokonywania drogi w pojedynkę – mówił. – Realizując swoje powołanie do świętości, winniśmy uświadomić sobie zasadę, że trzeba iść razem, jako wspólnota, która mocno uchwycona jest krzyża Chrystusowego. Na tej drodze umocnieniem jest Eucharystia. Miejcie odwagę, aby iść na peryferie waszych parafii, aby chociaż jednej osobie pomóc wrócić do Boga, spotkać się z Chrystusem w Eucharystii, na adoracji – wskazywał biskup ełcki. Przypominał również, aby troszczyć się o ludzi chorych i samotnych, by nikt nie schodził z tego świata bez sakramentów świętych.



fot. diecezjaelk/Monika Rogińska

Konsekracja w Łodzi



fot. ks. Paweł Kłys

W Święto Podwyższenia Krzyża Świętego, 14 września w parafii Świętego Papieża Jana XXIII w Łodzi miała miejsce uroczystość dedykacji świątyni i ołtarza. Głównym konsekratorem był kard. Grzegorz Ryś, a współkonsekratorami – ks. kan. Wojciech Anglart, proboszcz parafii, oraz ks. Tomasz Mackiewicz, proboszcz parafii św. Jana Pawła II w Zgierzu. – Bardzo wam życzę, aby ten kościół leczył was z bałwochwalstwa. Wszystkie miejsca, w których Bóg nas przyjmuje, są po to, by nas leczyć z tego bałwochwalstwa, w które wpadamy na co dzień wobec złotego cielca – mówił metropolita łódzki. Parafię Świętego Papieża Jana XXIII w Łodzi powołał do istnienia abp Władysław Ziółek dekretem z 10 września 2000 r. Kościół, wybudowany wg projektu architekta Aleksego Dworczaka, został poświęcony 10 września 2011 r. przez ówczesnego arcybiskupa łódzkiego./**ks. Paweł Kłys**

Pielgrzymka do Świętej Wody



fot. archibial.pl/Agnieszka Żuk

W Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie w archidiecezji białostockiej 14 września odbyła się doroczna Pielgrzymka Parlamentarzystów, Pracowników Administracji Rządowej i Samorządowej Województwa Podlaskiego. Uroczystą Mszę św. poprzedziła wspólna modlitwa oraz złożenie wieńców przed stojącymi na Górze Krzyży krzyżami – administracji samorządowej wzniesionym w 2000 r. i administracji rządowej wzniesionym w 2006 r.

W homilii ks. dr Karol Kondracikowski, archidiecezjalny duszpasterz samorządowców i parlamentarzystów oraz wojewódzkiej administracji rządowej, wskazywał, że prawdziwa służba w życiu publicznym, jak i rodzinnym polega na stawianiu dobra innych ponad własnym interesem, na uniżeniu i gotowości do poświęcenia. Podkreślił, że prawdziwa polityka, zgodnie z nauką społeczną Kościoła, oznacza roztropną troskę o dobro wspólne, która wymaga postawy służby. Przypominał, że dojrzała miłość oznacza gotowość do uniżenia się i dbania o innych, nie dla własnej korzyści, lecz z autentycznej troski o dobro wspólne.

W krzyżu nadzieja



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

– Jako dzieło sztuki jest cudem artystycznym. Jego istnienie w mieście skazanym na nieistnienie jest cudem historycznym. A nieprzerwany przez pięć wieków kult jest cudem teologicznym. Te trzy cuda w przedziwny sposób składają się w historię ludzi i pokoleń Warszawy i Mazowsza – mówił o Krzyżu Baryczków abp Stanisław Gądecki, który 14 września, w Święto Podwyższenia Krzyża przewodniczył uroczystej Mszy św. na 500-lecie obecności krucyfiksu w archikatedrze warszawskiej. Arcybiskup podkreślił, że w Warszawie nie ma drugiego tak omodlonego krzyża. – Przybywali tu ludzie różnych stanów: włościanie, szlachta, senatorowie, biskupi i kolejni polscy władcy. Przed tym krzyżem modlili się Jan Paweł II i Benedykt XVI.

Abp Gądecki zaznaczył, że mimo iż krzyż łączy się z cierpieniem, równocześnie jest najbardziej przekonującym symbolem nadziei, jaki widział świat. – Krzyż Chrystusa ukazuje ostateczny triumf Bożej miłości nad całym złem świata. Przemawia do wszystkich, którzy cierpią: prześladowanych, chorych, ubogich, zepchniętych na margines społeczny, dając im nadzieję, że Bóg może ich cierpienie przemienić w radość, osamotnienie w poczucie duchowej bliskości, a śmierć w życie – mówił.

Przed Mszą św. zaprezentowano obraz „Krzyż Baryczkowski” namalowany przez artystę Ignacego Czwartosa, który – jak powiedział – tworzenie swoich dzieł traktuje jak modlitwę.

Po Eucharystii, podczas konferencji wieńczącej dziewięciomiesięczne obchody 500-lecia Krzyża Baryczków w stolicy, refleksją na temat krzyża podzielił się ks. prof. Waldemar Chrostowski. Zaznaczył, że na śmierć Jezusa nie można patrzeć z perspektywy jedynie historycznej. – To wydarzenie ma znaczenie dla całego świata. Wszyscy jesteśmy winni tej śmierci, a popełniając grzech ciężki, wciąż włączamy się w poczet tych, którzy ukrzyżowania dokonali – mówił. Przypomniał, że krzyż od początku wywoływał sprzeciw, niechęć, wrogość i spory. – Oby starczyło nam męstwa i odwagi, byśmy wyznając krzyż, zechcieli także iść jego drogą, tak by został wpisany w nasze życie – zakończył.

Magdalena Prokop-Duchnowska

Testament ks. Ignacego

Z racji 20. rocznicy beatyfikacji bł. Ignacego Kłopotowskiego 11 września bp Romuald Kamiński przewodniczył Mszy św. w praskiej katedrze. W sali kurialnej siostry loretanki zorganizowały sympozjum „Bł. ks. Ignacy Kłopotowski i jego dziedzictwo dzisiaj”. Patronat medialny sprawował tygodnik „Idziemy”.

– Ksiądz Kłopotowski kierował się ku uświadamianiu, że mamy budować na Chrystusie. Gdyby tego sam nie czynił, całe jego dzieło byłoby miałkie – przypomniał w homilii bp Kamiński. Wskazał na trudne czasy, w których przyszło żyć ks. Kłopotowskiemu – zabory, wojny, uwarunkowania polityczne. – Kto z nas nie zagubiłby się i ochronił się przed pragnieniem zemsty? Jezus daje lekarstwo, którym jest przykazanie miłości – wskazywał.



fot. Irena Świerdzewska

Wystąpienia prelegentów podczas konferencji przypominały, że prawda, miłość do Ojczyzny, troska o rodzinę, kapłaństwo i oświata – to filary, na których bł. Ignacy budował swoje życie i dzieła. Wykład na temat kapłaństwa wygłosił ks. dr hab. Dominik Zamiatała CMF, historyk. Jak zauważył, błogosławiony wiedzę o kapłaństwie czerpał z dzieł ks. Klaudiusza Arviseneta, „Przewodnika Kapłańskiego” oraz „Rozmyślań o życiu kapłańskim” św. bp. Józefa Pelczara.

Ksiądz Ignacy Kłopotowski zwracał uwagę, że kapłan musi połączyć dwie rzeczy, które powinny przenikać się i być w równowadze: działalność i modlitwę, w tym osobistą modlitwę myślną. Przypominał, że ksiądz nie może zamykać się w kościele czy na plebani i czekać, aż ludzie przyjdą, ale ma wychodzić do nich. Podczas spotkania odbyła się prezentacja książki „Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Loretańskiej w latach 1945–1989” s. Klary Bieleckiej CSL.

Irena Świerdzewska



fot. Biuro Rozwoju Gospodarczego m.st. Warszawy

Rzemiosło na Bulwarach

Wystawa plenerowa na Bulwarach Wiślanych obok Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, zatytułowana „Nurt tradycji: rzemiosło z brzegów Wisły”, prezentuje stołeczne pracownie rzemieślnicze: ceramiki, złotnictwa, szkutnictwa, plecionkarstwa, stolarstwa. To opowieść o ludziach, którzy kultywują lokalne dziedzictwo. Po obu brzegach Wisły rzemieślnicy tworzą przedmioty z pasją, ręcznie, często według dawnych technik. W ich pracowniach rzemiosło staje się sposobem na życie i zarobek, ale także formą twórczości.

Wystawa, którą można oglądać do 2 października, prezentuje także działania Muzeum Warszawskiej Pragi i Dzielnicy Wisła popularyzujące manufakturę wśród młodego pokolenia. – Mamy nadzieję, że warszawiacy i turyści, spacerując brzegiem Wisły, zatrzymają się na chwilę, by poświęcić uwagę tak wyjątkowemu elementowi naszego miejskiego krajobrazu, jakim jest rzemiosło. Pewnie niektórzy dowiedzą się, że takie pracownie wciąż w Warszawie działają – mówi Małgorzata Herman, współorganizatorka wystawy i współzałożycielka Projektu Pracownie, niezależnej inicjatywy opowiadającej historie współczesnych rzemieślników.



fot. plakat

Dwóch wspaniałych

Od 12 września do 31 października przed Świątynią Opatrzności Bożej można oglądać wystawę „Pilecki-Wyszyński. Portret podwójny”, przygotowaną przez Mt 5,14 |Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz Muzeum Dom Rodziny Pileckich. Ekspozycja opowiada o dwóch przedstawicielach tzw. Wielkiej Generacji – pokolenia, które, wyznając wartości odpowiedzialności, patriotyzmu i wiary, kształtowało rzeczywistość Polski i Europy po II wojnie światowej. Wystawa ukazuje losy bł. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, oraz rtm. Witolda Pileckiego, żołnierza Armii Krajowej, więźnia i organizatora ruchu oporu w KL Auschwitz. Obaj urodzili się w tym samym 1901 r., w czasach niewoli, pod zaborem rosyjskim. Obaj byli związani z ziemią ostrowską. Obaj służyli Ojczyźnie – Stefan Wyszyński w sutannie, a Witold Pilecki – w mundurze. Obaj też byli prześladowani za wiarę i patriotyzm, a swoją niezłomną postawę przypłacili uwięzieniem przez komunistów.

Język ubioru

Blisko 250 cennych i różnorodnych obiektów pochodzących z różnych epok – od XVI w. po współczesność, będzie można zobaczyć na najnowszej wystawie „Niech nas widzą!”, którą od 10 października do 8 lutego będzie można zobaczyć w Zamku Królewskim w Warszawie. Wśród eksponatów znajdą się cenne dzieła wypożyczone z muzeów krajowych i zagranicznych, w tym Luwru, Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu czy Galerii Obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie, a także ze zbiorów prywatnych. Na ekspozycji zobaczymy cały przekrój historycznych figur: od władcy i rycerza po myśliwego, strojną kobietę czy filozofa. Wystawa ukazuje modę jako wielką społeczną grę, w której narzędziem jest siła perswazji, a stawką – prestiż, atrakcyjność i władza. Prowokuje przy tym do zadania sobie pytania: czy gram w tę grę świadomie, czy tylko odgrywam narzuconą mi rolę?



fot. plakat



fot. Monolith Films

Koniec raju na wyspie

Mirosław Winiarczyk

Film „Eden” wydaje się godny uwagi głównie ze względu na ważny i aktualny temat. Utwór ten, oparty na autentycznych wydarzeniach z połowy lat 30. XX w. (opisanych w wielu reportażach i książkach), został zrealizowany przez Rona Howarda, wybitnego reżysera amerykańskiego, autora wielu obrazów z gatunków popularnych. Tym razem jednak twórca postanowił nakręcić dzieło artystycznie ambitne, nazwijmy to: problemowe – poświęcone modnej w wielu środowiskach inteligenckich w ubiegłym stuleciu ideologii powrotu do natury jako buntu przeciwko wojnom (po zakończeniu krwawej I wojny światowej) oraz trwającemu wówczas zmierzchowi cywilizacji zachodniej. Jest rzeczą oczywistą, że owa fascynacja naturą wróciła dziś ze zdwojoną siłą w postaci propagowania przez polityków i media skrajnej ekologii, zwalczania rodziny i rodzicielstwa oraz traktowania zwierząt jako równych człowiekowi. Należy zadać pytanie: jakie są tego konsekwencje? O tym właśnie jest film „Eden”.

W połowie lat 30. XX w. na bezludną wyspę na archipelagu Galapagos, w pobliżu Ekwadoru, przyjeżdża dr Friedrich Ritter, znany lekarz i myśliciel społeczny. Wraz ze swoją partnerką, chorą na stwardnienie rozsiane Dorą, chce się osiedlić na wyspie, traktując to jako bunt przeciwko upadkowi cywilizacji zachodniej. Dziką przyrodę widzi jako raj. Rozpoczyna pracę nad książką, która ma być jego manifestem ideowym. Jednak dzika przyroda zaczyna objawiać mniej przyjemne oblicze. Dodatkowo pobyt Rittera zakłóca pojawienie się na wyspie kolejnych osadników. Sympatyczny Niemiec Heinz z żoną Margret i rodziną chce prowadzić tu spokojne życie. Jednak spokój mieszkańców burzy do reszty pojawienie się kobiety, która przedstawia się jako paryska baronowa i chce wybudować na rajskim wybrzeżu luksusowy hotel. Pobyt „baronowej” i jej towarzyszy powoduje mnóstwo dramatycznych konfliktów, a dr Ritter stopniowo traci panowanie nad sobą. Wszystko to zmierza do tragicznych wydarzeń. Dzika przyroda i zwierzęta też zaczynają coraz bardziej ingerować w pobyt ludzi na wyspie. Tak kończą się marzenia o ziemskim raju z dala od cywilizacji!

Od strony artystycznej film jest bardzo nierówny. Sceny dramatyczne przeplatają się z sekwencjami przypominającymi skecze. Z powodu chaosu na ekranie czasami trudno zorientować się, jakie były intencje autora. Dziwi to tym bardziej, że wystąpiły tu popularne i doświadczone gwiazdy ekranu, znane z wielu udanych ról. Niemniej należy podkreślić wymowę filmu, sprowadzającą się do krytyki skrajnej ekologii.

„Eden” (*Eden*). USA, 2024. Reżyseria: Ron Howard. Wykonawcy: Jude Law, Ana de Armas, Vanessa Kirby, Daniel Brühl, Sydney Sweeney i inni. Dystrybucja: Monolith Films

Boznańska w Narodowym

Z okazji obchodzonego Roku Olgi Boznańskiej Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało specjalny pokaz dzieł wybitnej malarki. Jej pracownie obrosły legendą – odbywały się tam spotkania towarzyskie w międzynarodowym gronie i powstawały charakterystyczne, ekspresyjne portrety psychologiczne, które przyniosły jej światową sławę. W Paryżu artystka prowadziła również działalność dydaktyczną: od 1908 r. uczyła w prywatnej Académie de la Grande Chaumière, udzielając również korekt malarskich w swej pracowni. Regularnie uczestniczyła także w życiu wystawienniczym.



Autoportret

fot. Muzeum Narodowe w Warszawie



fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Portret pani w czarnym kapeluszu

W Galerii Sztuki XIX Wieku do 5 lipca 2026 r. można zobaczyć blisko 30 niedostępnych na co dzień obrazów i pasteli Olgi Boznańskiej ze zbiorów MNW. Ekspozycję wzbogacają portrety artystki wykonane przez jej przyjaciół, m.in. Wandę Chełmońską i Xawerego Dunikowskiego. Wystawie towarzyszyć będą wykłady tematyczne, spotkania, warsztaty rysunkowe i debata o dawnych artystkach. We wtorki wstęp na wystawę jest bezpłatny.

KONKURS



W książce „Medycyna alternatywna” (W drodze) doktor medycyny Anna Panasiuk opisuje akupunkturę, jogę, osteopatię, homeopatię czy bioenergoterapię jako koncepcje ideowe, pseudonaukowe, niepodlegające weryfikacji, a często oparte na wierzeniach obcych naszej kulturze. Kiedy powstawały, wydawały się rewolucyjne, ale z postępem wiedzy trudno obronić ich skuteczność. Autorka omawia efekt placebo i przyczyny sięgania po alternatywne metody leczenia, wreszcie wynikające z ich stosowania zagrożenia, w tym duchowe.

Wśród czytelników, którzy 22 września między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jakie reakcje ciała wywołuje grzech według konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* w punkcie o naturze człowieka?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 37: Księga Kapłańska zalicza orła do zwierząt nieczystych (Kpł 11,13). Zwycięzcom gratulujemy!



Rząd Portugalii wzywa obywateli do pomocy w obserwacji wybrzeża w związku z pojawianiem się łodzi z nielegalnymi imigrantami.

Cicha ofensywa

tekst i zdjęcia: Marcin Zatyka

W Portugalii przybywa działań rządu na rzecz ograniczenia napływu nielegalnych imigrantów, głównie wyznawców islamu. To postawa nowa i odmienna wobec tej, jaką prowadzą władze sąsiedniej Hiszpanii.

Im bliżej wyborów samorządowych w Portugalii, tym bardziej politycy rządzącej centroprawicowej koalicji zaostrzają retorykę w sprawie nielegalnej imigracji. Za słowami idą działania gabinetu Luísa Montenegra, opartego na wyborczej unii socjaldemokratów i chadeków, zwanej Sojuszem Demokratycznym. Wprawdzie w maju sięgnął on po władzę, ale nie uzyskał większości parlamentarnej. – I raczej już nie zdobędzie, bo w sondażach wyraźnie poprawia notowania konserwatywna partia Chega, druga siła parlamentu. Jej struktury sukcesywnie się poszerzają, podobnie jak elektorat – mówi dla „Idziemy" lizboński aktywista Francisco Silva.

Precedens w Jumilli

Przed zaplanowanymi na 12 października wyborami samorządowymi w Portugalii przybywa doniesień z Hiszpanii o masowym napływie nielegalnych imigrantów i nasilających się tam konfliktach społecznych. Nie omijają one relacji katolików z muzułmanami, czego przykładem jest sierpniowa decyzja władz liczącej 27 tys. mieszkańców gminy Jumilla na południowym wschodzie kraju. Wprowadzono tam zakaz organizowania modlitw w miejscach publicznych należących do samorządu terytorialnego. Inicjatorem nowego prawa jest zaprzyjaźniona z Chegą hiszpańska partia Vox. Podczas debaty poprzedzającej zatwierdzenie nowych przepisów wskazywano na fakt masowego napływu do Jumilli nielegalnych imigrantów z Afryki Północnej, gdzie katolicy nie mogą liczyć na przywileje.

Nowa regulacja odnosi się do udostępniania wyznawcom islamu w celu organizacji modlitw miejsc użyteczności publicznej, głównie hal sportowych, na potrzeby kultu. W odpowiedzi na decyzję władz Jumilli centrolewicowy rząd Pedra Sáncheza ogłosił, że zbada decyzję samorządowców pod względem prawnym. Wskazał, że nowa regulacja może uderzać w zapisaną w konstytucji zasadę wolności religijnej. Negatywnie wobec nowych przepisów wypowiedzieli się też przedstawiciele organizacji muzułmańskich w Hiszpanii.

Podpalony kościół

Stały i masowy napływ muzułmanów do Hiszpanii jest bacznie obserwowany przez media w Portugalii. Opinia publiczna w obu krajach kieruje krytyczne uwagi pod adresem polityki otwartych drzwi prowadzonej przez rząd Sáncheza. „La Gaceta de la Iberosfera" szacuje, że tylko w 2025 r. z Maroka i Mauretanii dotarło na Wyspy Kanaryjskie co najmniej 5 tys. nielegalnych przybyszów, głównie muzułmanów. Do końca roku liczba ta, wg szacunków, przekroczy 12 tys. Portal powołał się też na wnioski z raportu unijnej agencji ds. granic Frontex, w którym znalazła się informacja, że w łodziach przypływających na Baleary i do brzegów Hiszpanii kontynentalnej, mogą być osoby o przeszłości przestępczej.

Gazeta przypomina o rosnącej liczbie ataków muzułmanów na obiekty sakralne, głównie katolickie, w Hiszpanii. Jeden z ostatnich miał miejsce 17 sierpnia w El Pozuelo de Albuñol, na południu Hiszpanii. Pochodzący z Maroka 20-letni pracownik rolny podpalił miejscowy kościół. Został zatrzymany przez żandarmerię dzięki świadkom, którzy widzieli go podkładającego ogień w zakrystii.

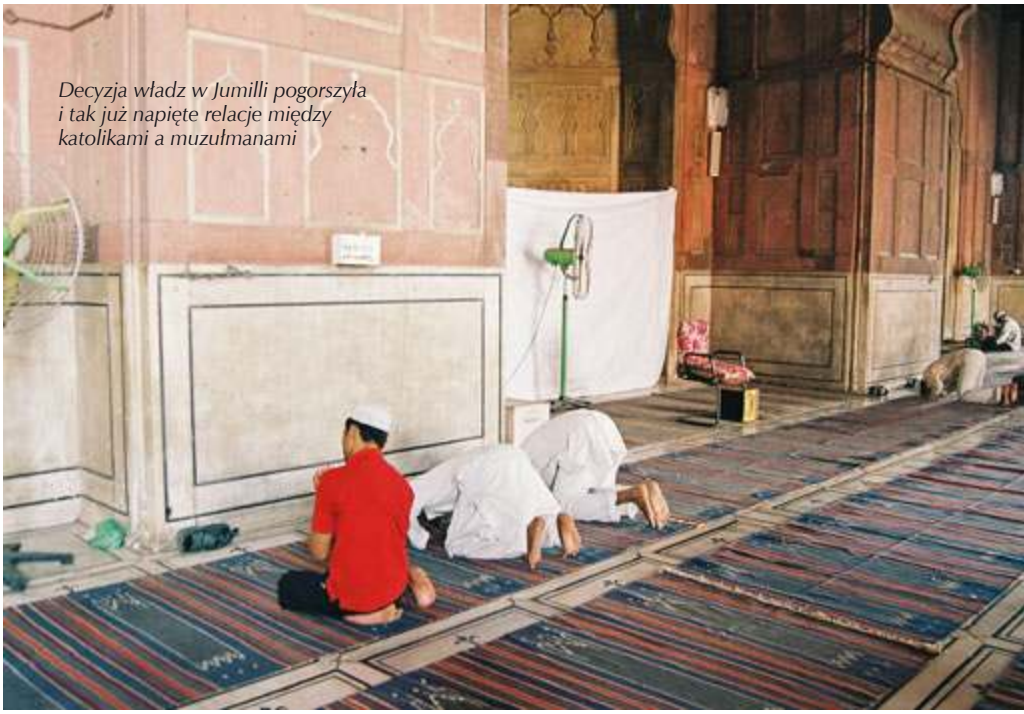
Podobnych przypadków w katolickich miejscach kultu jest coraz więcej, co zdaniem komentatorów dziennika „El Debate" dowodzi wrogości wobec chrześcijaństwa wielu przybyszów z Afryki. Na długiej liście przestępstw popełnionych w ostatnich latach w hiszpańskich świątyniach przez muzułmanów są m.in. zranienia księży i modlących się ludzi, wandalizm, kradzieże, zakłócanie nabożeństw,

a nawet zabójstwo. Doszło do niego w 2023 r. w kościele Nuestra Señora de La Palma w Algeciras.

Meczetu nie będzie?

Wraz z napływem do Portugalii muzułmanów, głównie z Indii, Pakistanu i Bangladeszu, rośnie liczba świątyń islamskich – i protestów miejscowej ludności. Od kilku miesięcy zaostrza się konflikt w gminie Samora Correia, na środkowym zachodzie kraju, gdzie islamscy imigranci domagają się budowy meczetu. Wprawdzie lokalne władze utrzymują, że na razie nie zapadła żadna decyzja, ale tysiące mieszkańców od maja regularnie protestują przeciwko jego budowie. – Nie chcemy u nas meczetu. Opowiadamy się za tradycją i będziemy jej bronić – powiedział współorganizator demonstracji Ruben Vicente, podkreślając, że w Samora Correia „nie chcą zwyczajów rodem z Azji".

Temat elektryzuje też debatę polityczną w innych gminach przed październikowymi wyborami w Portugalii. Jeden z największych konfliktów ma miejsce w lizbońskiej dzielnicy Mouraria, gdzie imigranci z Bangladeszu domagają się budowy meczetu. Twierdzą, że wraz z napływem do miasta muzułmanów brakuje miejsc modlitwy dla wyznawców islamu, szczególnie kobiet. Przywódca lizbońskiej wspólnoty imigrantów z Bangladeszu Rana Taslim Uddin utrzymuje, że szybko rozrastająca się grupa wyznaniowa potrzebuje nowych świątyń, gdyż w obecnie istniejących „panuje duży tłok". Zaznacza, że władze Lizbony wciąż nie spełniły danej muzułmanom ponad 10 lat temu obietnicy, która dotyczyła budowy meczetu w Mouraria.



Decyzja władz w Jumilli pogorszyła i tak już napięte relacje między katolikami a muzułmanami

Muzułmanie są dziś najszybciej rosnącą wspólnotą wyznaniową w Portugalii.

Rozkwit islamu

Informacjom o spadającej w Portugalii liczbie katolików i powołań kapłańskich towarzyszy zjawisko rozkwitu islamu. Muzułmanie są dziś najszybciej rosnącą wspólnotą wyznaniową w Portugalii. O ile w latach 60. XX w. w kraju tym było zaledwie kilkunastu muzułmanów, głównie studentów z krajów arabskich, o tyle dziś żyje tu już ponad 200 tys. wyznawców islamu. Zgodę na budowę pierwszego meczetu w Portugalii wydano w 1978 r. W kolejnych latach świątyń islamskich zaczęło szybko przybywać, szczególnie wraz z masowym napływem muzułmańskich imigrantów po 2020 r. Na terytorium Portugalii istnieje obecnie ponad 60 meczetów – zdecydowana większość w aglomeracjach Lizbony i Porto.

Według portugalskich komentatorów dystansowanie się władz Lizbony od wydania zgody na budowę kolejnego meczetu w centrum stolicy to efekt rosnących w mieście antymuzułmańskich nastrojów. Ich przejawem są demonstracje skrajnej prawicy domagającej się walki państwa z „islamizacją Portugalii i Europy". W centrum Lizbony i Porto przybywa też konfliktów rodzimej ludności z przybyszami z krajów muzułmańskich, co jednak, zdaniem wielu, jest wyciszane. Władze kraju dyskretnie ograniczają też napływ osób z państw, w których dominuje islam.

Obywatelska obserwacja

Tegoroczne lato przyniosło zmiany w polityce władz Portugalii. Jedną z nich było przegłosowanie przez parlament przepisów służących walce z nielegalną imigracją. Na ich podstawie powstała m.in. formacja policyjna zwana Narodową Jednostką ds. Obcokrajowców i Granic (UNEF), licząca 1200 funkcjonariuszy. Większość z nich trafiła do pracy w portugalskich portach lotniczych i morskich. W ramach swoich kompetencji policjanci UNEF mogą przeprowadzać obławy na nielegalnych imigrantów, a także podejmować działania służące ich wydaleniu z kraju. Nowa formacja ma być też odpowiedzialna za nadzór nad ośrodkami w Lizbonie i Porto, w których nielegalni imigranci będą oczekiwali na deportację. W najbliższych miesiącach, wg planów policji, w ośrodkach tych zostanie zwiększona liczba miejsc z 90 do 300. W ostatnim czasie trafiło do nich tymczasowo 38 marokańskich imigrantów, którzy nielegalnie przypłynęli 8 sierpnia. Rząd zapowiedział już ich deportację, a armia i policja wezwały obywateli do zgłaszania służbom przypadków pojawienia się u brzegów Portugalii łodzi z nielegalnymi imigrantami.

Autor jest dziennikarzem, korespondentem PAP oraz tygodnika „Idziemy" z Portugalii i Hiszpanii



redakcja@idziemy.com.pl

Cierpienie zwierząt



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Cierpienie zwierząt jest jedną z tych zagadek, które wracają jak echo w rozmowach filozofów, teologów i zwykłych ludzi o wrażliwym sercu. Bo jak pogodzić obraz świata pełnego harmonii, zielonych łąk i śpiewu ptaków z widokiem drapieżnika rozrywającego zdobycz? Jak wytłumaczyć śmierć setek ryb duszących się w wyschniętym jeziorze albo psa przywiązanego do drzewa, którego ktoś porzucił na pastwę losu?

Tradycyjnie religia odpowiadała: to grzech człowieka sprowadził zło na świat. Tyle że nauka nie zostawia złudzeń: zwierzęta cierpiały miliony lat przed pojawieniem się człowieka. Pasożyty, choroby, katastrofy naturalne były wpisane w tkankę życia od samego początku. Czy to oznacza, że Bóg zapragnął takiego świata, w którym cierpienie jest nieodłącznym elementem istnienia?

Czy Bóg zapragnął takiego świata, w którym cierpienie jest nieodłącznym elementem istnienia?

Są tacy, którzy uspokajają się myślą, że zwierzęta nie cierpią „świadomie”, że ich ból to tylko reakcja organizmu, że nie jest „prawdziwym złem”. Ale każdy, kto patrzył w oczy psa skomlącego z powodu złamanej łapy, widział lęk, rozpacz i bezbronność, które w nas budzą współczucie. Inni próbują znaleźć sens w cierpieniu zwierząt; mówią, że to cena różnorodności życia, że tylko dzięki ewolucji opartej na walce i selekcji powstały gatunki zdolne do inteligencji, a w końcu do miłości.

Nie uciszymy pytania o sens cierpienia zwierząt – ono będzie brzmiało w nas zawsze. Ale możemy odpowiedzieć czynem, który choć trochę zmniejszy ich ból. Również warto zawsze pamiętać, co na ich temat naucza Katechizm Kościoła Katolickiego: „Zwierzęta są stworzeniami Bożymi. Bóg otacza je swoją opatrznościową troską. Samo ich istnienie błogosławi. Ludzie winni okazywać im życzliwość. (…) Można kochać zwierzęta, nie należy jednak kierować ku nim uczucia należnego tylko osobom”. „Bóg powierzył zwierzęta panowaniu człowieka, którego stworzył na swój obraz. (…) Użytkowanie zwierząt w służbie człowieka, w pracy i w żywności jest moralnie dopuszczalne”. „Można je oswajać, aby towarzyszyły człowiekowi w jego rozrywkach i pomocy”. „Sprzeczne z godnością ludzką jest powodowanie zwierzętom cierpień i śmierci bez potrzeby. (…) Godne pochwały jest, jeśli ktoś unika zadawania cierpień zwierzętom” (por. KKK 2416–2418).

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Daleko nie zajadą



Anna Wardak

Przeczytałam ostatnio ciekawy artykuł o badaniach przeprowadzonych przez brytyjską firmę motoryzacyjną Cazoo. Wynika z nich, że ponad 60 proc. młodych Brytyjczyków odczuwa paraliżujący lęk przed tankowaniem samochodu. Jeżdżą więc „na oparach”, ryzykując zatrzymanie się na trasie (co zresztą zdarzyło się już sporej grupie respondentów). Co konkretnie wywołuje u młodych ludzi aż tak silny stres? Lista wymienianych przez nich czynników jest tyleż długa, co dla większości z nas zapewne zaskakująca. „Najczęściej wymieniane lęki to nieprawidłowe ustawienie samochodu przy dystrybutorze, wybór niewłaściwego rodzaju paliwa oraz problemy z obsługą pistoletu paliwowego. Młodzi obawiają się, że paliwo się rozleje, że nie trafią wlewem do zbiornika lub że zapomną zakręcić korek. Każda z tych sytuacji oznacza dla nich publiczną kompromitację. Do tego dochodzą obawy higieniczne – dotykanie «brudnego» pistoletu czy klamek na stacji. Część młodych kierowców panicznie boi się kolejek, które potęgują presję szybkiego i sprawnego działania”.

Inne badania ujawniły, że 96 proc. kierowców w wieku 18–28 lat odczuwa też lęk przed samodzielnym parkowaniem, zwłaszcza równoległym (to akurat potrafię zrozumieć). Dlatego dwie trzecie młodych kierowców regularnie prosi rodziców, partnerów lub przyjaciół o zatankowanie lub zaparkowanie za nich. Operatorzy stacji benzynowych, nie chcąc „płoszyć” młodych klientów, wprowadzają system „sterylnych” płatności bezdotykowych, aplikacji mobilnych, dzięki którym można uniknąć kontaktu z kasjerem, a także specjalnych asystentów tankowania. I jest to poniekąd zrozumiałe, bo ich celem jest zysk, a nie wychowywanie klienta i uczenie go samodzielnego funkcjonowania.

Dlaczego poczucie własnej wartości pęka jak balonik w zderzeniu z bakteriami na klamce?

Pytanie jednak, co w tej kwestii zrobili ich rodzice? Dlaczego tak duża rzesza młodych ludzi jest niepewna i zagubiona w codziennym życiu? Dlaczego ich pompowane sztucznie poczucie własnej wartości pęka jak balonik w zderzeniu z prostymi w sumie czynnościami, z możliwością krytycznej oceny ze strony innych, a nawet z bakteriami na klamce? I skąd ten odruch ucieczki od trudności, unikania za wszelką cenę stresujących sytuacji i oczekiwanie, że ktoś rozwiąże za mnie moje problemy?

Zamiast przygotowywać drogę dla dziecka, przygotuj dziecko do drogi. Inaczej daleko nie zajedzie.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Prywatna czy intymna?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Większość mojej rodziny uważa, że wiara jest sprawą prywatną. Tak, formalnie są katolikami. Lecz według nich każdy ma sobie wierzyć, w co chce, a my w Kościele powinniśmy być tak tolerancyjni i nic nikomu nie mówić, żeby tylko był spokój na świecie, nie powinno być religii w szkole ani w życiu publicznym, niech każdy żyje uczciwie bez religii, w swoim ateizmie, bo Bóg jest miłosierny, to na końcu będzie dobrze.



Wiara jest sprawą intymną, ale nie jest, nie może być i nie będzie sprawą prywatną. Nie da się ukryć wiary, nadziei i miłości. Nie da się ukryć ich braku. Dużo bałaganu jest w myśleniu, o którym Pani wspomniała. Dużo błędnego pojmowania ekumenizmu i fałszywego irenizmu. Myślenie typu: ukryjmy całkowicie wiarę, a wtedy wszystkim będzie lepiej, to uleganie ideologii i pokusa diabła. Niestety, nie tylko Pani rodzina ulega temu fanatyzmowi antyreligijności, fanatyzmowi zwalczania Boga pod pozorem światowej miłości.

Bóg jest miłością, a naturą miłości jest płonąć, ogrzewać, ratować, wspierać. Bóg-Miłość uczy: „Idźcie i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (por. Mk 16,15); „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (por. Mt 28,19). To nie jest dobrowolna propozycja. To jest rozkaz misyjny. Idzie za nim pewien nacisk ducha, ducha Chrystusa, który ma władzę w niebie i na ziemi. Misyjność Kościoła nie stanowi przymuszania drugiego człowieka czy narzucania mu czegoś, lecz obowiązek przynoszenia mu prawdy, którą może on wybrać. Nie robimy tego we własnym imieniu czy w imieniu jakiejś grupy, jakiegoś klanu. Jest to rozkaz Zbawiciela, który za każdego człowieka zapłacił cenę męki, śmierci i zmartwychwstania. Aż nadto wykazał, że chce dla człowieka tylko dobra. Ewangelia ukazuje nam konieczność walki duchowej, konieczność przyjęcia Chrystusa i chrztu dla zbawienia. A jakżeż ludzie przyjmą ratunek od Boga, jeżeli nie będzie głoszony Chrystus? Nie ma drogi, prawdy i życia poza Chrystusem.

Deklaracje i domaganie się ultratolerancji okazują się ostatecznie nieuświadomioną zwykle manipulacją. Można do czasu udawać neutralnego, ale w końcu wyjdzie szydło z worka. Wyjdzie walka z Chrystusem, z prawdziwym powołaniem człowieka. Wyjdzie wrogość do Boga, choćby przez lata była skrywana pod maską humanizmu, tolerancji, akcji charytatywnych.

Trzeba ratować tych ludzi modlitwą, ofiarą za nich i świadectwem życia. Współodpowiadamy za los wieczny drugiego człowieka – także my. My, do których dotarła Ewangelia, którzyśmy poznali to światło miłosierdzia Bożego i przyjęli je. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (por. 1Kor 9,16).

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

REKLAMA





Dom narodzin Grzegorza VII w Sovanie

Od Sovany do Salerno

tekst i zdjęcia: ks. Waldemar Turek

Tym razem udajemy się przez Włochy śladami papieża Grzegorza VII, założyciela diecezji płockiej.

Odwiedzając Salerno, pokłoniłem się w katedrze wielkiemu papieżowi średniowiecza, założycielowi w 1075 r. diecezji płockiej, świętującej w tym roku 950 lat. Wpatrywałem się w relikwie wybitnego następcy św. Piotra, którego zamiłowanie do sprawiedliwości zyskało mu i wrogów, i przyjaciół. Pod koniec życia doznał osobistej klęski, jednak jego idee oparły się próbie czasu i do dziś mogą być źródłem refleksji i inspiracji nie tylko dla papieży. Ale zacznijmy od początku…

Sovana

Urocza wioska w południowej Toskanii zachowała średniowieczny charakter: tu przyszedł na świat ok. 1020 r. przyszły papież. Zachował się dom, w którym miały miejsce jego narodziny. Na budynku umieszczono lapidarną inskrypcję w języku włoskim: „Tutaj urodził się Hildebrand, Grzegorz VII”.

Jest w Sovanie katedra Świętych Piotra i Pawła z XI–XII w. Stanowi jeden z bardziej znanych obiektów architektury sakralnej tego okresu w całej Toskanii. Cenny portal otwiera się od strony bocznej północnej i jest ozdobiony klasycznymi motywami romańskimi. Stanowi główne wejście, ponieważ w XIV w. do fasady katedry dobudowano rezydencję biskupią. Wnętrze zadziwia surową prostotą i powściągliwością, ma plan trójnawowy, rozdzielony krzyżowymi, polichromowanymi kolumnami.

Trudno powiedzieć, ile lat spędził Hildebrand w rodzinnej miejscowości. Z pewnością nie więcej niż kilkanaście, skoro wcześnie pobierał nauki w Rzymie. Wstąpił do benedyktynów i w klasztorze na Awentynie w 1047 r. przyjął niższe święcenia. Następnie towarzyszył papieżowi Grzegorzowi VI na wygnaniu w Kolonii. W latach 1054–1056 był legatem papieskim we Francji, w 1057 r. tę funkcję pełnił w Niemczech. Za pontyfikatu Mikołaja II (1058–1061) zaangażował się w reformę Stolicy Apostolskiej; w tym też czasie został kardynałem diakonem.

Rzym. Pałac Laterański

Dzień po śmierci Aleksandra II, która nastąpiła 21 kwietnia 1073 r., podczas gdy w Bazylice św. Jana na Lateranie odbywał się papieski pogrzeb, któremu przewodniczył kard. Hildebrand, duchowieństwo i lud wznieśli okrzyk: „Hildebrand, biskup!”. Jeszcze tego samego dnia Hildebrand został zaprowadzony do Bazyliki św. Piotra w Okowach i wybrany na papieża przez zgromadzonych kardynałów, za zgodą duchowieństwa rzymskiego, wśród wielokrotnych aklamacji ludu. Przyjął imię Grzegorz VII, po jakimś czasie został wyświęcony na kapłana, a sakrę biskupią przyjął dopiero 30 czerwca 1073 r.

Sprawując urząd następcy św. Piotra, zamieszkiwał najprawdopodobniej Pałac Laterański, tak jak wielu papieży aż do okresu niewoli awiniońskiej. W X w. Sergiusz III odrestaurował pałac po katastrofalnym pożarze; następnie został on dodatkowo upiększony przez Innocentego III. Musiał to być okres wielkiej świetności, skoro nawet Dante napisał, że pałac przewyższył wszelkie ludzkie osiągnięcia. W tamtym czasie środek placu przed obecnym kompleksem, gdzie dzisiaj stoi egipski obelisk, zajmował pałac i zabytkowa wieża wpływowej i zamożnej rodziny Annibaldeschi. Znaczącą część pałacu stanowiła Aula Concilii, wspaniały korytarz z 11 apsydami, gdzie w średniowieczu odbywały się sobory laterańskie. Prywatne pokoje papieży znajdowały się między triclinium (rodzaj sal jadalnych) i murami miejskimi.

W marcu 1074 r. nowo wybrany papież zwołał doroczny sobór laterański. W czasie obrad wszyscy duchowni wyświęceni przez symonię zostali potępieni. Ponadto postanowiono, że biskupi, którzy uzyskali beneficja w zamian za pieniądze, musieli je porzucić pod groźbą ekskomuniki. Na innym synodzie z 1075 r. Grzegorz VII odnowił dekrety przeciwko konkubinatowi i symonii duchownych oraz dodał nowy: zakaz obsadzania stanowisk biskupich przez osoby świeckie. Ustanowiono w nim, że biskupi mają być mianowani wyłącznie przez władzę kościelną.

W 1075 r. Grzegorz VII wysłał legatów do Polski, gdzie powtórnie erygowano metropolię gnieźnieńską i mianowano arcybiskupem Bogumiła. Podporządkowano mu biskupstwa w Poznaniu, Krakowie i we Wrocławiu oraz utworzono nowe w Płocku. Skierowany do króla Bolesława Śmiałego dokument papieski, którego reskrypt do dzisiaj przechowywany jest w Archiwum Watykańskim, najprawdopodobniej został sporządzony w Pałacu Laterańskim.

Tutaj też, jak można przypuszczać, przygotowany został słynny *Dictatus*

Papae, dokument spisany przez Grzegorza VII w przededniu jego starcia z przyszłym cesarzem niemieckim Henrykiem IV. Zawiera on 27 twierdzeń, które potwierdzają rolę papieża jako głowy wspólnoty katolickiej, ale przede wszystkim deklarują absolutną władzę papieża nad wszystkimi innymi władzami, w tym cesarską.

Rzym. Zamek św. Anioła

W 1083 r. Henryk IV zajął częściowo Rzym, a Grzegorz VII schronił się w Zamku św. Anioła. Nieco później ten monarcha został koronowany na cesarza przez antypapieża Klemensa III. Grzegorz VII bronił się w Zamku św. Anioła, którego niemieccy rycerze nie potrafili zdobyć. Doczekał się odsieczy swego normańskiego wasala Roberta Guiscarda, który z armią 30 tys. żołnierzy i zwerbowanych saracenów przebijał się przez dzielnice Rzymu do Zamku św. Anioła. Henryk IV i Klemens III uciekli z miasta, a wielu żołnierzy niemieckich zostało wymordowanych. Konflikt między papieżem i cesarzem oraz walki na terenie Wiecznego Miasta doprowadziły do poważnego zniszczenia Rzymu. Wojska, z uwagi na przemoc, kradzieże i gwałty, spotykały się z wrogością rzymian.

Podobno w obliczu przerażającego widoku zniszczonego miasta Grzegorz VII rzucił się do stóp Guiscarda, błagając go o zaprzestanie grabieży, przekonując go, że jest papieżem zjednoczenia, a nie ruiny, papieżem życia, a nie śmierci. Jednak w tak tragicznej sytuacji pozostanie papieża w Rzymie wydawało się niemożliwe. Naród rzymski otwarcie okazywał nieprzejednaną niechęć do papieża, którego obarczał odpowiedzialnością za tę ruinę, i zaczął opowiadać się po stronie cesarza.



Sarkofag z relikwiami Grzegorza VII w katedrze w Salerno

Salerno

Grzegorz VII z ciężkim sercem musiał zaakceptować wygnanie, które jego zdaniem miało być krótkotrwałe. Rozłąka z Rzymem była dlań bolesna, ponieważ czuł, że zdradza swoich synów, porzucając ich w godzinie próby, a uciekając, naraża na szwank sprawę reform kościelnych. Po drodze zatrzymał się w opactwie benedyktyńskim na Monte Cassino, a następnie przybył do Salerno, którego panem był Guiscard. Tutaj wznowił działalność. Zwołał synod, na którym ponowił potępienie Henryka IV. Napisał listy do biskupów i książąt różnych narodów europejskich, aby wyjaśnić powody swojej decyzji i potwierdzić reformy, powierzając ich realizację osobom o niezachwianej lojalności.

W lipcu 1084 r. konsekrował w Salerno katedrę wybudowaną ku czci św. Mateusza przez Guiscarda. W Salerno napisał swoją ostatnią encyklikę, pełną serdecznych i proroczych apeli, w której wyobrażał sobie Kościół „wolny, czysty i katolicki" udręczany burzami historii, lecz zmierzający ku zwycięstwu.

Słowa, które tradycja wkłada w usta Grzegorza VII, gdy umierał 25 maja 1085 r: „Umiłowałem sprawiedliwość, znienawidziłem nieprawość, dlatego umieram na wygnaniu" – dobrze podsumowują jego życie, przeżyte dla ideału sprawiedliwości i poświęcone wiernej służbie Kościołowi.



Krypta św. Mateusza Apostoła w katedrze w Salerno

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej



redakcja@idziemy.com.pl

Liberalizm wprowadzany policyjnymi metodami staje się w chroniącej mniejszości Europie codziennością.

Sojusz wrażliwców z policją

Robert Bogdański

Nieco dojrzalsi ludzie pamiętają niedościgłe w swej lapidarności odpowiedzi radzieckiego Radia Erewań na pytania zaciekawionych słuchaczy. Gdy jeden z nich chciał się dowiedzieć, co Radio sądzi o istnieniu Boga, usłyszał: „Powiadają, że Boga nie ma. A ser jest?”. Inna słynna odpowiedź dotyczyła przewidywania wojny: „Czy będzie wojna? Nie! Ale będzie taka walka o pokój, że kamień na kamieniu nie zostanie...”.

W dość podobną stronę zdaje się iść obecnie Europa w kwestii wolności słowa. W żadnym razie nie wprowadza cenzury, ale po prostu dba o wrażliwość obywateli i chroni mniejszości: dzieci, imigrantów, muzułmanów czy ludzi, którzy definiują się poprzez swoje upodobania seksualne. Tak się przy tym składa, że oficjalna definicja wrażliwości doskonale zgadza się z koncepcją polegającą na całkowitej przebudowie świata tradycyjnych wartości.

Najdalej w tej dbałości posuwa się Wielka Brytania, gdzie można wylądować w więzieniu nawet za znaczące milczenie, nie wspominając o słowach. Jak do tego doszło? Przecież ten kraj zwykł nam się kojarzyć z wolnością słowa, czego symbolem był choćby londyński Hyde Park i jego „kącik mówców”, czy debaty oxfordzkie, w których bywa, że broni się nawet najskrajniejszych poglądów, czy wreszcie prasa krytykująca bezlitośnie polityków.

Wszystko to prawda, ale jest to także ojczyzna liberalizmu, który właśnie zaczyna zbliżać się niebezpiecznie do granic absurdu. Bo wolny wybór jednostki, na jakim jest ufundowany liberalny pogląd na świat, ma oczywiście wartość, ale gdy staje się on wartością najwyższą i jednostka musi wszystko wybrać sama, to jako odpowiedzialna za swoje nie zawsze trafne wybory stara się przede wszystkim zabezpieczyć przed krytyką: jej autonomia staje się więc o wiele ważniejsza niż wolność słowa współobywateli. Jednocześnie Wielka Brytania to kraj bardzo rygorystycznie egzekwujący prawo, więc gdy ustawy są już uchwalone, to nie ma mowy o przymykaniu oczu na najlżejsze odstępstwa. Ręka liberalizmu bywa twarda, a sojusz wrażliwców z policją może być nieoczekiwanie okrutny.

Niekryminalne akty

Okazuje się więc, że Brytania coraz mniej kojarzy się ze swobodą wyrażania poglądów, a coraz bardziej np. z tą starszą kobietą w Glasgow, która została aresztowana za to, że stała zbyt blisko kliniki aborcyjnej, trzymając niewielki transparent oferujący rozmowę i niewspominający nawet słowem o aborcji. Kojarzy się z ludźmi skazanymi na więzienie za emocjonalne wpisy na platformie X skierowane przeciwko imigrantom, choć sami je usuwali i przepraszali za nie. Kojarzy się ze strażnikiem więziennym usuniętym z pracy za to, że nie chciał zwracać się do więźniów mężczyzn w formach żeńskich, gdyby sobie tego życzyli, bo uznawał, że płeć nie jest kwestią dowolnego wyboru. Kojarzy się z nauczycielem usuniętym z pracy za to, że napisał w prywatnej wiadomości, iż kobieta skazana na 31 miesięcy za antyimigrancki wpis na X nie powinna siedzieć w więzieniu. To wszystko przykłady z ostatniego roku.

Kwintesencją absurdu są wizyty w prywatnych mieszkaniach umundurowanych funkcjonariuszy informujących, że ktoś poczuł się dotknięty lub zagrożony jakimś wpisem w mediach społecznościowych. Przy czym funkcjonariusze nie informują o tym, o co właściwie chodzi ani kto złożył skargę, a osoba dyscyplinowana jest wciągana do rejestru, który może być istotny



np. w przypadku zatrudniania. Nazywane jest to „niekryminalnymi aktami nienawiści", co oznacza, że w sensie prawnym nie można nic zrobić. Jeżeli ktoś poczuje klimat „Procesu" Kafki, to poczuje właściwie.

Bat na szefa

W ostatnim czasie weszło w życie inne prawo, które może zaowocować jeszcze większymi absurdami. W założeniu ma ono chronić pracowników i nie ma nic wspólnego z wolnością słowa. Ale gdy się wczytać, okazuje się, że obarcza ono pracodawców odpowiedzialnością za utrzymanie „poprawnej" atmosfery politycznej i za ochronę ludzi wrażliwych, także w przypadku, gdy rażące ich uczucia uwagi są wypowiadane przez klientów. Gdy pracownik poczuje się dotknięty lub obrażony uwagami wypowiedzianymi na terenie firmy, w której pracuje, może zażądać odszkodowania od swojego pracodawcy. W ten sposób, jeżeli podchmielony klient pubu czy sklepu pozwoli sobie na jakiś niewybredny żart, i to niekoniecznie pod adresem pracownika, wystarczy, by pracownik to słyszał i poczuł się dotknięty, to ukarany może zostać właściciel.

Oficjalna definicja wrażliwości doskonale zgadza się z koncepcją całkowitej przebudowy świata tradycyjnych wartości.

Można sobie doskonale wyobrazić, że to prawo stanie się narzędziem w przypadku konfliktu z pracodawcą. Kiedy będzie chciał zwolnić kogoś, kto nie ma skrupułów, może się okazać, że w pewnej chwili pojawi się w lokalu ktoś, kto zacznie wykrzykiwać obelgi pod adresem czarnych, muzułmanów, czy kogoś innego, z kim będzie mógł się zidentyfikować „urażony" pracownik. Laburzystowscy politycy przedstawiają nowe prawo jako wielkie zwycięstwo w walce o kształtowanie dobrej i „inkluzywnej" atmosfery w pracy, ale wolno sądzić, że skutek będzie wręcz przeciwny. Będzie nim wzrost podejrzliwości i niechęć do otwartego wyrażania poglądów oraz nadużycia i podważenie wzajemnego zaufania właścicieli firm i ludzi przez nich zatrudnianych.



fot. Freepik

Przestępstwo islamofobii

Na tym nie koniec. Rząd laburzystowski zamierza poszerzyć katalog przestępstw związanych ze zjawiskiem niechęci do muzułmanów i islamu, zwanym potocznie, choć nieprecyzyjnie „islamofobią", i właśnie pracuje nad prawną definicją, co może poskutkować wprowadzeniem nowych przepisów i nowych możliwości dyscyplinowania obywateli.

Przyczyna tego akurat pomysłu jest czysto polityczna, choć będzie on zapewne opatrzony wieloma słowami o równości i ochronie mniejszości. Laburzyści pokonali w ostatnich wyborach zdecydowanie konserwatystów, ale niespodziewanie wyrośli im poważni konkurenci po lewej stronie. Są to z reguły partie bardzo radykalne społecznie i szukające zwolenników wśród imigrantów islamskich. A są już w miastach środkowej Anglii okręgi wyborcze, gdzie mieszka nawet 30 proc. muzułmanów, i stają się oni poważną siłą polityczną.

Brytyjski system jednomandatowy sprawia, że taka zwarta grupa głosująca w sposób zdyscyplinowany może przeważyć szalę i dlatego laburzyści są coraz bardziej wrażliwi na potrzeby wyznawców islamu. A oni coraz silniej egzekwują swoje oczekiwania. Nauczyciel, o jakim wspomniałem na początku, został pozbawiony zatrudnienia na wniosek muzułmańskiego przedstawiciela w ogólnokrajowym związku zawodowym pracowników edukacji. To oznacza, że kierujący związkiem nauczyciele uznali, iż ktoś sprzeciwiający się trzymaniu w więzieniu za słowa nie powinien uczyć w brytyjskiej szkole. Znamienne.

Krótkowzroczne prawa

Prawa, które mają polepszać atmosferę społeczną, faktycznie ją niszczą. Nic zatem dziwnego, że pod petycją o likwidację prawa o bezpieczeństwie w sieci podpisało się ponad pół miliona obywateli. Od sześciu lat działa społeczna organizacja o nazwie Związek Wolnego Słowa. Doradza on swoim członkom, czy muszą uczestniczyć w narzucanych przez pracodawców szkoleniach dotyczących różnorodności lub stosować się do ich polityki wypowiadania się w mediach społecznościowych. Dokumentuje również przypadki łamania prawa do wolności wypowiedzi i udziela wsparcia prawnego.

Jest czymś szokującym, że taka organizacja narodziła się i ma co robić w kraju, w którym już w połowie XVII w. słynny myśliciel John Milton opublikował broszurę broniącą wolności słowa i przeciwstawiającą się cenzurze prewencyjnej. Pisał o tym z nostalgią George Orwell, który, swoją drogą, nisko oceniał przywiązanie rodaków do prawdy i wolności słowa, boleśnie doświadczając zauroczenia elit intelektualnych Rosją sowiecką. Z pewnością świat, jaki opisał Orwell w powieści „1984", nie był jedynie odbiciem tego, co działo się pod władzą Stalina, ale także tego, jak przyjmowano to na Zachodzie.

Wtedy korupcja intelektualna była spowodowana zachłyśnięciem się ideą sprawiedliwości społecznej. Dziś do podobnych skutków prowadzi liberalne absolutyzowanie jednostkowej wolności, które w połączeniu z restrykcyjnym traktowaniem przepisów sprawia, że ochrona wrażliwości jednych prowadzi do zniewolenia innych i cieszy krótkowzrocznych polityków.



fot. xhz

Media w służbie prawdy

bp Jacek Grzybowski

W moim przekonaniu technologiczna sprawność w okłamywaniu całych zbiorowości sprawi, że rola dziennikarzy stanie się jedną ze społecznie najważniejszych. To oni albo będą oddani propagandzie i dezinformacji, albo będą służyć temu, co prawdziwe, mądre, piękne i sprawiedliwe.

Piękne jest zdanie z Księgi Mądrości: „Któż z ludzi rozezna zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne” (9,13–14). Z tymi słowami koresponduje refleksja św. Pawła z Listu do Rzymian: „Niezbadane są wyroki Boże i nie do wyśledzenia Jego drogi, kto bowiem poznał myśl Pana, kto stał się Jego doradcą?” (11,33–34). Biblijne wersety przypominają nam, że każdy, kto dojrzale obserwuje świat, zaczyna rozumieć, że poznanie prawdy obciążone jest ogromnym trudem. Pewien rodzaj życiowego doświadczenia sprawia, że zaczynamy zdawać sobie sprawę, iż prawda jest często ukryta pod warstwą powierzchowności i fragmentaryczności naszego poznania.

Trud odsłaniania

Fakt ten można dostrzec już w samym języku. Polskie słowo „prawda” pochodzi z prasłowiańskiego *pravda*, które wiele wieków temu łączono z prawem, porządkiem i sprawiedliwością. Starosłowiański rdzeń ujmował najpierw to, co proste, słuszne, właściwe, a ostatecznie to, co prawe. Stąd słowo to kojarzono pierwotnie z prawem. Prawdziwy – sprawiedliwy, zgodny. Jednak lepiej znaczenie tego wyrażenia oddaje język starogrecki, w którym powstały najważniejsze pojęcia tworzące europejską kulturę i cywilizację. Starożytni Grecy na określenie tego, czym jest prawda, używali słowa ἀλήθεια (*álétheia*). Składa się ono z dwóch członów: głoski alfa (ἀ – *alfa privativum*), która oznacza ‘bez’ lub ‘nie’, i słowa λήθη (*léte*), które można przetłumaczyć jako ‘zapomnienie, ukrycie, skrycie’. W mitologii greckiej była to nazwa jednej z rzek Hadesu – Λήθη – rzeki zapomnienia, bo napicie się jej wody powodowało, że dusze zmarłych przestawały pamiętać ziemskie życie. Złożenie tych dwóch członów daje greckie słowo ἀλήθεια, które pięknie na język nowożytny przetłumaczył Martin Heidegger – ‘nieskrytość’ (niem. *Unverborgenheit*).

Grecy używali zatem tego słowa, by pokazać, że prawda jest czymś, co domaga się odsłaniania, odkrywania, jawności, a ostatecznie – nieukrywania. W tym filozoficzno-językowym kontekście prawda jest aktem, czynem, który wymaga zaangażowania, wewnętrznej pracy i wysiłku, sprawiając, że to, co najistotniejsze, co naprawdę jest, można odsłonić i odkryć. Jeśli to, jak się rzeczy mają, jest ukry-

te pod różnymi formami pozoru i zafałszowania, to greckie słowo ἀλήθεια wyraża proces odsłaniania tego, co prawdziwe. Właśnie to chciał przekazać biblijny autor w Księdze Mądrości, gdy pisał: „Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką, a któż wyśledzi to, co jest na niebie?” (9,16).

Wspólnota Logosu

Musimy o tym pamiętać szczególnie we wspólnocie Kościoła, która jest, jak czasem mówimy – znowu używając języka greckiego – wspólnotą Logosu, wspólnotą Słowa. Pochodzenie greckiego pojęcia λόγος ginie w mrokach dziejów, sięga bowiem jeszcze eposów Homera. I choć najczęściej tłumaczymy je jako „słowo”, to jednak ma ono więcej znaczeń: ‘sens, myśl, rozum, intelekt, rozumowanie, logika, wyjaśnienie, prawo’. Źródłosłowem jest greckie λέγω (*légō*), które oznacza: ‘zbierać, gromadzić i układać coś w sensowym porządku’. Stąd grecki wyraz λέγειν (*legein*) – ‘wymawiać słowa, czytać’ – pierwotnie opisywał układanie liter w racjonalnym porządku. Słowo *logos* określa zatem nie tyle prawdę, ile sens, treść, logikę, rozumny porządek, który możemy stworzyć. Jeśli więc nazywamy Kościół wspólnotą Logosu, to należy to rozumieć na dwa sposoby.

Po pierwsze, dlatego że Ewangelia św. Jana rozpoczyna się od genialnej frazy Apostoła: ἐν ἀρχῇ̃ην ὁ λόγος (*én árchē hó lógos*) – „na początku było Słowo”. Ale można to zdanie przetłumaczyć także: „na początku był sens, treść, która wszystko rozpoczęła i wszystko stanowi”. Jan świadomie użył tu dwu fundamentalnych pojęć kultury greckiej: ἀρχή (‘zasada, początek’) i λόγος (‘sens, treść’). Jako Kościół jesteśmy wspólnotą Chrystusa-Logosu, stwórczego Słowa, „przez które wszystko się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (por. J 1,3). W tej perspektywie jesteśmy dziećmi Logosu i wyznajemy, że „Logos był u Boga i Bogiem był Logos” (por. J 1,1).

Po drugie, jesteśmy wspólnotą Logosu, ponieważ Kościół obok czci dla Chrystusa jako Wcielonego Słowa celebruje także słowo, pojęcie i treść, które wyrażają i tłumaczą tajemnicę objawiania się Ojca. Najlepiej dostrzegamy to, gdy uświadamiamy sobie, iż ostatecznie nie ma naszych liturgicznych spotkań bez proklamowania słowa – czytań, śpiewu. Pięknie wyraża to gest, kiedy kapłan, przeczytawszy fragment Ewangelii, całuje księgę. Wyraża w ten sposób nie tylko pocałunek złożony Słowu Bożemu, ale także cześć dla słowa i księgi, która jest źródłem głoszonego przesłania. Gest ten wyraża podwójną logocentryczność kultury kościelnej: miłość do Chrystusa-Słowa i głęboki szacunek dla słowa w ogóle, bo właśnie przez jego głoszenie, czytanie czy śpiewanie docierają do nas treści wiary.

Bez chrześcijańskich mediów tworzących w redakcjach, rozgłośniach i studiach wspólnotę Logosu rzesze ludzi będą skazane na manipulacyjny chaos.

Służebna rola mediów

Dopiero w tak szeroko zakreślonej perspektywie możemy powiedzieć, że dla Kościoła, wspólnoty Logosu – Słowa Wcielonego i głoszonego – media mają znaczenie kluczowe, są bowiem narzędziem przekazywania mocy religijnych znaczeń. Dlatego już wtedy, gdy pojawiły się środki masowego przekazu, pasterze przekonywali, że chrześcijańskie przesłanie powinno być w nich bardzo wyraźnie obecne. Tym bardziej dziś, w dobie wszechobecnych informacji, staje się to jeszcze ważniejsze. Uważam, że z roku na rok, nabierać będzie coraz większego znaczenia.

Dlaczego? Ponieważ informacja nie tylko będzie stanowiła o sile i władzy, ale przede wszystkim o prawdzie bądź fałszu. Nie do końca zdajemy sobie sprawę, że już niedługo greckie znaczenie słowa „prawda” – ‘odkrywać, odsłaniać, ujawniać’ – będzie fundamentalnym zadaniem prawych, godziwych i rzetelnych mediów. Za sprawą szybko rozwijającej się technologii związanej ze sztuczną inteligencją będziemy świadkami świata, w którym niezwykle trudno będzie odróżnić prawdę od fałszu, wiadomości właściwe od deep fake’ów, realne zdarzenia od oszustw. Już dziś technologia cyfrowa potrafi wygenerować treści (zdjęcia, filmy, głosy, postaci) łudząco podobne do realnych osób, sytuacji czy zdarzeń, stając się w ten sposób narzędziem manipulacji i kłamstwa. W przyszłości ten proces jeszcze się pogłębi. Będziemy świadkami świata, w którym medialne fasady zdominują rzeczywistość.

Jeśli więc uświadamiamy sobie znaczenie logocentrycznej misji Kościoła – Chrystusa-Słowa i rozumnego słowa w służbie treści wiary – to rozumiemy też, że przed mediami katolickimi stoi ogromne wyzwanie i związany z nim poważny, przeciwstawiający się zwodniczym i manipulacyjnym siłom generującym kłamliwe treści, wysiłek odsłaniania i odkrywania prawdy. Rzesze ludzi będą bowiem nieustannie poddawane trudowi rozeznawania, co jest uczciwe i prawdziwe, a co podstępne i fałszywe. Bez służebnej roli chrześcijańskich mediów, tworzących w redakcjach, rozgłośniach i studiach wspólnotę Logosu, będą skazani na manipulacyjny chaos. Media potrzebują ludzi, którzy jako pierwsi będą przedzierać się przez fejkowe treści, aby dotrzeć do tego, jak jest naprawdę, i odsłonić to odbiorcom.

Nie zabraknie więc zadań i pracy dla katolickich dziennikarzy. Będzie to jednak praca służebna i odpowiedzialna, będąca trudem odkrywania tego, jak się naprawdę rzeczy mają. Nieograniczona swoboda przekazu, prezentacji, sądów i opinii, która już staje się udziałem milionów ludzi, wyostrzy tylko te postawy. Należy zatem budować środowiska, w których szacunek dla mądrego, pięknego, a przede wszystkim prawdziwego słowa, będzie fundamentalnym ideałem.

Kazanie wygłoszone w katedrze warszawsko-praskiej podczas Mszy św. na 20-lecie tygodnika „Idziemy”

Autor jest biskupem pomocniczym diec. warszawsko-praskiej, doktorem habilitowanym filozofii, profesorem UKSW, członkiem Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Freepik/jcomp

WIERNY W MAŁYCH RZECZACH

Według proroka Amosa Bóg prędzej czy później ukarze nieuczciwych. Jezus tymczasem chwali nieuczciwego rządcę. Czyżby cel uświęcał środki i pochwalamy nieetyczne zachowanie? W dzisiejszej przypowieści o nieuczciwym zarządcy nie chodzi o szukanie wzorców do naszych ziemskich relacji.

Przypomnijmy. Przypowieść to taki gatunek literacki, w którym nie można koncentrować się na warstwie szczegółów, lecz raczej na wnioskach, jakie wynikają z fabuły. Morał dotyczy prawd Bożych, a nie samego wydarzenia. Dzisiejsza Ewangelia nie jest pochwałą cwaniactwa, ale zachętą do aktywności i przemyślności w sprawach zbawienia.

O co chodzi z tym fałszowaniem zobowiązań dłużników za plecami przełożonego? Nieuczciwość rządcy nie polegała na okradaniu pracodawcy, ale na naliczaniu zbyt wysokich procentów. Kiedyś było tak, że rządcy wraz z koncesją mieli wolną rękę w ustalaniu stopy procentowej. Oczywiście zawyżali ją, żeby mieć większy zysk. Kiedy rządca zrozumiał, że nie zapewni mu to dobrej opinii w przyszłości, szybko naprawił swoje błędy. Poświęcił w tym celu doraźne zyski. Zatem zdanie: „Pan pochwalił nieuczciwego rządcę” – odnosi się nie tyle do jego postępowania teraz, co do wcześniejszych oskarżeń o nieroztropne zarządzanie majątkiem.

Jezus chwali rządcę za sposób, w jaki zaczął myśleć o majątku, o biznesie. Może po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że pieniądze służą do tego, aby pomagać innym, aby zdobywać sobie przyjaźń i wdzięczność. Rządca, obcinając zyski swego pana, obciął także pokaźną część swojej zapłaty. Zyskał jednak znacznie więcej – relacje z innymi i miejsce w królestwie Bożym.

W seminarium zaczytywałem się w „Przypadkach księdza Grosera”, czego nie mógł zdzierżyć mój promotor, uznając, że marnuję czas, zamiast czytać poważne książki teologiczne. Ta pierwsza polska powieść o życiu księdza zrobiła na mnie duże wrażenie. Pamiętam scenę rozmowy matki z ks. Groserem. „Syneczku, nie potrzebujesz pieniędzy? Wiesz, ja się modlę, aby księża mieli dużo pieniędzy, bo jak będą je mieli, nie będą o nich ciągle myśleli”. Cytuję z pamięci. Świetna intuicja! Pieniądze mają służyć, a nie być celem samym w sobie.

„Kto jest wierny w małych sprawach, jest wierny i w wielkich”. Bóg daje nam wiele spraw. Jesteśmy ich zarządcami. Siły i zdolności, relacje z ludźmi, obowiązki wynikające z założenia rodziny itp. Co robimy z tymi darami, które daje Bóg? Każdy z nas chce w życiu osiągnąć coś wielkiego. Zaczynamy od małych rzeczy. Kto jest wierny w małych sprawach, jest też wierny i odpowiedzialny za wielkie.

Jeśli mamy w sobie wytrwałość w małych rzeczach, a do tego próbujemy znajdować w naszym życiu Boga i Jego Ewangelię (czyli dobro) – będziemy w stanie robić najbardziej niesamowite rzeczy.

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

XXV NIEDZIELA ZWYKŁA

21 września 2025

Czytanie z Księgi Amosa
8,4–7
Słuchajcie tego wy, którzy gnębicie ubogiego, a bezrolnego pozostawiacie bez pracy, którzy mówicie: „Kiedyż minie nów księżyca, byśmy mogli sprzedawać zboże i kiedy szabat, byśmy mogli otworzyć spichlerz? A będziemy zmniejszać efę, powiększać sykl i wagę podstępnie fałszować. Będziemy kupować biednego za srebro, a ubogiego za parę sandałów i plewy pszeniczne będziemy sprzedawać”. Poprzysiągł Pan na dumę Jakuba: „Nie zapomnę nigdy wszystkich ich uczynków”.

Psalm responsoryjny
113,1b–2.4–8

Refren: Pana pochwalcie, On dźwiga biednego.

Chwalcie słudzy Pańscy,
chwalcie imię Pana.
Niech imię Pana będzie błogosławione,
teraz i na wieki.

Pan jest wywyższony ponad wszystkie ludy,
ponad niebiosa sięga Jego chwała.
Kto jest jak nasz Pan Bóg,
który mieszka w górze,
i w dół spogląda na niebo i na ziemię?

Podnosi z prochu nędzarza
i dźwiga z gnoju ubogiego,
by go posadzić wśród książąt,
wśród książąt swojego ludu.

Czytanie z Pierwszego Listu Świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza
2,1–8
Polecam przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością. Jest to bowiem dobre i miłe w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo, w oznaczonym czasie. Ze względu na nie ja zostałem ustanowiony głosicielem i apostołem – mówię prawdę, nie kłamię – nauczycielem pogan w wierze i prawdzie. Chcę więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste bez gniewu i sporu.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja Jezus Chrystus, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was swoim ubóstwem ubogacić.

Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza
16,1–13
Jezus powiedział do swoich uczniów: „Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał go do siebie i rzekł mu: «Cóż to słyszę o tobie? Zdaj sprawę z twego zarządzania, bo już nie będziesz mógł zarządzać». Na to rządca rzekł sam do siebie: «Co ja pocznę, skoro mój pan odbiera mi zarządzanie? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem już, co uczynię, żeby mię ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę odsunięty z zarządzania». Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: «Ile jesteś winien mojemu panu?». Ten odpowiedział: «Sto beczek oliwy». On mu rzekł: «Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt». Następnie pytał drugiego: «A ty, ile jesteś winien?». Ten odrzekł: «Sto korców pszenicy». Mówi mu: «Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt». Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości. Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków. Kto w bardzo małej sprawie jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w bardzo małej sprawie jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzaniu niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, kto wam prawdziwe dobro powierzy? Jeśli w zarządzaniu cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, to któż wam da wasze? Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie”.

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 22 września
Czytania mszalne: Ezd 1, 1-6; Ps 126, 1b-6; Łk 8, 16-18
Wtorek, 23 września
Wspomnienie św. Pio z Pietrelciny, prezbitera
Czytania mszalne: Ezd 6, 7-8. 12b. 14-20; Ps 122, 1b-2. 4-5; Łk 8, 19-21
Środa, 24 września
Czytania mszalne: Ezd 9, 5-9; Ps: Tb 13, 2- 5. 8; Łk 9, 1-6
Czwartek, 25 września
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Władysława z Gielniowa, prezbitera
Czytania mszalne: Ag 1, 1-8; Ps 149, 1b-6a. 9b; Łk 9, 7-9
Piątek, 26 września
Dzień powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Kosmy i Damiana albo wspomnienie świętych męczenników Wawrzyńca Ruiz i Towarzyszy
Czytania mszalne: Ag 1, 15b – 2, 9; Ps 43, 1-4; Łk 9, 18-22
Sobota, 27 września
Wspomnienie św. Wincentego a Paulo, prezbitera
Czytania mszalne: Za 2, 5-9. 14-15a; Ps: Jr 31, 10-12b. 13; Łk 9, 43b-45


fot. Vatican Media Handout

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

KRZYK NADZIEI

Na krzyżu Jezus nie umiera w milczeniu. Nie gaśnie powoli, jak gasnące światło, lecz opuszcza życie z okrzykiem: „Jezus zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha” (Mk 15,37). Ten okrzyk zawiera w sobie wszystko: cierpienie, opuszczenie, wiarę, dar z siebie. Nie jest to jedynie głos umierającego ciała, lecz ostatni znak życia, które oddaje siebie w darze.

Krzyk Jezusa poprzedzony jest pytaniem, jednym z najbardziej bolesnych, jakie można wypowiedzieć: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Jest to pierwszy wers Psalmu 22, ale na ustach Jezusa nabiera on wyjątkowego znaczenia. Syn, który zawsze żył w najściślejszej komunii z Ojcem, doświadcza teraz milczenia, nieobecności, otchłani. Nie chodzi o kryzys wiary, lecz o ostatni etap miłości, która oddaje siebie aż do końca. Krzyk Jezusa nie jest rozpaczą, lecz szczerością, prawdą doprowadzoną do granic możliwości, ufnością, która trwa nawet wtedy, gdy wszystko milczy.

(…) Przywykliśmy myśleć o krzyku jako o czymś niekontrolowanym, czymś, co trzeba tłumić. Ewangelia nadaje naszemu krzykowi ogromną wartość, przypominając nam, że może on być wołaniem, protestem, pragnieniem, poleceniem. Może być nawet skrajną formą modlitwy, kiedy brakuje już słów. W tym krzyku Jezus zawarł wszystko, co Mu pozostało: całą swoją miłość, całą swoją nadzieję.

Tak, ponieważ w krzyku jest też nadzieja, która się nie poddaje. Krzyczymy, gdy wierzymy, że ktoś może nas jeszcze usłyszeć. Krzyczymy nie z rozpaczy, ale z pragnienia. Jezus nie krzyczał przeciwko Ojcu, ale do Niego. Był przekonany, że nawet w milczeniu obecny był Ojciec. W ten sposób pokazał nam, że nasza nadzieja może krzyczeć, nawet wtedy, gdy wszystko wydaje się stracone.

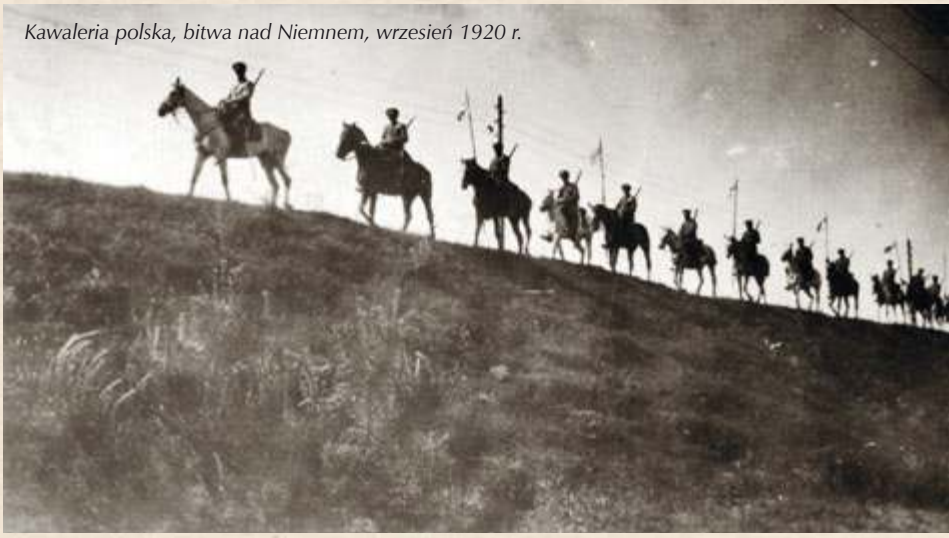
Podczas audiencji ogólnej, 10 września

DO POLAKÓW

Dzisiaj obchodzicie Narodowy Dzień Polskich Dzieci Wojny, symbolicznie upamiętniający ich cierpienia oraz ich wkład w odbudowę Polski po II wojnie światowej. Pamiętajcie w modlitwie i w projektach humanitarnych również o dzieciach Ukrainy, Gazy i innych regionów świata dotkniętych wojną. Polecam was oraz cierpiące dziś dzieci opiece Maryi, Królowej Pokoju, i z serca błogosławię.

Podczas audiencji ogólnej, 10 września

Brytyjski obserwator Edgar Vincent d'Abernon, wysłany w 1920 r. do Polski, uznał sierpniową Bitwę Warszawską za 18. decydującą o losach świata. W jej cieniu pozostała operacja niemeńska, która zadała ostateczny cios nawale ze wschodu.



Kawaleria polska, bitwa nad Niemnem, wrzesień 1920 r.

fot. Wikipedia/Centralne Archiwum Wojskowe/domena publiczna

Cios w czerwoną gwiazdę

Jan Józef Kasprzyk

Zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej 1920 r. było przełomem w wojnie polsko-bolszewickiej. Polacy odzyskali inicjatywę militarną, a tym samym przewagę nad wrogiem. Straszliwe niebezpieczeństwo grożące ze wschodu nie zostało jednak zażegnane. Bolszewicy szykowali się do kontrofensywy.

Chęć odwetu

Na Kremlu nie porzucono planów podboju Polski i czerwonego marszu na zachód. Bitwę Warszawską potraktowano jako przegraną, ale nie jako ostateczną klęskę. „Przegrana operacja wzbudzała pragnienie ponownego natarcia. Mieliśmy wszystkie szanse na przechylenie szali szczęścia na naszą stronę. Chodziło o to, kto będzie gotowy i kto pierwszy ruszy do natarcia" – wspominał jeden z dowódców sowieckich marszałek Michaił Tuchaczewski. Bolszewicy uwierzyli w odwrócenie losów wojny. „Polacy, którzy w swą kontrofensywę włożyli całą, jaka im jeszcze pozostała, energię, wyczerpali się" – przekonywał w raportach słanych na Kreml.

Bolszewicy, wycofani na linię Niemna i Szczary, gotowi byli do odwetu. Odtwarzali zdolność bojową pobitych pod Warszawą jednostek, a z głębi Rosji ściągali nowe oddziały, niezmęczone dotychczas walką. W połowie września 1920 r. do ponownego ataku na Białystok, Brześć nad Bugiem i Lublin gotowych było ruszyć 75 tys. bolszewików. Uprzedził ich Józef Piłsudski, który ich plany dobrze znał. Prace polskich kryptologów dowodzonych przez Jana Kowalewskiego nie poszły na marne. Złamanie szyfrów sowieckich dawało przewagę nad wrogiem. Ważny był jednak czas. Piłsudski wiedział, że zwycięstwo będzie po stronie tego, kto uderzy pierwszy i wykorzysta element zaskoczenia. Bolszewicy chcieli uderzyć pod koniec września 1920 r. Dla polskiego wojska oznaczało to, że gotowym do walki trzeba być na kilka dni przed wrogiem.

Operacja Niemen

Preludium była wielka bitwa stoczona na Zamojszczyźnie pod Komarowem, gdzie 30 sierpnia 1920 r. polska kawaleria rozbiła w pył straszliwe hordy 1 Armii Konnej Budionnego, zmiatając tę niepokonaną wcześniej formację ze sceny teatru działań wojennych. Dodatkowo wojska dowodzone przez gen. Władysława Sikorskiego pobiły Moskali nad środkowym Bugiem, a zagon pancerno-motorowy idący w kierunku Kowla dopełnił dzieła, destabilizując front bolszewicki. Plan kluczowej operacji niemeńskiej opracowany przez Piłsudskiego zakładał, że 2 i 4 armia dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego i gen. Leonarda Skierskiego uderzą na Grodno i Wołkowysk, a grupa uderzeniowa skoncentrowana na lewym skrzydle 2 armii przejdzie szybkim marszem przez tereny zajmowane przez Litwinów i wedrze się na tyły bolszewickie. W ten sposób wzięci w potrzask bolszewicy mieli zostać ostatecznie rozbici.

Lenin z furią krzyczał na Kremlu: „Tam było wszystko do wzięcia! Ale Piłsudski i jego Polacy skutecznie zgasili ogień ogólnoświatowej rewolucji".

Przygotowanie do walki było wyścigiem z czasem. Żołnierze polscy wykonali nadludzki wysiłek, przegrupowując się w ścisłej tajemnicy, po osłoną nocy, lasami, z planowo uszczuplonymi taborami, które opóźniałyby marsz, ale jednocześnie ich brak obniżał do minimum zaprowiantowanie. 19 września 1920 r. Piłsudski wydał rozkaz do ataku. Natarcie ruszyło nazajutrz. Rozpoczęła się trwająca blisko tydzień ofensywa, w której Wojsko Polskie ruszyło z linii długości prawie 200 km: od jeziora Czarna Hańcza na północy po Prypeć na południu. Rozgorzały krwawe boje o Grodno, Wołkowysk, Brzostowicę Wielką. Działająca na lewym skrzydle 1 Dywizja Legionowa przebijała się z Suwalszczyzny przez zajmowane przez wojska litewskie tereny. „Jeśli

idziecie w pole przeciw Litwinom – instruował w rozkazie płk Stefan Dąb-Biernacki – nie idźcie z nienawiścią, jak przeciw wrogowi śmiertelnemu, lecz jak przeciw braciom zbłąkanym". Brawurowy i wyczerpujący marsz dywizji pozwolił Polakom wedrzeć się na tyły bolszewików. To w dużej mierze zadecydowało o zwycięstwie.

Goń bolszewika!

Bolszewicy byli w potrzasku. Zarządzili odwrót. Zaczęła się pogoń za nimi w kierunku Lidy. Miało to znaczenie nie tylko militarne, ale przede wszystkim polityczne. Piłsudski widział już, że nie uda mu się zrealizować planów federacyjnych, zakładających, że na obszarach dawnej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej powstaną niepodległe państwa, połączone trwałym sojuszem z Polską. Brak zrozumienia dla tej idei wykazywany przez Litwinów, Białorusinów i sporą część Ukraińców niweczył plan, który mógłby skutecznie przemodelować Europę Środkowo-Wschodnią i zapewnić jej bezpieczeństwo. W tej sytuacji Marszałek uznał, że wschodnia granica Polski będzie sięgać tam, gdzie dotrze żołnierz polski.

Wyczerpani walką żołnierze musieli wykonać nadludzki wysiłek, pokonując dziennie w walkach po 40 km, aby wyprzeć bolszewików z Nowogródczyzny, Wołynia, Podola. Kapitan „Orlik", czyli Władysław Broniewski, poeta o tragicznym i skomplikowanym późniejszym życiorysie, ale wówczas kawaler najwyższego polskiego odznaczenia, Orderu Virtuti Militari, odnotował w pamiętnikach: „Nie ma czasu na odpoczynek, na postoje. Czasem gdzieś na pół przytomnie rzuca się człowiek na jakieś siano i śpi jak zwierzę kilka godzin – potem marsz dalej. Żołnierze nie narzekają – przyzwyczaili się nawet umierać". Wysiłek armii okazał się zbawienny. Bolszewicy zostali ostatecznie rozgromieni. Lenin z furią krzyczał na Kremlu: „Tam było wszystko do wzięcia! Ale Piłsudski i jego Polacy skutecznie zgasili ogień ogólnoświatowej rewolucji".

Zwycięstwo nad Niemnem i wypieranie bolszewików możliwie jak najdalej na wschód szczęśliwie przesunęło granicę wschodnią z linii Bugu, narzucanej Polsce przez przywódców zachodniej Europy, na linię Dźwiny, Dzisny, i Zbrucza, dzięki czemu w międzywojennej Polsce znalazły się Kresy wschodnie, tak ważne dla kształtowania polskiej tożsamości i narodowego kodu kulturowego. Potwierdził to traktat ryski z marca 1921 r. Zwycięstwo położyło kres smutnej, a zarazem celnej diagnozie, którą Piłsudski postawił w rozkazie do żołnierzy w październiku 1920 r. Pisał wtedy: „Od pierwszych chwil życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku Niej mnóstwo wysiłków, by Ją utrzymać w stanie bezsiły, by – jeżeli już istnieje – była Ona igraszką w ręku innych, biernym polem dla intryg całego świata". Bitwy warszawska i niemeńska pokazały, że dla Polaków nie ma rzeczy ważniejszej niż suwerenna Ojczyzna.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

SPOTKAĆ NAGIEGO I UWIĘZIONEGO

„(…) byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; (…) byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie".
Ewangelia według św. Mateusza 25,36

Okrycie ciała, podobnie jak pokarm, należy do podstawowych potrzeb człowieka. Możemy pomyśleć, że dzisiaj stosunkowo rzadko spotkamy ludzi biednych, odzianych jakimiś strzępami odzienia. Odwrotnie, odzież zalewa nas, „wylewa się" nawet ze śmietników. Czy to znaczy, że już nie ma ludzi potrzebujących ubrań? Owszem, są to między innymi uchodźcy, ofiary klęsk żywiołowych. A może koledzy ze szkoły naszych dzieci, którzy marzą o jakimś „lepszym" stroju, ale rodzice mają problemy z kupnem nawet skromnych ubrań? Może warto znaleźć pretekst, aby spełnić marzenie takiego dziecka? (Oczywiście w porozumieniu z jego rodzicami).
A może warto podzielić się naszymi ubraniami, które są jeszcze w bardzo dobrej kondycji, ale są na nas już za małe lub za duże; tymi, które od lat zalegają w szafach w nadziei, że „jeszcze się przydadzą". Może komuś rzeczywiście któreś z nich się przyda.
Dobry uczynek związany z przyodzianiem tych, którzy tego potrzebują, jest dla większości z nas zrozumiały i stosunkowo łatwy do realizacji. Nieco inaczej bywa z zaleceniem, by „więźniów pocieszać". Z więźniami na ogół nie mamy bezpośredniego kontaktu. Oczywiście są grupy, wspólnoty ewangelizujące więźniów, odwiedzające ich, ale większości z nas to jednak nie dotyczy. Jak więc zrealizować to zadanie? Może niektórzy z nas mieli do czynienia z osobami, które kiedyś odbywały karę w więzieniu, a teraz próbują rozpocząć nowe życie; może znamy osoby, których bliscy odbywają karę więzienia. Warto się rozejrzeć wokół nas, poświęcić czas na rozmowę z nimi, zapytać, czy nie potrzebują jakiegoś wsparcia.
„Współczesnym więzieniem" może być także choroba, niepełnosprawność, wykluczenie społeczne ze względu na poglądy, pochodzenie, wiarę. „Psychicznym więzieniem" jest czasami izolacja społeczna, która wiąże się z niesprawiedliwym osądem, fałszywymi oskarżeniami, oszczerstwami wypowiadanymi pod adresem niewinnego człowieka. A może „współczesne więzienie" to samotność we własnym domu, związana z brakiem rodziny, obojętnością otoczenia lub wiekiem?

ZADANIE

- Sprawdź, czy w Twojej parafii działa zespół charytatywny. Zapytaj, jak możesz pomóc.
- Odwiedź kogoś, kto przebywa we „współczesnym więzieniu" samotności, izolacji, oszczerstw.

Co łączy bękarta, szewca i wdowę?



dr hab. Tomasz Korpysz

Sprawdzanie ostatnich wersji prac dyplomowych przed ich złożeniem, ale też np. ostateczna rewizja własnego tekstu (już złamanego) przed jego publikacją polegają w dużej mierze na zweryfikowaniu poprawności tzw. layoutu, czyli układu tekstu i ewentualnych elementów graficznych. Wizualna strona każdego tekstu jest przecież bardzo istotna i znacząco wpływa na jego czytelność. Po redakcji i korekcie językowej trzeba zatem zawsze sprawdzić także np. sposoby wyróżniania wszelkiego rodzaju nagłówków, wypunktowań, konsekwencję w stosowaniu cudzysłowów, kursywy, podkreśleń i wytłuszczeń, spójność przyjętej konwencji tworzenia przypisów i bibliografii, podział na akapity i ogólniej: estetyczną stronę publikacji.

Podział tekstu na akapity powinien mieć charakter przede wszystkim treściowy, logiczny (w myśl zasady: jedna myśl = jeden akapit), ale w trakcie rewizji warto zwrócić uwagę np. na to, czy nie zdarzają się strony, na których nie ma żadnego wyodrębnionego akapitu (bardzo utrudnia to lekturę) albo czy na stronie nie ma zbyt dużo bardzo krótkich (np. jednozdaniowych) akapitów. Z wyodrębnianiem akapitów wiąże się tytułowe pytanie. Nie chodzi w nim o podstawowe znaczenia wymienionych tam rzeczowników jako nazw osobowych, lecz o ich znaczenia przenośne, związane z układem wyrazów w akapitach i linijkach (wierszach) tekstu.

Bękart, czyli tzw. wiersz zawieszony, to pojedyncza, końcowa linijka tekstu czy akapitu, która znalazła się na górze nowej strony. *Szewc* to pojedyncza pierwsza linijka akapitu, która znalazła się na samym dole strony. *Wdowa* to pozostawiona na końcu akapitu bardzo krótka linijka tekstu. Nie ma przy tym precyzyjnej definicji „bardzo krótkiej linijki" – często przyjmuje się, że jest to po prostu jeden kilkuliterowy wyraz lub cząstka wyrazu przenoszonego z poprzedniego wiersza. Niektórzy uważają, że punktem odniesienia powinna być wielkość wcięcia akapitowego – jeżeli w ostatniej linijce znajduje się słowo (albo jego część), które zajmuje mniej miejsca niż wcięcie tego akapitu, to jest to właśnie wdowa.

Bękart, szewc i wdowa traktowane są jako błędy typograficzne i w dobrych wydawnictwach dba się o to, żeby nie zdarzały się one w ostatecznie złamanym tekście.

Na koniec dodam, że wśród błędów typograficznych niektórzy wymieniają także *sierotę*, czyli tzw. wiszący spójnik – jest to pojedynczy spójnik, który stoi na końcu linijki tekstu. W praktyce wydawniczej przyjęło się, że powinien on zostać przeniesiony do następnego wiersza.

Sen to lekarstwo



Grażyna Rybak

Sen jest stanem naturalnym, który zajmuje 1/3 naszego życia i występuje okresowo, fizjologicznie i spontanicznie. Jest niezbędny do regeneracji organizmu w wymiarze fizycznym i psychicznym. Podczas snu dochodzi do przerwy w aktywnym działaniu, zwalnia oddychanie i tętno, obniża się napięcie mięśni oraz dochodzi do przerwy w odbiorze bodźców zewnętrznych. (Warto tu wtrącić, że każdy ekran monitora to 15 tys. impulsów na sekundę, które mózg przetwarza).

Specjaliści donoszą, że obecnie ludzie śpią coraz krócej, przez co w sposób niepełny regenerują swój organizm, a to doprowadza do licznych zaburzeń. Zbyt krótki lub nieregularny sen może zwiększać ryzyko aż 172 chorób! Potwierdziły to badania międzynarodowe opublikowane w czasopiśmie „Health Data Science". Dowiodły, że zaniedbywanie snu stwarza zagrożenie rozwojem chorób układu krążenia, cukrzycy, otyłości, płuc, układu trawienia, nerek i zaburzeń neurologicznych. Badanie obaliło twierdzenia, że długi sen (ponad 9 godzin) jest szkodliwy. Kiedyś niektóre obserwacje subiektywne łączyły długi sen z udarem i chorobami serca. Obiektywne badania tego nie potwierdziły.

Przeanalizowano dane dotyczące związku snu ze zdrowiem u ponad 88 tys. dorosłych uczestników badania trwającego ok. 7 lat. Naukowcy ustalili, że np. nieregularne zasypianie (po północy) wiązało się z 2,5 razy wyższym ryzykiem chorób wątroby. Nieregularny rytm dobowy, który przecież dotyczy większości pracujących dwuzmianowo i dyżurujących, wywołuje niestabilność rytmu dobowego i zwiększa ryzyko zakażeń ropnych 2,6 razy. Naukowcy napisali także o oczywistym większym zagrożeniu wypadkami, które występują też częściej w pierwszych dniach po sezonowej zmianie czasu.

Analizy wykazały, że dla zdrowia kluczową rolę odgrywa regularność snu i dobrze działający biologiczny zegar dobowy. Ciekawe w tym badaniu było odkrycie, że 22 proc. osób uważających, że śpią długo, w rzeczywistości spało mniej niż 6 godzin, co sugeruje, że czas spędzony w łóżku jest często mylony z faktycznym czasem snu. Główny autor badań, prof. Shengfeng Wang z Uniwersytetu Pekińskiego, uważa, że „nadszedł czas, by poszerzyć definicję dobrego snu o coś więcej niż tylko jego długość". Nasze zapotrzebowanie na sen jest indywidualne, uwarunkowane biologicznie i zmienia się z wiekiem. Dorośli śpią zazwyczaj 5–8 godzin na dobę. Zadbajmy o ten bezpłatny lek – o sen, i pilnujmy, by był regularny i zgodny z naszym rytmem biologicznym.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Śliwka w kompot

Joanna Lenkiewicz

Wiedzą Państwo, że jest ponad 200 gatunków śliw? Ba, niektórzy twierdzą, że i tysiąc! Niektóre niejadalne, jak laurowiśnia, krzew coraz modniejszy w Polsce, bo zimą może poszczycić się zielonymi liśćmi. Jednak uwaga! Owoce laurowiśni są trujące! Skoro jednak nasza rubryka to nie porady ogrodnicze, tylko domowe, przejdźmy do sedna. Śliwki są bardzo ciekawym produktem w kuchni. Można z nich przygotować kilkaset potraw, i na słodko, i na słono. Gdybym Państwa zachęciła do zabawy w wyliczanie znanych potraw ze śliwkami, z pewnością padłoby mnóstwo nazw: powidła, knedle, ciasto drożdżowe ze śliwkami, kompot, sok i dżem z mirabelek, śliwki w czekoladzie, śliwowica, crumble, kompot z suszu, strudel ze śliwkami, schab ze śliwkami, śliwki nadziewane serem roquefort, śliwki w occie, sos śliwkowy hoisin z Chin, kaczka pieczona ze śliwkami, bigos myśliwski i wiele, wiele innych.

Wartość odżywcza śliwek też jest godna uwagi. Oprócz błonnika, witaminy C, A, K, B znajdziemy w śliwkach trochę potasu, magnezu, żelaza. Nie jest to bomba witaminowo-minerałowa, a jednak walory smakowe, i chyba sezonowość, dają śliwce uprzywilejowane miejsce na naszych stołach.

W swoim przepiśniku mam przepis babci na śliwki w occie. Po przebraniu i umyciu nakłuwa się każdą śliwkę węgierkę, układa w słoiku i zalewa gorącym syropem z octu i cukru, następnego dnia zlewa się syrop, podgrzewa i znowu zalewa śliwki, i tak przez pięć kolejnych dni. Potem zakręca się słoiki i po dwóch miesiącach delektuje się wyjątkowo chrupiącymi śliwkami, podawanymi najczęściej do mięs. A na deser – przepis na pleśniak. Choć nazwa mało apetyczna, ciasto króluje na stołach!

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych



fot. Freepik/azerbaijan_stockers

PLEŚNIAK

Składniki: 3 szkl. mąki krupczatki ■ 4 jajka ■ 1 szkl. cukru ■ 1 łyżeczka proszku do pieczenia ■ 1 kostka masła ■ 2 łyżki gęstej śmietany ■ 2 łyżki kakao ■ powidła

Sposób przygotowania: Mąkę, cukier, żółtka, śmietanę, margarynę, proszek do pieczenia posiekać nożem i zagnieść ciasto, bez wyrabiania. Podzielić na trzy części. Do jednej dodać 2 łyżki kakao, wyrobić. Wyłożyć jedną część jasnego ciasta dno wysmarowanej tortownicy, na to powidła, następnie drugą część jasnego ciasta, najlepiej startą na tarce o dużych oczkach lub poszarpaną, na to ubitą na sztywno pianę z białek z dodatkiem dwóch łyżek cukru, całość pokryć trzecią, ciemną częścią ciasta, również startą lub poszarpaną. Piec ok. 40 min w temperaturze 180 C.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

2 A – pełen kwiatów
2 G – przed burzą
3 D – zjawisko świetlne
4 A – reakcja na lęk
4 G – mały samochód
5 C – gra na scenie
6 A – cechuje wiersz
6 E – narząd wzroku
6 I – pobieżny opis
7 C – wysysa krew
8 A – skała magmowa
8 G – wnęka w ścianie
9 D – tłoczenie monet
10 A – pająk wodny
10 G – głos rozpaczy

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1	■		■		■	■	■		■		■
2						■					
3	■		■						■		■
4			1			■		4			
5		■			3					■	
6		2		■				■			
7		■				5				■	
8						■					
9	■	6	■						■		■
10						■					
11	■		■		■	■	■		■		■

PIONOWO

A 4 – imitacja diamentu
B 1 – pasiasty kamień
B 8 – kwiatostan zbóż
C 4 – pomost kolejowy
D 1 – pojazd malucha
D 7 – śnieżna pantera
E 2 – wysoki urzędnik
F 5 – dopływ Wołgi
G 2 – zajmuje się magią
H 1 – odgłos mruczka
H 7 – karty z sercami
I 4 – odkryty balkon
J 1 – ustawienie bojowe
J 8 – ważny w handlu
K 4 – herb szlachecki

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 5 października na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami



Mateusz Ponitka i Ismael Bako podczas meczu Polska – Belgia

fot. PAP/Łukasz Gągulski

Koszykarze dali radę

Mariusz Jankowski

Nigdy nie byłem fanem koszykówki. Z kilku powodów. Po pierwsze, nikt nigdy nie nauczył mnie porządnie jej podstaw. Po drugie, nikt z bliskich kolegów nie przepadał za tym sportem. Po trzecie, i chyba najważniejsze, zawsze brakowało mi centymetrów, by w rywalizacji pod koszem mieć cokolwiek do powiedzenia. Fanem nie byłem i nie będę, ale zawsze ten sport szanowałem, gdyż dzięki niemu potrafią pojawić się przeogromne emocje, a końcowe sekundy wyrównanych, zaciętych spotkań czasami przyprawiają o palpitację serca.

Na to liczyli też nasi fani basketu przed rozpoczęciem współorganizowanych przez Polskę mistrzostw Europy. Wszyscy liczyliśmy się też jednak z tym, że o wyjście z grupy może być bardzo trudno. Głównie z powodu problemów zdrowotnych. Kontuzje wykluczyły z gry syna trenera, Igora Milicicia juniora, a także Jeremy'ego Sochana. Wyjazd tego drugiego ze zgrupowania (a potem szybkie pojawienie się na zajęciach w klubie) wzbudził kontrowersje, ale nie mnie rozstrzygać, dlaczego stało się tak, a nie inaczej. W ten sposób w zespole pojawiły się dwie bardzo duże wyrwy. Można było złapać się za głowę, można było się załamać albo… zakasać rękawy i powalczyć. Na szczęście koszykarze zrobili to drugie. Bo pech czy uraz jednego zawodnika to zawsze szansa dla drugiego.



fot. PAP/Łukasz Gągulski

Polscy kibice przed meczem mistrzostw Europy Polska – Belgia

Biało-czerwoni znaleźli się w najlepszej ósemce Europy i możemy być z tego powodu dumni.

I od pierwszego meczu mistrzostw Europy Polacy grali fantastycznie. Na dzień dobry ograli Słowenię, mającą w składzie tak wielką gwiazdę, jak Luka Doncić. Ta wygrana poniosła nasz zespół. Awans do 1/8 finału to był plan minimum. Udało się go wykonać, a potem zrobić kolejny krok. Drugi raz z rzędu koszykarska kadra znalazła się wśród ośmiu najlepszych drużyn Europy. To przeogromny sukces – co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Nie mam też wątpliwości, że tego sukcesu nie byłoby bez znakomitej gry Jordana Loyda. Amerykanin dołączył do naszej kadry i z marszu okazał się ogromnym wzmocnieniem.

W ćwierćfinale ulegliśmy niepokonanej od początku mistrzostw Europy Turcji. Tej drużynie, niestety, nie sprostaliśmy, ale cały turniej pokazał, że nasi koszykarze dali radę. Z Eurobasketu odpadło przed nami kilka o wiele mocniejszych drużyn, na czele z Francją, Serbią i Hiszpanią. Biało-czerwoni znaleźli się w najlepszej ósemce Starego Kontynentu i możemy być z tego powodu dumni. Tak jak dumny był kapitan reprezentacji. Mateusz Ponitka nieraz w trakcie turnieju powtarzał: „Polacy potrafią grać w koszykówkę". I pokazali to między innymi w katowickim Spodku. To była znakomita reklama tego sportu, a kibice kolejny raz udowodnili, iż na trybunach potrafią dokonać rzeczy niebywałych.

Powtórzę więc raz jeszcze – reprezentanci Polski dali radę. Za to należą im się podziękowania, bo niejeden ekspert wieszczył przed imprezą wielkie problemy z wyjściem z grupy. Problemy były, i to bardzo różne, lecz biało-czerwoni je wszystkie pokonali. Dlatego dokonania na Eurobaskecie trzeba podsumować jednym słowem: sukces.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Dział kultury: Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. Magdalena Prokop-Duchnowska



KOŚCIÓŁ JUBILEUSZOWY

JUBILEUSZ 2025 PIELGRZYMI NADZIEI

Parafia p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Wigrach
i Wigierski Areopag Nowej Ewangelizacji zapraszają na:

REKOLEKCJE

WRZESIEŃ 2025

06.09 - Dzień skupienia dla Seniorów i Kół Różańcowych*
12-14.09 - Rekolekcje z modlitwą uzdrowienia - O. Józef Witko OFM - Ja jestem Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba
20.09 - Wigierski Dzień Środowisk Twórczych
27-28.09 - Rekolekcje dla Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Św. - ks. dr Bartłomiej Matczak

PAŹDZIERNIK 2025

04.10 - Dzień skupienia dla czcicieli św. Michała Archanioła - ks. Robert Ryndak CSMA
11.10 - Dzień Skupienia dla wspólnoty DNNUJ*
18-19.10 - Rekolekcje dla Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Św. - ks. dr Bartłomiej Matczak
20-23.10 - Rekolekcje kapłańskie - ks prof. Jan Przybyłowski

LISTOPAD 2025

07-09-11 - Rekolekcje małżeńskie*
14-15.11 - Dzień Skupienia Akcji Katolickiej*
17-20.11 - Rekolekcje kapłańskie - O. Wojciech Surówka OP
21-23.11 - Rekolekcje dla Szkoły Katechistów
24-27.11 - Biblijne rekolekcje dla kapłanów*
29-30.11 - Weekend Kursu Alpha

GRUDZIEŃ 2025

06-07.12 - Rekolekcje dla mężczyzn, ojców (Rycerze JPII, Bractwo św. Józefa)*
12 -14.12- Rekolekcje łacińskie*

WIGIERSKIE WTORKI Z BIBLIĄ*

A.D. 2025: 1.VII / 5.VIII/ 2.IX/ 7.X/ 4.XI/ 2.XII (po Mszy Św. wieczornej)

W CIĄGU ROKU JEST MOŻLIWOŚĆ INDYWIDUALNEGO KIEROWNICTWA DUCHOWEGO

*Rekolekcje prowadzi ks. dr Jacek Stefański, urodzony w Izraelu, kapłan diecezji ełckiej, biblista, były wieloletni ojciec duchowny kleryków oraz wykładowca Pisma świętego i języka hebrajskiego. Obecnie posługuje jako kierownik duchowy i zajmuje się formacją rekolekcyjną oraz biblijną w Pokamedulskim klasztorze i Wigierskim Areopagu Nowej Ewangelizacji.

WIĘCEJ INFORMACJI:
(For more information:)
www.parafia.wigry.pro
Wigry 11; 16-402 Suwałki
tel.: 87 566 24 99
rekolekcje@wigry.pro

FUNDACJA WIGRY PRO OFERUJE:
- noclegi w eremach wigierskich,
- dania kamedulskie i regionalne
- zwiedzanie (m.in. wieża widokowa, krypty, apartamenty papieskie, wystawy,
- wystawy tematyczne, cela kamedulska),
- przystań (kajaki, jachty, łodzie wiosłowe), warsztaty z kuchni kamedulskiej i regionalnej

idziemy TYGODNIK
MARTYRIA
Wigierski Areopag Nowej Ewangelizacji
Parafia pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Wigrach

fundacja uskrzydlamy

FUNDACJA ROZWOJU SPOŁECZNEGO USKRZYDLAMY

Jesteśmy po to, żeby zmieniać świat na lepsze!

Dzielimy się dobrem z tymi, którzy są w potrzebie, mając świadomość, że dzięki temu świat staje się lepszy, bo bardziej solidarny

DZIAŁAJMY RAZEM!

Otwieramy skrzydła dzięki ludziom takim jak Ty.

Wspieraj z sercem

– współpracuj, przekaż darowiznę, zmieniaj świat.

Nr konta: 53 1020 1127 0000 1902 0281 9563

tytułem: „Darowizna na cele statutowe"

lub BLIKIEM: +48 785 270 982



KAŻDE DZIECKO MOŻE WZLECIEĆ.
POMÓŻ MU ROZWINĄĆ SKRZYDŁA
#USKRZYDLAMYRAZEM



Znajdziesz nas tutaj:

USKRZYDLAMY.ORG